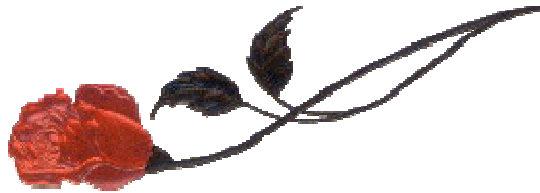




Ryanne Corey
Sekret milionera



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie ulegało wątpliwości, że Zack Daniels - od stóp (obutych w znoszone reeboki) po czubek głowy (ozdobionej szopą błyszczących, kruczoczarnych włosów) - był typem alfa.

Zack wiedział wszystko o typie alfa, czyli o męskich osobnikach dominujących w stadzie, ponieważ regularnie oglądał przyrodnicze programy na kanale Animal Planet. Dominujące psy, wilki i gepardy były równie łatwe do odróżnienia w tłumie, co przedstawiciele gatunku ludzkiego. Wszystkie alfy charakteryzowały się silną wolą, odpornością na trudne warunki życiowe oraz wyraźną skłonnością do walki o utrzymanie swojej nadrzędnej pozycji w grupie.

Nie dało się ukryć, że Zack nie gardził okazjonalnymi bójkami. Co więcej, właśnie w tej chwili marzył o tym, żeby sprawić komuś ostre manto. Tylko w ten sposób mógłby rozładować swoją wściekłość.

Zack był pewien, że w całym stanie Kalifornia nie ma drugiej podobnie zestresowanej osoby. A kiedy swoim platynowym lotusem esprit, rocznik 2001, minął granicę Oregonu, stał się najbardziej wkurzonym facetem na obszarze obu stanów. Powód?

Bardzo prosty. Wakacje!

Zack mógł zrozumieć księgowego, który wyczekuje tęsknie swoich regulaminowych dwóch tygodni urlopu. Albo jakiegoś smętnego urzędniczyne, który spędza całe dnie w okienku bankowym. Ci biedni faceci, przykuci do swoich biur, musieli dzień w dzień powtarzać te same nudne czynności - na przykład robić bilans rozchodów i przychodów, podliczać godziny przepracowane przez kolegów lub sprawdzać rachunki swoich klientów. Czym tacy ludzie mogli pochwalić się pod koniec dnia?

Czy któryś z nich patrzył kiedyś z satysfakcją na zamknięte drzwi więziennej celi, za którymi znajdował się niebezpieczny bandyta? Bandyta, którego udało się im wysledzić i wsadzić za kratki? Na pewno nie. A ilu oszalałym z rozpaczy kobietom pomogli podczas służby? Zack nie miał wątpliwości, że żadnej.

Oczywiście, że tacy ludzie kochali wakacje. Była to jedyna ucieczka od nieznośnej monotonii codziennego życia, na jaką mogli liczyć.

Zupełnie inaczej było z Zackiem. On należał do tej nielicznej grupki szczęściarzy, którym udało się wykonywać pracę swoich marzeń. Zack był gliniarzem i każdego dnia z wielkim upodobaniem mierzył się z niebezpieczeństwem i nieoczekiwanymi sytuacjami - wszystko po to, żeby zmienić świat na lepsze. Tak naprawdę - nie tyle mierzył się, co rzucał się z nimi do tańca. I nie był to bynajmniej powolny walc, ale jakieś szalone tango. Zack nigdy nie robił nic na pół gwizdka.

A mówiąc poważnie: chociaż Zack nieustannie ocierał się o ryzy-

ko, na co dzień pełnił nieefektywną funkcję przedstawiciela prawa w świecie, w którym panoszy się zło. Robił to z wielkim zaangażowaniem i czerpał z tego pełną satysfakcję. Nie znosił spać - śpiąc, mógł przeoczyć sytuację, w której powinien chronić, służyć, zaprowadzać prawo i porządek oraz łapać złoczyńców. Nie znosił spędzać wieczorów w drogich restauracjach - czuł, że siedząc całe dwie godziny z wyłączonym pagerem, może nie wykonać zadania, które trzeba byłoby wykonać natychmiast. A już najbardziej nie znosił wszelkich urlopów. Z powodu wakacji tracił kontakt z życiem, które lubił i które mu odpowiadało. Teraz właśnie czekał go okres zgrzytania zębami, ogryzania paznokci i nudy, która zawsze kończyła się migreną. Co gorsza - nie miał pojęcia, jak długo to wszystko potrwa.

Przez ostatnie cztery lata Zack z powodzeniem unikał wszelkich urlopów. Niestety, niedawno on i Tatko Merkley, z którym od lat pracował w parze, wpadli w pułapkę podczas nieudanej pogoni za handlarzem narkotyków. Tatko - wielki, czarny mężczyzna, który bardziej przypominał piłkarza niż policjanta - był nie tylko partnerem Zacka, ale jego przyjacielem i mentorem. Zack nigdy nie wierzył, że komuś takiemu może stać się jakaś krzywda. Tymczasem tym razem Tatko zarobił dwie kulki w pierś. Przez kilka dni wszystkim wydawało się, że nie wywinie się śmierci. Ale stary wyjadacz postanowił się nie dać. Opatrzność miała szczęście! Zack bowiem postanowił, że wezwie na dywanik samego Pana Boga i każe mu się

tłumaczyć, dlaczego Tatko - wielki, łagodny olbrzym o idealistycznym nastawieniu do życia - zginął z ręki podłej mendy, która sprzedaje narkotyki dzieciakom. A kiedy jego przyjaciel opuścił Oddział Intensywnej Opieki Medycznej i wylądował na zwykłym szpitalnym łóżku, Zack zaczął przymierzać się do, jak to sam określił, „samodzielnego wymierzenia zgodnej z prawem kary”.

To nie były żarty. Przyjaciele Zacka zwykli powtarzać, że żaden z nich nie chciałby znaleźć się w jego okolicy (przez co rozumieli obszar całego stanu) w chwili, kiedy jawna niesprawiedliwość doprowadziła go do szału. Wściekły Zack potrafił być naprawdę groźny. Kapitan Benjamin Todd, komendant dzielnicy, nie miał wątpliwości, że to tylko kwestia czasu, kiedy Zack - lojalny przyjaciel, oddany stróż porządku i cudowne dziecko stanowej policji - wytropi snajpera. A wtedy - nie wiadomo, co może się stać! Przy takim temperamencie! Z tego też powodu „skazał” Zacka na bezterminowe wakacje - obowiązkowo poza granicami stanu Kalifornia. Powrót bez wyraźnego polecenia był absolutnie zakazany.

Osobniki typu alfa miewają kłopoty z podporządkowaniem się woli przełożonych. Zack nie był wyjątkiem. Nie znosił, kiedy w pracy stawiano go w sytuacji podbramkowej. Było to równie dołujące, jak wakacje.

W tej chwili mijała właśnie dziewiąta godzina jego urlopu. Z trudem znosił myśl o następnej minucie nieróbstwa, co dopiero mówić o nieokreślonej liczbie nijakich dni, z którymi będzie musiał się

zmierzyć w najbliższej przyszłości. Na domiar złego od momentu, w którym opuścił Los Angeles, lało jak z cebra i błotnista breja przylepiała się do jego ukochanego lotusa. Jakby nie dość nieszczęść - bolała go głowa i piekło gardło, co mogło znaczyć, że łapie go przeziębienie. I trudno się dziwić - w przypadku Zacka zdrowie wiązało się ściśle z potyczkami, które staczał w obronie sprawiedliwości. Ciągła presja i kubły wylanego potu gwarantowały dobre samopoczucie i świetny humor, a brak zadań i towarzysząca temu frustracja przekładały się natychmiast na kaszel, kichanie i gorączkę.

Zack kichnął głośno, jakby na potwierdzenie powyższego wywo-
du, i zaczął gorączkowo przerzucać schowek w poszukiwaniu chusteczek do nosa. Prze-kichał całą drogę do najbliższego miasteczka o sugestywnej nazwie Providence* i postanowił, że tu właśnie zatrzyma się na noc.

Zapadał zmrok. Niebo na zachodzie było gdzieś jeszcze oświetlone różowawym światłem. W jego blasku platynowy lotus wyglądał naprawdę wspaniale. Trudno się dziwić, że taki rzadki, robiony na zamówienie samochód przyciągał uwagę nielicznych o tej porze przechodniów.. Gdyby na głównej ulicy Providence znalazł się któryś z kolegów Zacka, na pewno nie rozpoznałby niskiego, sportowego auta. Nie rozpoznałby go z tej prostej przyczyny, że lotus

* Providence - po angielsku: opatrność

całymi dniami stał w garażu, starannie ukryty pod irchową plandeką. Zack, jak wszyscy jego koledzy, jeździł wysłużonym rzechem, który miał łysy opony i o wiele za wiele mil na liczniku. Ludzie, którzy postanawiają dołączyć do grona stróżów prawa z powodów finansowych, z góry skazani są na bolesne rozczarowanie oraz' na wyjątkowo podłe środki transportu.

Wprawdzie Zack wyglądał, ruszał się i mówił jak typowy gliniarz, ale lotus nie był jedyną rzeczą, którą trzymał w najgłębszym sekrecie przed kolegami. Boże broń, żeby któryś z nich dowiedział się, że poziom jego inteligencji równy jest inteligencji geniusza. Fotograficzna pamięć bardzo przydawała się w pracy, ale nie warto było mówić o tym głośno. Ani o tym, że należał do Mensy i że skończył uniwersytet w Berkeley z najwyższym wyróżnieniem. I to bez specjalnego wysiłku. W końcu to nie jego wina, że urodził się z takimi zdolnościami. Dostyc już nacierpiał się w szkole z powodu etykiety geniusza, którą obdarzono go w bardzo młodym wieku. Przed całkowitym upokorzeniem chronił go fakt, że był wybitnym sportowcem i głównym napastnikiem szkolnej drużyny piłkarskiej. Dzięki niemu zespół zakwalifikował się do finału stanowego. Gdyby Zack miał tylko mózg, bez mięśni, koledzy uznaliby go za strasznego nudziarza.

I tak, osiągnąwszy trzydzieści trzy lata, Zack był na tyle mądry i przewidujący, żeby nie chwalić się swoimi talentami, ale nie na tyle obojętny, żeby przegapić szczególnie trudne zadania. Po prostu

uwielbiał wyzwania. Na ostatnim roku studiów chodził na seminarium wybitnego ekonomisty, profesora światowej sławy, który analizował ze studentami zasady działania rynku papierów wartościowych. Według niego obrót akcjami przypominał grę w oczko przy zielonym stole w Las Vegas. Podobne były także szanse wygranej. Zack natychmiast postanowił sprawdzić tę hipotezę. Zaczął przyglądać się ruchom na giełdzie i badać ich prawidłowości, i bardzo szybko poznał powiązania spadków i wzrostów cen oraz tendencje panujące na rynku. Początkowo zainwestował niewielką sumę - spadek po ojcu, a po kilku latach stał się posiadaczem sporego pakietu akcji, którymi obracał z dużym talentem. Mówiąc prościej - był obrzydliwie bogaty. Nikt poza jego bankiem i jego prawnikiem nie miał pojęcia o jego majątku. Zack robił wszystko, żeby to ukryć. Bał się, że koledzy dowiadując się, jak niebotyczne podatki płaci, raz na zawsze wykluczą go ze swojego grona. Co jakiś czas pozwalał sobie jednak na finansowe ekstrawagancje. Lotus, w którym zakochał się od pierwszego wejrzenia, był jedną z nich. Jedyną pozytywną stroną przymusowych wakacji było to, że mógł nareszcie wyprowadzić z ukrycia swoją srebrzystoszarą raketę i wypróbować ją na drogach. Drogach lepszych niż główna ulica w tej nędznej miejscinie.

Na razie jednak stał obok lokalnego sklepu z napisem „J. Appleton, Art. Spożywcze i Przemysłowe” i czekał na zmianę światła.

Wtedy właśnie jego wzrok padł na wielki, odręczny napis w oświetlonym oknie wystawowym: „Nie daj się wirusowi! Tylko u nas promocyjna sprzedaż wszelkich produktów do walki z grypą i przeziębieniem”. Właśnie tego potrzebował. Jego osobiste przeziębienie, a może nawet jego osobista grypa już rozpoczęły atak, a on. musiał dać im odpór. Uspokojony, że na pobliskim motelu miga neonowy napis informujący o wolnych pokojach, wjechał na parking przed sklepem. Jeszcze chwila, a zaaplikuje sobie potężną dawkę leków i zaśnie. A kiedy się obudzi, będzie mieć z głowy kolejne osiem godzin wakacji.

Wysiadł z samochodu i wyprostował się z grymasem bólu. Miał wrażenie, że słyszy chrzęst kręgosłupa, który w ten sposób protestuje przeciwko trzymaniu go zbyt długo w jednej pozycji. Krople deszczu spadały mu za kołnierz. Potrząsnął głową, żeby strząsnąć wodę z włosów - zupełnie jak labrador wychodzący ze stawu - i pomaszerował w stronę wejścia. Miał na sobie stare džinsy, do białości wytarte na kolanach, szary podkoszulek i swoją ukochaną skórzaną kurtkę - tak starą i spękaną, że w konsystencji przypominała miękkie masło. To był jego strój roboczy, zmieniany na coś lepszego jedynie wtedy, kiedy Zack musiał stawić się w sądzie celem złożenia zeznań.

Jednym z najszcześniejszych momentów w życiu Zacka był dzień, w którym został awansowany na detektywa. Od tej chwili miał dwa w jednym. Mógł: po pierwsze - zapuścić włosy i zrzucić ohydny

mundur, w którym patrolował ulice, i po drugie - tropić bez przeszkód zło i utrzymywać porządek w Los Angeles.

Tak było do niedawna, a ściślej mówiąc do dnia, w którym otrzymał wakacyjne instrukcje od kapitana Todda. Zgodnie ze słowami swojego przełożonego miał zapomnieć o pracy i czytać albo coś w tym rodzaju. Nie ulegało wątpliwości, że Todd był sadystą. W towarzystwie kolegów Zack nigdy by się nie ośmielił czytać coś więcej niż gazetę. Teraz jednak kupił sobie nową książkę Stephena Hawkinga o budowie wszechświata. Lekka lektura dla zabicia czasu.

Z wywieszki na szklanych drzwiach sklepu wynikało, że Zackowi zostały tylko dwie minuty na promocyjny zakup produktów do walki z grypą i przeziębieniem. Swobodnym truchtem przebiegł obok rzędów półek, wypatrując interesujących go rzeczy. Lekarstwa były dopiero w jedenastym rzędzie. Zgarnął z regału kilka środków polecanych jako wyjątkowo skuteczne, nie zapominając o syropie na kaszel - oczywiście tym z największą zawartością alkoholu. Starał się nie zwracać uwagi na przyszczatego podrostka, który z ponurą miną szorował podłogę dookoła jego butów, nie próbując nawet ukryć złości, że z powodu jakiegoś klienta będzie musiał zostać w pracy trzydzieści sekund dłużej.

- Wyluzuj, młody człowieku - parsknął zirytowany Zack, pociągając nosem. - Lepiej mi powiedz, gdzie są chusteczki higieniczne.

- Ma je pan za plecami - mruknął młodzieniec, wskazując półkę kijem od szczotki. - Jeszcze chwila, a zwałą się panu na plecy. Może by się pan przesunął, co? Chyba widać, że sprzątam.

Chłopak najwyraźniej nie wiedział, na kogo trafił. Zack postanowił mu nie ułatwiać. W końcu miał prawo do złego humoru! W takiej sytuacji człowiek czuje się usprawiedliwiony, kiedy psuje humor innym.

- Zawsze miałem kłopoty z podejmowaniem decyzji - pokręcił głową z namysłem. - Z jednej strony lubię miękkie, ale w moim stanie chyba lepsze byłyby te wilgotne. Muszę się też zastanowić, czy chcę dwuwarstwowe, czy jednowarstwowe. No i zapach. Wolę te bez zapachu, ale takie są dużo trudniejsze do znalezienia. Prawdziwy dylemat, nie uważasz, młodzieńcze?

- Ma pan wszystko przed nosem. Druga półka od góry. Są i miękkie, i wilgotne, i pachnące, i bez-zapachowe. Tylko brać i kupować.

- Lubię małe miasteczka - rzucił Zack od niechcienia. - Tu jeszcze wciąż traktuje się człowieka jak człowieka. Zastanawiam się, czy na stare lata nie zamieszkać w Providence i korzystać z jego uroków oraz miłej i gościnnej atmosfery.

- Jest pięć po dziesiątej - ironiczny występ Zacka nie zrobił na młodzianie żadnego wrażenia. - Formalnie sklep jest już nieczynny. Niech się pan pospieszy, jeśli zależy panu na miękkich chusteczkach, bo zaraz zamkną kasę.

Cierpliwość Zacka została gdzieś w Kalifornii. Poza tym coraz bardziej bolała go głowa.

- Wszystko wskazuje na to, że dzisiaj nie zamkniecie o dziesiątej. Wiesz dlaczego, młody człowieku? Bo mam zamiar rozejrzeć się jeszcze po sklepie. A nuż coś mi się przypomni? Może powinienem pomyśleć o termoforze...

Nagle przerwał. W jego polu widzenia pojawiło się coś, a raczej ktoś, przez kogo stracił kontrolę nad słowami. Była to kobieta, która w wielkim pośpiechu wpadła właśnie między półki. Najwyraźniej i ona chciała coś kupić, zanim zamkną sklep. Była wysoka, wiotka, z długimi do pasa włosami, które powiewały za nią jak błyszcząca kurtyna przetykana złotymi, brązowymi i popielatymi nitkami. Miała na sobie skórzany płaszcz - teraz rozpięty, a pod nim kremowy sweterek ozdobiony gdzieś tam cekinami, czarne dżinsy i seksowne czerwone botki na bardzo wysokim obcasie. Niestety, takie obuwie nie sprawdza się na mokrym linoleum.

Zack z wielkim zadowoleniem zauważył, że ma szansę wykazania się bohaterską obroną kobiety. Bardzo to lubił. Wszystko zdarzyło się w jednej chwili. Lewy obcas buta dziewczyny zaczął ślizg po podłodze. Ona rzuciła Zackowi spojrzenie, w którym malował się bezradny strach. On niemal stracił oddech na widok jej oczu, o kryształowo czystym, najbardziej niezwykłym odcieniu błękitu, jaki widział w życiu, podkreślonym dodatkowo przez kontrast z opaloną na złoto skórą twarzy. Musiał wziąć się w garść, bo jeszcze

chwila, a straciłby szansę zostania bohaterem. Natychmiast wypuścił na ziemię cały zapas leków i z zachwyconym uśmiechem wyciągnął ramiona. Pachnący, delikatny pakunek wpadł mu prosto w ręce.

Dziewczyna okazała się cięższa, niż przypuszczał, ale jakoś sobie poradził. Przez chwilę trzymał ją w powietrzu tak, że nie dotykała stopami podłogi. Czuł się znakomicie w roli wybawiciela.

- Cóż za miły sklep - powiedział i puścił oko do zaskoczonego sprzedawcy. Mały, pryszczaty arogant przestał go denerwować.

Kobieta przewróciła oczami, a jeden z jej obcasów ugodził go w goleń.

- O Boże! - odezwała się niewinnym głosem, kiedy skrzywił, się z bólu. - Szalenie mi przykro. Czy miałby pan coś przeciw temu, żeby postawić mnie na podłodze, zanim przypadkowo kopnę pana jeszcze raz?

- Miałbym - westchnął Zack. Wszystko wskazywało, że dalsze działania prewencyjne policji nie są tu mile widziane. - Ale wypuszczę panią, ponieważ mnie pani tak grzecznie prosi. I dlatego, że te obcasy są dosyć ostre. Lubimy ostre starcia, prawda? -I z ociąganiem opuścił ją na ziemię.

Kiedy tylko jej obcasy dotknęły podłogi, odwróciła się na pięcie i już jej nie było. Tak po prostu! Zack poczuł się wyrzucony poza nawias.

- Jak to?! - zawołał do jej pleców. - Nie usłyszę nawet „dziękuję”? A prezentacja? A miłość od pierwszego wejrzenia?

Odwróciła się przez ramię i zatrzepotała rzęsami. Zack mógłby przysiąc, że poczuł lekki powiew.

- Jest pan dość atrakcyjny, ale trochę za bardzo zadufany w sobie. Dziękuję za pomoc. Do widzenia.

- Ale ruszyła! - Pokręcił głową młody sprzedawca.

- Jak rakietka - jeszcze raz westchnął Zack ze smutkiem.

- Nigdy jej tu nie widziałem. - Pryszczatemu młodzieńcowi wyraźnie przestała doskwierać praca po godzinach. - Zapamiętałbym ją na pewno. O rany! Ale laska!

Zack obrzucił go zimnym spojrzeniem. Wypróbował je wiele razy na nastoletnich punkach, którzy próbowali mu podskakiwać.

- Spokojnie, chłopcze. Wracaj do swojej podłogi. O! Spójrz tam. Rozbita butelka syropu! Niektórzy ludzie nie patrzą, co robią.

- Nigdy stąd nie wyjdę - marudził sprzedawca. Nagle błysnęło mu oko. - Człowieku! - zawołał. - Coś się zaczepiło o pana guzik. To chyba jej zegarek.

Zack wygiął szyję. Rzeczywiście. Z guzika zwieszał się delikatny, srebrny łańcuszek.

- To nie zegarek - powiedział bardziej do siebie niż do chłopaka. - To bransoletka.

Śliczne cacko, pomyślał i uśmiechnął się pod nosem. Całkiem zapomniał o przeziębieniu. Wszystkie symptomy choroby zniknęły. Całkiem zapomniał też o wakacjach. Trafiło mu się zadanie. Zaśmiał się głośno i ruszył w pogoń.

Tylko że pięknie pachnąca dziewczyna wyparowała. Sprawdził

wszystkie alejki i nic. Pognał na front sklepu. W kasie siedziało umalowane czupiradło z nastroszonymi włosami i zdeglustowaną miną. Zack uśmiechnął się do niej zabójczo. Umiał to robić najlepiej na świecie. Jedna z przyjaciółek Zacka powiedziała kiedyś, że uśmiech to jego broń. Atomowa. Właśnie teraz zamierzał wypróbować siłę tej broni;

- Dobry wieczór. Wiem, że już zamykacie, ale mam nadzieję, że zechce pani wyświadczyć mi małą przysługę.

- Jest dziesięć po dziesiątej. Zamknęłam już kasę - wzruszyło ramionami czupiradło.

Zack poczuł się, jakby dostał w łeb. Wpatrywał się w nią okrągłymi ze zdumienia oczami. Jego broń okazała się niewypałem. Pierwszy raz w życiu.

- Muszę porozmawiać z jedną z waszych klientek - młodą kobietą w czarnym skórzanym płaszczu. Widziała ją pani?

Kasjerka zacisnęła szczęki i kiwnęła głową.

- Tak. Spytała mnie o toalety.

- I co jej pani odpowiedziała?

- A co miałam jej powiedzieć? - Kasjerka spojrzała na niego z politowaniem. - Powiedziałam, gdzie są toalety.

Zack przestał być miły. W jednej chwili przeistoczył się w gliniarza.

- Im szybciej zacznie pani współpracować, tym szybciej pani stąd wyjdzie. Gdzie są te cholerne... toalety?

- Dobrze, już dobrze - wydeła usta, obrażona.
 - Lewe drzwi na zapleczu sklepu i schodami w dół. Są strzałki.
- Tylko szybko, dobrze? Mam randkę.

Zack zsalutował jej dłonią i żalując w duchu faceta, który się z nią umówił, wrócił między półki.

Prawdę mówiąc, sam nie wiedział, dlaczego z taką determinacją ściga kobietę, która wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie interesuje jej pościg Zacka. Chyba nie przywykł, żeby atrakcyjne kobiety dawały mu kosza. To nieprawda, że był zadufany w sobie -po prostu od lat przywykł do specjalnego traktowania przez piękne damy.

Trzymając się wskazówek kasjerki, dotarł do przejścia z napisem „Tylko dla pracowników”. Wszedł na zaplecze i rozejrzał się. Z lewej strony były ciężkie, stalowe drzwi, pomalowane na szaro. Pchnął je i znalazł się na klatce schodowej. „Wyjścia nie ma”, przeczytał napis z drugiej strony drzwi. I dalej: „Tylko dla upoważnionego personelu”. A jeszcze niżej: „Złodzieje będą ścigani przy użyciu wszelkich dostępnych środków”. Zack uznał, że sklep J. Appletona to najmniej przyjazny sklep, w jakim kiedykolwiek robił zakupy.

Zszedł niżej. Było ciemnawo -jedna jedyna żarówka, zwisająca z sufitu, nie oświetlała całych schodów. Spod drzwi damskiej toalety, znajdującej się na samym dole, padała wąska smuga światła. Uśmiechnął się z zadowoleniem - wszystko było w porządku. Nie miał zamiaru wchodzić do środka - nie było takiej potrzeby. Teraz mógł wrócić na górę, zając pozycję przy opatrzonych przez JAppletona

licznymi napisami drzwiach i czekać, aż zjawi się jego dama, a potem z rycerską galanterią oddać jej zgubę. Wówczas będzie musiało dojść do prezentacji. Bardzo mu zależało, żeby poznać jej imię.

Gdyby jednak ktoś pomyślał, że takie zachowanie nie przystoi detektywowi, byłby w błędzie. Umysł Zacka zdążył już zarejestrować całe mnóstwo szczegółów. Dziewczyna miała duże, błyszczące kolczyki - kamienie były oczywiście sztuczne, ale i tak bardzo ładne. Jej płaszcz, kiedy się mu bliżej przyjrzał, okazał się imitacją skóry, a męski zegarek na lewym nadgarstku był zwyczajnym, tanim timexem. Najważniejsze jednak było to, że nie miała obrączki. Ani zaręczynowego pierścionka. To było bardzo ważne spostrzeżenie.

Zza drzwi damskiej toalety dobiegł szmer. Zack nie mógł sobie pozwolić, żeby wzięła go za podglądacza. Nie oglądając się za siebie, pognął na górę, przeskakując po trzy stopnie na raz, dopadł stalowych drzwi i...

I nic. Pchnął jeszcze raz, silniej. Ani drgnęły. Dał się złapać w pułapkę! A tak mu zależało na zachowaniu godności wobec tej pięknej kobiety! Z dołu doszedł go stukot obcasów. Pały go policzki. Walnął czołem o drzwi, aż huknęło.

- Halo! Jest tam kto? - rozległ się lekko spłoszony głos. - Co pan tam robi?

- Ja? Nic. Mam tylko mały kłopot.

- Kłopot? O co chodzi? - Dziewczyna zaczęła wchodzić po

schodach. - Wiem, że zaraz zamykacie. Przepraszam, że was zatrzymałam.

Wzięła go za pracownika sklepu. Żałował, że nim nie był - łatwiej wytłumaczyłby swoją obecność w tym miejscu. Wziął głęboki oddech i odwrócił się do niej, zadowolony, że w panującym półmroku nie widać jego twarzy, purpurowej ze wstydu.

- Witam! - powiedział. - Czy to nie dziwne, że spotykamy się jeszcze raz?

- Co pan tutaj robi? - Stała w pół kroku. Zmarszczyła brwi i spojrzała w górę podejrzliwie.

- Dlaczego mnie pan śledzi?

- Psycholog powiedziałby, że ma pani tendencję do przesadnego zajmowania się własną osobą. Przerost ego. - Zack był mistrzem w improwizowaniu. Zmiana tematu to podstawowe narzędzie pracy tajnego agenta.

Ułatwia przeżycie. Z miną urażonej niewinności wyjął z kieszeni bransoletkę i pomachał nią jak wahadłem.

- Zostawiła to pani na guziku mojej koszuli, kiedy wpadła mi pani w ramiona. Chciałem tylko zwrócić cudzą własność. Przykro mi, ale nie miałem żadnych ukrytych motywów. Jest pani dość atrakcyjna, ale trochę za bardzo zadufana w sobie.

Teraz ona się zaczerwieniła.

- Och! Chyba źle pana oceniłam.

- Owszem. - Zack, skrywając uśmiech, rzucił jej bransoletkę. Zręcznym ruchem dłoni złapała ją w powietrzu. - Pięknie! - Pokiwał głową z uznaniem. Fascynowały go kobiety z dobrą koordynacją wzrokowo-ruchową.

- Dziękuję - mruknęła, zapinając bransoletkę na nadgarstku. - Jestem do niej bardzo przywiązana. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby mi zginęła.

- Czyli... kłopot z głowy - uśmiechnął się. I wtedy przypomniał sobie, że to nieprawda. Oboje mieli kłopot. I to poważny. Pchnął drzwi raz i drugi. Potem natarł na nie barkiem. - Au! Będę miał siniaka. Nie powiedziałem jeszcze pani, że jesteśmy zamknięci.

- Co?! Co to znaczy, że jesteśmy zamknięci? - Spanikowany głos rozległ się tuż za jego plecami. - Nie możemy stąd wyjść?!

Obrócił się przez ramię i zobaczył jej twarz tuż przy swojej. Wydawało się, że jej jasnoniebieskie oczy świecą jaśniej niż żarówka nad ich głowami. Dla takich kobiet mężczyźni tracą głowy!

- Nie możemy - odpowiedział chrapliwym głosem, z trudem odrywając wzrok od jej pełnych, różowych ust. - Dopóki ktoś nas stąd nie wypuści.

- To tylko głupi dowcip, prawda? Niech pan powie, że to głupi dowcip! - mówiła dziwnie wysokim głosem. - Chyba nie jesteśmy w pułapce?

- Trzeba myśleć pozytywnie. Nie jesteśmy w pułapce, tylko w bardzo bezpiecznym miejscu.

- Mam klaustrofobię! - krzyknęła histerycznie i, tracąc panowanie nad sobą, odepchnęła Zacka od drzwi. Szarpała się z nimi przez chwilę. - Nie wytrzymam tego... Mogę przebywać tylko w miejscach, z których mogę wyjść. Muszę wiedzieć, że jest jakieś wyjście, bo inaczej... bo inaczej wpadam w panikę i czasami...

- I co? - zapytał zaniepokojony Zack, patrząc w jej oczy szeroko otwarte ze strachu. - O rany!

Nie wygląda pani najlepiej. Więc co się czasami dzieje?

- Czasami... - zaczęła słabym głosem i sekundę później padła zemdlna prosto w wyciągnięte ramiona Zacka.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Anna Smith nie była typem kobiety, która łatwo się rozkleja. A już na pewno nie przy obcych. Wiedziała, że musi być dzielna. I dlatego w chwili, gdy klatka schodowa sklepu J. Appletona zawirowała jej przed oczami, czuła tylko wściekłość.

- Jesteś żalosna - wyrzucała sobie, zapadając się w ciemność. - Dwudziestosześcioletnia kobieta nie zachowuje się w ten sposób.

Na szczęście ten wstydlivy stan nie trwał długo. Już za chwilę stała na galaretowatych nogach, wsparta o mocne ramię faceta, który spokojnym głosem dodawał jej odwagi. Zachowywał się tak, jakby na co dzień pomagał ludziom w potrzebie.

- Da pani radę - mówił. - Jeszcze jeden schodek. I jeszcze jeden. - Sprowadzał ją na dół. -Dzielna dziewczynka.

Nie otwierając oczu, pozwalała, żeby włókł ją za sobą. Usłyszała, że nacisnął klamkę jakichś drzwi tuż przy schodach. Ustąpiła. Pstryk. Widocznie znalazł przełącznik i zapalił światło. Poczula, że sadza ją na krześle.

- Hej! Jak się pani czuje? - Strzelił palcami tuż przed jej nosem. - Juu-huuu! No już! Wszystko w porządku. Otwieramy oczy.

Jesteśmy w pokoju - dużym, miłym pokoju. Nie ma tu wprawdzie okien, ale temu da się jakoś zaradzić. Ma przecież pani drzwi, którymi można wchodzić i wychodzić. Jeśli się pani zaraz nie odezwie, zużyję cały zapas tlenu, który jest w tej suterenie. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał z wyraźną nadzieją w głosie: - Chyba spróbuję sztucznego oddychania.

- Niech się pan nie waży... - Anna próbowała zapanować nad sobą. - Przecież pan widzi, że oddycham samodzielnie. Że też musiałam zrobić coś tak idiotycznego! Zemdlałam jak...

Zack patrzył ze współczuciem, kiedy próbowała oprzeć głowę o kolana. Po szalonych nocach prze-balowanych z kolegami nie raz w podobnej pozycji próbował dojść do siebie.

- Proszę oddychać powoli i głęboko. To pomaga. Wiem - starał się ją rozbawić - bo kobiety wciąż mdleją w moim towarzystwie. Widocznie tak na nie działałam.

Anna zmusiła się, żeby usiąść prosto. Trzymając się kurczowo krzesła, otworzyła oczy. Siedziała w pomieszczeniu, które pełniło funkcję magazynu. Było duże. Jeśli uda się jej zapomnieć o zatrzaśniętych na górze drzwiach, utrzyma w ryzach demona klaustrofobii.

- Chyba znów powinnam panu podziękować.

- Nie musi pani, jeśli sprawia to pani trudność - odpowiedział, słysząc w jej głosie ton niechęci. - Wydaje się pani osobą, która nieczęsto wymaga pomocy.

Uśmiechnęła się tylko. Oczy miała wciąż lekko nieprzytomne.

- A mnie się wydaje, że pan jest przyzwyczajony do kobiet, które marzą o tym, żeby im pomagać. Już mi lepiej. Wprawdzie to krzesło zachowuje się tak, jakby dryfowało po oceanie, ale poza tym czuję się dobrze.

- Każdy z nas kiedyś się wygłupił - odpowiedział Zack. - Może z wyjątkiem kapitana Todda, zmory mojego życia. Ale on nie jest człowiekiem. Należy do innego gatunku.

Anna zamrugła powiekami.

- O czym pan mówi? Kim jest kapitan Todd?

- Nieważne - uśmiechnął się Zack. - Ma pani szczęście, że go pani nie zna. I niech tak zostanie.

Zapadła cisza. Tym razem uśmiech Zacka zadziałał jak należy. Anna czuła się już na tyle dobrze, żeby zauważyć, jak silne zrobił na niej wrażenie. Przez pół-przymknięte powieki przyglądała się jego ustom. To jasne, że kobiety na niego leciały. Postanowiła przyjrzeć się reszcie. Nie był specjalnie wysoki - nie miał więcej niż metr osiemdziesiąt - ale smukły i wspaniale zbudowany. Typ sportowca. Ani szary podkoszulek, ani kurtka nie mogły ukryć jego umięśnionej klatki piersiowej. Wzrok Anny przesunął się niżej - w kierunku jego spranych do białości dżinsów. To było naturalne - przecież ona siedziała, a on stał. Dokładnie na wysokości swoich oczu zobaczyła jego płaski brzuch i biodra. Nie. Odwróciła szybko oczy. Gdyby miała ciemne okulary, to co innego. Z trudem odsunęła od siebie bezwstydną myśl.

- Hm - chrząknął Zack, świadomy tego, co się dzieje. Przyglądała mu się dokładnie w ten sam sposób, w jaki on przyglądał się wszystkim atrakcyjnym kobietom, które spotkał na swojej drodze. W jej wzroku była bezwzględna szczerść, nic nieprzyzwoitego. Poczł się trochę nieswojo. Zwykle to kobiety, które znalazły się w zasięgu jego spojrzenia, czuły się nieswojo. Odwrotna sytuacja była nieco mniej zabawna.

- Na pewno dobrze się pani czuje? - przerwał milczenie.

- Oczywiście. - Anna z trudem wzięła się w garść. - Myślałam o czymś... Nieważne.

- Gdybym wiedział, jak się pani nazywa, mógłbym wydrapać nasze inicjały na drzwiach, żeby upamiętnić nasze uwięzienie.

- Jestem Anna Smith, mdlejąca od czasu do czasu w męskich ramionach.

- Bardzo mi miło. A ja jestem Zack Daniels, który ratuje mdlejące kobiety. Muszę przyznać, że w kłopotliwych sytuacjach jest pani bardzo inspirującą partnerką. Wiem, co mówię, bo i kłopoty, i partnerzy to moja specjalność.

Anna uznała, że jest niegroźny i sympatyczny -jeśli nie brać pod uwagę jego skłonności do flirtu. Poza tym znalazł całkiem miłą scenę dla kłopotliwej sytuacji.

- Mam nadzieję, że nie będziemy partnerami zbyt długo. Nie chcę pana obrazić, ale to nie jest wymarzone miejsce na wakacje. Tam! - krzyknęła nagle.

- Co? Gdzie? - podskoczył zaniepokojony Zack.

- Telefon! - Zerwała się na równe nogi i torując sobie drogę między pudłami, podbiegła do różowego telefonu. - Oczywiście, że muszą mieć tu telefon. Dlaczego nie pomyśleliśmy o tym wcześniej?! -Zdarła przezroczystą folię i głos jej zamarł. Ze wstydem spojrzała na Zacka. - To zabawka - mruknęła.

Pokiwał głową, nawet nie próbując ukryć rozbawienia. Sytuacja rozwijała się coraz bardziej po jego myśli. Po krótkiej chwili nawet Anna zaczęła się śmiać.

- O Boże! Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane? Ale może gdzieś tu jest telefon? Albo jakieś okno, przez które udało by się wyjść?

- Wątpię. Przecież na drzwiach był napis „Wyjścia nie ma”.

Zack bawił się coraz lepiej. Sama przyjemność obserwowania tej dziewczyny nie dała się porównać z niczym innym. Wszystkie uczucia odbijały się w jej cudownych oczach. Niczego nie ukrywała, żadna reakcja nie była wykalkulowana. Nie robiła nic, żeby ściągnąć jego uwagę. Dotąd nie mógł opędzić się od zachwyconych nim kobiet. Podobał się im, to jasne. Przecież był przystojny. Poza tym prawdopodobnie fascynowała je świadomość, że nieustannie naraża się na niebezpieczeństwo. Przyszło mu na myśl, że dotąd nie spotykał się z naprawdę miłymi dziewczynami...

- Wcześniej czy później ktoś nas znajdzie -wzruszył ramionami.
- Teraz możemy usiąść i się zrelaksować.

- To jakieś żarty! - Podskoczyła. - Nie jestem typem kobiety, która siada i czeka, aż ktoś wybawi ją z kłopotów. Uważam, że trzeba samemu działać.

- Cóż za niezależna i zaradna osoba - powiedział Zack z podziwem, siadając wygodnie na krześle. - Postawa godna naśladowania. Posiedzę sobie chwilę i popodziwiam, a tymczasem pani nas Wyra-
tuje. Proszę zaczynać.

Oczywiście! Nie traktował poważnie ani jej, ani sytuacji, w jakiej się znaleźli. Zignorowała jego słowa i zaczęła przeczesywać cały pokój. Dwa razy wyszła na zewnątrz, żeby rozejrzeć się po ciemnym holu.

- Mógłby się pan ruszyć - warknęła po chwili, rozzłoszczona spokojnym uśmiechem, z jakim obserwował jej starania. - Nie chcę sama przeszukiwać innych pomieszczeń. Niech pan w końcu oderwie tyłek od krzesła i coś zrobi.

- Dobrze. Rozejrzę się. - Popatrzył na nią z rozbawieniem. - Właściwie to jestem trochę przeziębiony i nie czuję się najlepiej, ale jakoś dam sobie radę. Ale nie chciałbym zostawiać takiej delikatnej kobiety samej. Czy da sobie pani radę beze mnie?

Anna położyła rękę na sercu i westchnęła.

- A cóż ja, biedactwo, mogę innego zrobić?

Zack rzucił jej jeden ze swoich zabójczych uśmiechów.

- Pani! W całym życiu nie spotkałem równie dzielnej osoby. Wracam niedługo.

Wyszedł. Anna słyszała trzask otwieranych i zamykanych drzwi, szum przesuwanych kartonów, którym towarzyszyły okrzyki pełne

przesadzonej rozpaczy, a w końcu walenie w stalowe drzwi- pułapkę. Wrócił z miną krańcowego przygnębienia, chociaż po oczach można było poznać, że się świetnie bawi.

- Boję się, że jesteśmy skazani na dłuższy pobyt w tym miejscu, mój piękny towarzyszu niedoli. Żadnych drzwi, żadnych okien, żadnych dźwięków dochodzących ze sklepu. Nie umiem wyrazić, jak mi przykro. Musimy się tu jakoś urządzić. Nie ma wyjścia.

- Pięknie! - mruknęła. - Pięknie! Co robić, do diabła? Bo chyba nie myślisz, że spędzę całą noc zamknięta w jakiejś suterenie? - Bezwiednie przeszła z nim na ty.

- Obawiam się, Anno, że nie masz innego wyjścia. - Zack natychmiast wykorzystał sytuację i też zaczął mówić jej po imieniu.

- Wiesz co? - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Myślę, że ty się świetnie bawisz.

Jasne, że tak było, ale Zack uznał, że to nie najlepszy moment, żeby się do tego przyznawać. Postanowił postępować dyplomatycznie.

- Cieszymy się, że dzisiaj nie jest sobota. Moglibyśmy siedzieć tu aż do poniedziałku. A nie ma tu nic do jedzenia poza żelkowymi misiami i koralami z cukierków...

- Co powiedziałeś? - Anna natychmiast zapomniała o kłopotach. Uwielbiała słodczyce, a zrzędlivość nie leżała w jej charakterze. - Naprawdę znalazłeś żelki?

Zack sięgnął do kieszeni z miną myśliwego, który wrócił do domu z

cenną zdobyczą. Znalazł sposób na Annę. Wyjął kolorową celofanową torebkę i zamachał nią tuż przed jej nosem.

- Znalazłem całe pudło miśków i dwa kartony cukierkowych koralików. No i całe mnóstwo gier planszowych. Mamy co robić. - I powoli odsłonił zęby w uwodzicielskim uśmiechu. - Zaufaj mi, Anno.

W kwestii kłopotów jestem prawdziwym ekspertem.

Anna poczuła nagle, że w pokoju zrobiło się dużo cieplej.

- Może byśmy teraz zagrali w prawdę? – zapytał Zack łagodnym głosem nauczycielki ze szkoły niedzielnej.

Anna zmrużyła oczy. Nie da się podpuścić. Od godziny grali w różne gry - w chińczyka, warcaby i w szachy, a on przez cały czas bezwstydnie z nią flirtował. Szczególnie przy szachach. Obserwował, jak wysuwa czubek języka, zastanawiając się nad następnym ruchem, i nie mógł się powstrzymać od uwag. Ale ona nie pozostawała mu dłużna. Znajdowała złośliwe odpowiedzi na wszelkie jego uwagi. Nic dziwnego. Przyzwyczaiła się, że mężczyźni z nią flirtują. Bardzo wcześnie zdała sobie też sprawę, że niewielu wielbicielek zwraca uwagę na jej charakter, poczucie humoru czy niezachwianą lojalność. W dziewięciu przypadkach na dziesięć czuli do niej tylko pociąg fizyczny.

Dzięki takim doświadczeniom szybko nauczyła się radzić sobie z mężczyznami i z całkowitym spokojem przyjęła jawnie okazywane

zainteresowanie Zacka. Kiedy zachwycał się jej włosami, powiedziała, że i on ma fryzurę doskonale dobraną do kształtu twarzy. Zaskoczyło go i natychmiast zaczął się bronić. Oświadczył, że nikt nigdy nie dobierał mu fryzury do twarzy. Jest ostrzyżony zwykłą maszynką i tyle. Wtedy Anna z niewinną miną przeprosiła go za nietakt. Było jasne, że Zack nie przywykł do tego, że kobiety z niego kpią.

- Możemy zagrać w prawdę. - Wzruszyła ramionami. - Przy najmniej w tej jednej grze nie dam się ograć. Musisz wiedzieć, że jestem przedszkolanką i mam wielkie doświadczenie w grze w prawdę.

- Dlaczego ja nie miałem przedszkolanki, która by wyglądała tak jak ty? Nie poszedłbym tak szybko do pierwszej klasy. Dobra. Zadajemy sobie pytania na przemian. Kto odmówi odpowiedzi, musi wykonać każde polecenie strony przeciwnej.

- W przedszkolu tak nie gramy.

- Jasne, że nie. My jesteśmy dorośli i gramy w prawdę dla dorosłych.

- I kto to mówi? Facet, który ma na szyi korale z cukierków! Ale niech będzie. Ponieważ ty wygrałeś w szachy, ja zaczynam, dobrze?

- No... dobrze. - Zack spojrzał na nią podejrzliwie, ale pokiwał głową.

Anna zdjęła botki i rozsiadła się wygodniej na podłodze. Zack siedział naprzeciwko niej, oparty o wielkie pudło papierowych ręczników.

- Zaczynam - wrzuciła sobie do ust kilka Zelków. - Kiedy ostatnio płakałeś?

- Coo? - Zack o mało nie udławił się cukierkiem. To było absolutnie nie do przyjęcia. Czy ona zwariowała? Żeby pytać mężczyznę o coś takiego! Przecież on nosi przy sobie broń nie dla szpanu ani nie dla zabawy. Faceci, którzy noszą broń, nie płaczą. Nie przypomniał sobie, żeby którykolwiek z jego kolegów przyznał się, że uronił choćby łezkę. - To był żart, prawda?

- Nie. Zaczęłam grę. To było pierwsze pytanie.

- Idiotyczne pytanie! Nie mam zamiaru na nie odpowiadać. - Nie mógł odpowiedzieć, bo musiałby się przyznać, że płakał zaledwie tydzień temu, oglądając w telewizji „Lassie, wróć”. - Zapytaj o coś innego. O cokolwiek.

Wzruszyła ramionami i z uśmiechem odgryzła miškowi główkę.

- W tej grze nie wolno wybierać sobie pytań.

- Mnie wolno. Wszystko mi jedno, o co teraz zapytasz. Żadne pytanie nie może być gorsze od pierwszego.

Tak myślisz? - zapytała, patrząc na niego kpiąco. Zack był naprawdę bardzo dobrym towarzyszem niedoli - przystojny, zabawny, niezwykle inteligentny, łapał w lot wszystkie gry słowne... Anna była daleka od tego, żeby uważać, że wygląd i charakter mężczyzny idą w parze, ale tym razem chyba trafiła na wyjątek. Która kobieta tego nie lubi? - Dobra! - Zatarła ręce w oczekiwaniu dobrej zabawy. - Złito-
wałam się i zadam ci nowe pytanie. Kiedy ostatnio skłamałeś?

Zack skrzywił się. Tak naprawdę, skłamał dwie godziny temu, mówiąc jej, jak bardzo mu przykro, że zostali zamknięci w sklepie.

- Zmieniłem zdanie. Gra w prawdę nie była dobrym pomysłem.

- Ale z ciebie tchórz.

- Nie jestem tchórzem. Jestem mężczyzną, który chce zachować resztki godności i nie wyjść na głupka. Jeśli będziesz się upierać, wyjmę scyzoryk i zacznę robić podkop, żeby stąd uciec. Stanowisz zagrożenie dla mojej niezachwianej dotąd męskości. A znamy się dopiero - wyciągnął zegarek - godzinę i pięćdziesiąt minut. Boję się ciebie.

Anna odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się głośno.

- Łatwo mi poszło. Ograłam cię w pierwszej rundzie.

Zack otworzył usta, żeby powiedzieć coś błyskotliwego, ale spojrział na Annę i zapomniał, co miał na myśli. Z błyszczącymi z radości oczami i burzą jasnych włosów spadających na ramiona wydawała się jeszcze piękniejsza. Obcisły sweterek ujawniał jej kobiece kształty, ale nie był aż tak obcisły, żeby przestała być damą. Wzrok Zacka powędrował niżej i -kolejne zaskoczenie! Zgrabne stopy ubrane były w czarne pończochy pokryte srebrzystymi znakami zapętlenia. A kiedy się śmiała, kulila palce nóg.

W tej chwili punkty IQ przestały mieć dla Zacka

jakiegokolwiek znaczenie. Poddał się bez reszty urokowi Anny. W końcu był mężczyzną.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Przechylił głowę i udawał, że głęboko o czymś myśli. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

Anna uniosła brwi, jakby czekała na dalszy ciąg.

- To był komplement - wyjaśnił Zack tonem, jakim mówi się do opóźnionego umysłowo dziecka.

Dlaczego ona tak mu utrudnia?

- Nie rozumiem.

- Nigdy nie reagujesz tak, jak należy.

Prychnęła, nadgryzając ostatniego miśka.

- Ciekawe, kto ustala, jak należy reagować? Mam przyjaciela, prawdziwego mózgowca. Ścisły, analityczny umysł. Na imię mu Frank. Otóż Frank twierdzi, że świat byłby dużo normalniejszy, gdyby ludzie umieli zdobyć się na akcję, nie tylko na reakcję. Jest w tym dużo racji, nie uważasz?

- Frank? Kto to jest Frank? - Zack zareagował nie całkiem tak, jakby sobie życzył.

- Przecież powiedziałam, że to mój przyjaciel. Sędzia. Bardzo interesujący facet. Siwe włosy, czarna toga - w sądzie wygląda jak anioł zemsty.

- Siwy? - dopytywał się Zack. - To znaczy, że jest stary.

Anna wzruszyła ramionami.

- Nic podobnego. Po prostu wcześniej posiwiiał. Świetnie wygląda. Otóż Frank twierdzi, że to my powinniśmy kierować emocjami, a nie one nami. Jest trochę surowy, ale naprawdę umie mówić. Mogę go słuchać i słuchać.

- Nie lubię Franka - oznajmił Zack kategorycznie. W głębi ducha wiedział, że przesadził, ale nie mógł się powstrzymać. - I nie chcę o nim słuchać. Gdybym miał wyjątkowo brzydkiego psa, nazwałbym go Frank.

- Nawet go nie znasz. Zachowujesz się jak Davy.

- Cholera! - Zack wstał i zaczął przechadzać się tam i z powrotem. Ta kobieta naprawdę umiała zapędzić człowieka w kozi róg. - A kim znowu jest Davy?

- To mój inny przyjaciel. Według twoich kryteriów - stuprocentowy mężczyzna. Poluje. Łowi ryby. Wspina się po górach. Ale nie o tym chciałam. Davy, podobnie jak ty, ma silne skłonności...

- Czy ty wcale nie przyjaźnisz się z kobietami?

- Nie bardzo. Mój tato trenował szkolną drużynę piłkarską. W domu zawsze było pełno chłopaków. W ten sposób poznałam swoich najlepszych przyjaciół. Ale wracając do Davy'ego... Kiedy nie poluje i nie wspina się po górach, pracuje jako model. Pozuje do okładek romansowych powieści. Mogłeś nawet widzieć jego zdjęcia.

Zack poczuł żądzę walki z tą kobietą.

- Chcesz powiedzieć, że wyglądam na faceta, który czytuje romanse?

- Nie, chociaż nie rozumiem, dlaczego czujesz się dotknięty. Czy zechciałbyś zapanować nad swoim testosteronem i posłuchać, co do ciebie mówię? Tak jak wielu macho, Davy kieruje się emocjami, zamiast wcześniej przemyśleć sprawę.

Zack czuł drgające mięśnie szczęki.

- Jeśli chcesz wiedzieć - wybuchnął - wcale nie jestem typem reagującym emocjonalnie. Kontroluję się przez cały czas. Jestem chłodny, opanowany i pozbierany. Jeśli nie wierzysz, zapytaj moich kumpli.

- Aha! - Uśmiechnęła się słodko. - I nie jesteś impulsywny, tak?

- Powtarzam: jestem niezwykle opanowanym człowiekiem.

W tym momencie się zreflektował. Wszyscy, którzy go znają, leże-liby teraz na podłodze ze śmiechu. Kapitan Todd pierwszy.

- Dlaczego w ogóle poruszamy takie tematy? -Spojrzał na nią z wyrzutem. - Znamy się od kilku godzin. Czy nie uważasz, że za wcześnie zaczęłaś mnie podsumowywać?

- Przepraszam. Taka już jestem. Patrę na ludzi i wyciągam wnioski. Nie oceniam nikogo. Wystarczy, że spojrzę człowiekowi w oczy i zaraz coś o nim wiem. Wyrabiam sobie o nim ogólne wrażenie. Taki mam dar. -I nucąc pod nosem, zaczęła przedzierać się przez zagracone pomieszczenie. Sprawdzała pudła i zaglądała do wszystkich skrzynek w poszukiwaniu czegoś treściwego do zjedzenia. - Każdy z nas wydziela coś w rodzaju wibracji. Wystarczy uważnie patrzeć człowiekowi w oczy, żeby je odczytać.

Zack powędrował za nią. Musiał natychmiast wyprowadzić ją z błędu.

- W mojej pracy nie wolno mi kierować się emocjami. Nie raz sły-szałem, że jestem naprawdę dobry, a więc jest jasne, że umiem

zachować spokój i skupić się na określonym celu. Poza tym, w przeciwieństwie do twojego przyjaciela Delberta...

- Davy'ego.

- Wszystko jedno. Otóż w przeciwieństwie do niego nie poddaję się huśtawce nastrojów. I jeszcze coś - nie da się spojrzeć człowiekowi w oczy i poznać jego charakteru i myśli. W dzisiejszych czasach ludzie dobrze się maskują. A biorąc pod uwagę przestępczy element, którego pełno jest w naszym społeczeństwie, trudno mieć im to za złe. Trzeba zachować ostrożność.

- Nikt nie jest w stanie całkowicie ukryć swojej prawdziwej natury.

- I tu się mylisz. - Zack przyjął ton doświadczonego mędrca. - Spotkałem w życiu wielu ludzi, którzy doskonale umieli ukrywać swoje prawdziwe oblicze. Dopiero kiedy zdjęli maskę, okazywało się, do czego są zdolni.

- Dobrze znasz „przestępczy element”. Nie jesteś chyba kryminalistą, co?

- Oczywiście, że nie jestem kryminalistą. Czy ja wyglądam na kogoś, kto obrabowałby bank?

- Tak - odpowiedziała bez wahania Anna, parszcząc śmiechem na widok obrażonej miny Zacka. - Wyglądasz też na takiego, który nie dałby się złapać. Jesteś... jesteś bardzo pewny siebie.

Schyliła się i sapiąc z wysiłku, zaczęła przerzucać ciężkie skrzynki.

- Hurra! Spójrz na etykietę. W tej pod spodem są plastry suszonej

wołowiny. A swoją drogą czym się zajmujesz? Nie! Czekaj. Sama zgadnę. Wydajesz się bardzo fotogeniczny. Pracowałeś kiedyś jako model?

- Ja! Jako model? - zachnął się Zack. - Do diabła, uważaj, bo zrobisz sobie krzywdę. Daj, ja to zrobię.

Anna pozwoliła Zackowi wykazać się siłą.

- Wyluzuj. Przecież żartowałam. A teraz poważnie. Nie ulega wątpliwości, że dużo wiesz o ciemnych stronach społeczeństwa. Czy jesteś obrońcą publicznym?

- Kimś w tym rodzaju. Można powiedzieć, że bronię społeczeństwa całkiem często. Inne propozycje? Chyba musisz uruchomić swoje telepatyczne zdolności, Anno. - Odstawił skrzynkę na podłogę i wziął się pod boki.

Uśmiechnęła się szeroko.

- O! Jeśli o to chodzi, wystarczyło jedno twoje słowo. Oczywiście, nie wiem, co robisz, ale wiem sporo o twoim charakterze. Jak każdy typowy mężczyzna lubisz wygrywać. Flirtujesz jak zawodowiec. Chyba niejednego w życiu doświadczyłeś, bo jesteś trochę cyniczny. I niesamowicie inteligentny. Umiesz się śmiać sam z siebie, a pomaganie ludziom sprawia ci wyraźną przyjemność. Jak mi idzie?

- Całkiem nieźle, jak dotąd. Z wyjątkiem kawałka o typowym mężczyźnie. - Tu Zack zamrugał płacząco powiekami. - Wolałbym usłyszeć, że jestem niezwykły.

- Zacku Danielsie! Przejrzałam cię na wylot. Widzę najgłębsze zakamarki twojej duszy.

- Ależ droga pani! Dotknęłaś tylko tego, co na powierzchni. - Zrobił krok w jej stronę i wbił w nią nieruchome spojrzenie. Uśmiechał się prowokacyjnie. Anna miała rację, że jeśli chodzi o flirt, był zawodowcem. Stojąc z nią twarzą w twarz, poczuł, że zbyt długo był w defensywie. Pora na atak. - Ale dam ci szansę. Spójrz mi w oczy, wielka czarodziejko, i powiedz, o czym teraz myślę.

W jednej chwili coś się zmieniło. Atmosfera między nimi wyraźnie się zagęściła. Żadne z nich nie miało już ochoty na żarty ani kpiuny. Zack stał niebezpiecznie blisko. Jego postać ogromniała w jej oczach. Wpatrywała się nieruchomo w szare oczy, które widziała tuż nad sobą. Mogłaby przysiąc, że widzi w nich błękitne odbicie własnych tęczy. Otoczył ją zapach jego wody kolońskiej i jego ciała. Czowała coraz silniejsze przyciąganie - jakby Zack przystawił do niej magnes. I nie mogła dłużej udawać, że nie rozumie, co kryje się w jego spojrzeniu.

Nie była w stanie ani się wycofać, ani oderwać od niego wzroku. Ciało jej pulsowało. Otworzyła szeroko oczy i rozchyliła usta. Nie należała do kobiet, które ryzykują bez sensu, ale tym razem pozwoliła swojej wyobraźni na wyprawę na całkiem nieznanym terenie. Dlaczego nie? Dlaczego nie wyłączyć na chwilę samokontroli? Za kilka godzin rozjadą się w przeciwne strony świata i nigdy więcej go nie zobaczy. Eksperyment nie będzie mieć konsekwencji. Więc dlaczego nie zaryzykować?

ROZDZIAŁ TRZECI

- To dziwne - odezwała się Anna cichym i nienaturalnie matowym głosem. - Jeśli nad tym pomyśleć...

- Myślenie to zwykle koniec marzeń. Czy nigdy nie chciałaś zrobić czegoś naprawdę niebezpiecznego? - Ciekawe, czy ta dziewczyna zdaje sobie sprawę, jaka jest teraz piękna?

Anna nie umiała powściągnąć ciekawości, jaką budził w niej ten mężczyzna.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że jesteś niebezpieczny?

- Niektórzy ludzie uważają, że tak. - Przysunął się do niej nieznacznie, jakby przyciągany niewidzialną liną. Anna była dla niego splotem przeciwieństw: jasność mieszała się w niej z mrokiem, niepewność z ufnością, pasja - ze spokojem. Zack, stary, doświadczony wyjadacz, czuł się przy niej jak nowo narodzone dziecko. Sam był zaskoczony, że niewinny flirt doprowadził do sytuacji naładowanej tak silną dawką erotyzmu.

Przekrzywiła głowę i z namysłem zapytała:

- Czy to znaczy, że mam być ostrożna?

- Nie! Proszę, nie. - Gwałtownym ruchem wsunął rękę pod jej

włosy i dotknął ciepłego wgłębienia na karku. Zadrzała. Jej oczy były coraz większe i jaśniejsze, ale wnet rozmyły mu się wraz z całą twarzą Anny. Widział tylko jej usta, rozchylone w oczekiwaniu.

Pocałunek był delikatny, jak muśnięcie skrzydeł motyla. Zacka przeszył dreszcz o sile błyskawicy - tym silniejszy, że niespodziewany. Usłyszał, jak Anna spazmatycznie łapie powietrze. To, co się zdarzyło, dotyczyło ich dwojga.

Musiał to powtórzyć.

Drugi pocałunek nie przypominał wcale muśnięcia skrzydeł motyla. Zack zachowywał się jak wygłodniały dzikus. Anna trzymała się kurczowo jego podkoszulka - jakby walczyła o życie. Pod palcami czuła jego napięte mięśnie. Napięte mięśnie obcego mężczyzny. Może dlatego, że był obcy, reagowała na niego z taką siłą. Taki był smak przygody. Taki był smak zakazanego owocu.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, kręciło się jej w głowie. Wpatrywała się w rozognioną twarz Zacka. Bezwiednie przyglądała jego zmierzwiłone włosy. Czarne, jedwabiste pasma przelewały się jej między palcami jak woda.

- Zastanawiam się, dlaczego to zrobiłam - wychrypiała w końcu.
- Ja wiem, dlaczego to zrobiłem - głos Zacka też był zmieniony.
- Dziewczyno! Czy ty masz pojęcie, co robisz z mężczyzną? Czy widzisz, co się dzieje ze mną od samego patrzenia na ciebie?

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Rzuć te pochlebstwa. Przecież już w nic nie gramy.

I wtedy na górze rozległ się trzask drzwi, a potem gwar męskich głosów. Zack zaklął pod nosem i wziął głęboki oddech. Nie jest łatwo w ciągu trzech sekund wyłączyć zmysły i włączyć rozum.

- Wszystko wskazuje na to, że za chwilę zostaniemy uwolnieni - rzucił przez zaciśnięte wargi. - Nie mogli wybrać gorszego momentu.

Anna poczuła równocześnie ulgę i żal. Znalazło się wyjście. Sytuacja nie wymknęła się całkiem spod kontroli. Próbowwała się uśmiechnąć, ale nie wyszło. Targały nią zbyt silne emocje. Odsunęła się od Zacka. Nagle powietrze dookoła nich stało się chłodne, a jarzeniowe lampy zaświeciły zimnym blaskiem.

- Chyba powinniśmy być im wdzięczni - powiedziała, wciągając botki.

Głosy zbliżały się. Zack spojrział na drzwi, potem na Annę i jeszcze raz na drzwi.

- Wdzięczność to ostatnia rzecz, jaką teraz czuję. Słuchaj, to wcale nie było...

Drzwi otworzyły się z hukiem, ukazując dwóch umundurowanych policjantów i niskiego grubasa z trzema podbródkami, który wyglądał jak wykapany J. Appleton. Art. Spożywcze i Przemysłowe. Zanim któryś z policjantów zdążył się odezwać, grubas wtoczył się do magazynu.

- Ha! - wrzasnął. - Wiedziałem, że tu dzieje się coś podejrzanego! Wystarczyło, że wykryłem te samochody na parkingu. Czy wam

się zdaje, że możecie bezkarnie włamywać się do mojego sklepu? Zack skrzywił się. Miał ochotę uderzyć J. Appletona prosto w nos. Ale był stróżem porządku publicznego. Włożył ręce do kieszeni i wycedził:

- Nie podoba mi się pan.

Grubas poczerwieniał i zaczął sapać.

- Co?! - wrzasnął. - Przestępca złapany na gorącym uczynku nie ma prawa tak mówić! Bo nie wiem, czy zauważyliście, że zostaliście ujęci.

Jego słowa nie zrobiły na Zacku najmniejszego wrażenia.

- Przystopuj, kolego. Próbowaliśmy się wydostać z pańskiego sklepu, a nie włamywać do niego. Niestety, zrobiliśmy błąd, odwiedzając toalety tuż przed dziesiątą. I zostaliśmy zamknięci razem ze sklepem.

Powinien pan wywiesić na drzwiach kartkę „Już dziesiąta. Ratuj się, kto może”.

Obaj policjanci stali w drzwiach z niewyraźnymi minami. Jeden z nich odchrząknął.

- A nie mówiłem ci, tato, że przesadzasz?

- Tato? - zapytał Zack z niedowierzaniem. - Ten facet jest pana ojcem?

Młody człowiek kiwnął głową niemal ze wstydem.

- Obawiam się, że tak jest. To znaczy - poprawił się szybko - tak.

- Obawiam się?! - Appleton senior wbił w syna wściekły wzrok. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie jesteś dumny z tego, że możesz nazywać mnie ojcem? Czy to chciałeś powiedzieć?

Drugi policjant wznosił ręce w uspokajającym geście.

- Teraz potrzebny jest spokój. Na górze nic nie zostało ruszone, a pojazdy tych państwa stały na parkingu tak, że każdy przechodzień mógł je zobaczyć. Nic się nie stało. To tylko przykry zbieg okoliczności, tato.

- Tato? - zdumiał się jeszcze bardziej Zack. -Święty Boże! Czy wszyscy policjanci w tym miasteczku nazywają się Appleton? Dobrze, że nic nie zrobiliśmy, bo mielibyśmy się z pyszna. Siła złego na jednego.

Anna zachichotała bezgłośnie.

- W Providence nie mamy wielu przestępców -westchnął smutno syn numer jeden. - Prawdę mówiąc, bycie policjantem tutaj to raczej nudne zajęcie. Ale - jak mówi nasz kapitan - nie należy nigdy tracić nadziei. Czy dobrze się państwo czujecie?

Jego ojciec uznał to za kolejną obrażę. - Nie wierzę własnym uszom. Pytasz tych złoczyńców, czy dobrze się czują! Jesteś tu stróżem prawa, czy nie? Dlaczego ich nie aresztujesz? Czy ja mam im założyć kajdanki?

- Przecież widzisz, tato, że niczego nie zrobili - wtrącił się syn numer dwa zrezygnowanym głosem. - Mówiłem ci już, że sprawdziłem numery rejestracyjne obu samochodów. Oboje są w porządku.

A poza tym facet jest gliniarzem, jak my. Myślę, że powinieneś wziąć teraz nitroglicerynę i pójść do domu.

Anna obrzuciła Zacka uważnym spojrzeniem.

- Policjant. Doskonale. Wszystko pasuje.

- Tu dzieje się coś podejrzanego - nie dawał za wygraną Appleton senior. - To jakaś sztuczka, mówię wam.

- W tym pomieszczeniu jest stanowczo za dużo policjantów - oznajmił Zack. Nie było sensu siedzieć tu dłużej. Piękne chwile z Anną minęły jak sen, a stary grubas denerwował go coraz bardziej. - Myślałem, że nadszedł czas, żebyśmy państwa opuścili.

Anna uśmiechnęła się promiennie do młodych Appletonów.

- Czy możemy już pójść, panowie?

Obaj młodzieńcy kiwnęli głowami jak na komendę, zachwyceni, że mogą spełnić życzenie pięknej damy. Ich oburzony do żywego ojciec chrząkał i parskął, ale Anna i Zack zignorowali go zupełnie. Złapali płaszcze i pognali na górę, przeskakując po dwa stopnie.

Z sutereny dochodziły odgłosy rodzinnej kłótni.

Anna unikała wzroku Zacka, który szarmancko odprowadził ją do ciemnozielonego dżipa. To, co wydawało się naturalne jeszcze kilka minut temu, naraz stało się kłopotliwe.

- Ale mieliśmy noc - powiedziała, żeby przerwać milczenie. Z chwili na chwilę sytuacja stawała się coraz bardziej niezręczna. Całować się z nieznajomym w zamknięciu to jedno. Przebywać z nim twarzą w twarz w prawdziwym świecie - to drugie.

- Czy mogłabyś trochę zwolnić? To nie jest bieg na sto metrów.

- Jest grubo po północy. Nigdy jeszcze nie spędziłam tyle czasu w sklepie. - Otworzyła samochód i cisnęła torebkę na tylne siedzenie. - Przydałyby mi się krople żołądkowe. Ostatnio miałam ciężki czas. Mój żołądek źle reaguje na stres. Pamiętam, jak kiedyś...

- Anno! Daj spokój. Gadasz i gadasz jak tresowana papuga. Co się z tobą dzieje?

- Nic się ze mną nie dzieje. Ja po prostu... -I wtedy zauważyła drugi samochód. Skoro na całym parkingu znajdowały się tylko dwa pojazdy, ten bez wątplenia należał do Zacka. Srebrzystoszary lotus, prawdziwe dzieło sztuki. Cholernie kosztowne dzieło sztuki. Widziała takie na zdjęciach w ekskluzywnych pismach. - To chyba... To chyba nie jest twój samochód, Zack? Coś takiego musi kosztować więcej, niż ja zarobiłam w ciągu całego życia.

- Uhm... może jestem bardzo dobrym policjantem - wyjąkał. Nic lepszego nie przyszło mu do głowy. Jego wybitna inteligencja wyraźnie ucierpiała pod wpływem spojrzenia jasnoblękitnych oczu. Anna zachichotała nerwowo.

- Przecież żaden policjant nie zarabia tyle forsy. Ale jeśli zarabia, jutro rano idę na egzamin do akademii policyjnej.

Zack ze ściśniętym sercem zauważył, jak zmienia się mina Anny. W jej zaskoczonym spojrzeniu ciekawość mieszała się z podejrzliwością. Co miał jej powiedzieć? „Wiesz, udało mi się zbić fortunę,

bo jestem genialny. Przez kilka miesięcy grałem na giełdzie - tak dla zabawy, i udało mi się zarobić kilka milionów"?

- Żartowałem - powiedział, kiedy milczenie wydawało przedłużać się w nieskończoność. - To nie mój samochód. Odziedziczyłem go. Po ojcu. Ale czy nie moglibyśmy porozmawiać o czymś naprawdę ważnym? Na przykład o tym, dlaczego, do diabła, tak się spieszysz?

- Wiesz, jak to jest. Mnóstwo rzeczy do zrobienia, mnóstwo spraw do obgadania. Czas jechać. - Wyciągnęła rękę. - Cieszę się, że cię poznałam. Było bardzo przyjemnie.

Przyjemnie?! Zack mógłby przysiąc, że coś między nimi zaszło. Coś, czego nie da się skwitować zwykłym „Było bardzo przyjemnie”. Poczł się upokorzony.

- Co się dzieje? - wybuchnął. - Anno! Czy ty masz rozdwojenie jaźni? Jeśli się nie mylę, nie więcej niż dziesięć minut temu całowali się i było wspaniale. Oboje tego chcieliśmy.

Odwróciła się i ostrym szarpnięciem otworzyła drzwi dżipa. Paliły ją policzki. Dostała nauczkę. Teraz już wie, że nie istnieje nic takiego jak eksperymenty bez konsekwencji. Wcześniej czy później trzeba stawić czoło rzeczywistości.

- Tak. Dobrze się bawiliśmy - wybąkała.

- Bawiliśmy się? - Zack sam używał podobnych słów. Wcale mu nie przeszkadzały. Dzisiaj jednak poczuł się tak, jakby dostał w twarz. Chwycił Annę za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Nie zauważyłem, żebyś turlała się ze śmiechu. Zauważyłem za to, że kiedy cię całowałem, drżały ci ręce i serce waliło jak oszalałe. To nazywasz zabawą?

- Tak - upierała się. - Kiedy drżą mi palce, wiem, że się dobrze bawię. Bawię się, rozumiesz?

Zack wcale nie był rozbawiony.

- Dlaczego uciekasz?

- Jestem spóźniona.

- Spóźniona? Dokąd?

- Już dawno powinnam być tam, dokąd jadę. - Wskoczyła do samochodu. Wiedziała, że zachowuje się jak schizofreniczka. Frank powiedziałby, że jest zdolna jedynie do reakcji, nie do akcji. - Nie lubię się spóźniać. Jestem z natury bardzo punktualna.

Powinna teraz przekręcić kluczyk.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywać. - Zack z zainteresowaniem obserwował swoje stopy.

- Jeszcze kiedyś się zobaczymy...

Słyszając to, podskoczył i wbił w nią ostre spojrzenie.

- Nie. Nie zobaczymy się. Nawet nie wiesz, gdzie mieszkam. A ja nie wiem, gdzie ty mieszkasz. I bardzo ci zależy, żeby tak zostało.

Przez chwilę patrzyli na siebie w zupełnej ciszy.

- Tak jest lepiej - odezwała się w końcu. - Ja... Ja zwykle nie robię takich rzeczy. Jestem raczej nudną osobą.

- Jakich rzeczy? Nie całujesz się z facetami? Jesteś zakonnica, czy co? Ale zakonnice nie chodzą w czarnych skórach.

Uśmiechnęła się leciutko.

- Może ja jestem zakonnicą nowej generacji?

- Naprawdę odjeżdżasz - odezwał się Zack bardziej do siebie niż do niej. - A ja nie mogę nic zrobić, żeby cię zatrzymać.

Ze swoją ostatnią dziewczyną był prawie sześć miesięcy. Kiedy się rozstawali, przyjął to z obojętnością. A teraz, po kilku zaledwie godzinach spędzonych z Anną Smith, nie może znieść myśli o jej odjeździe. Nie mówiąc o tym, że ucierpiała jego duma. Nieczęsto zdarzało mu się nie zrobić wrażenia na kobietach.

- Nie chcę nieprzewidzianych komplikacji - powiedziała Anna smutno. - Należę do grupy nudziarzy, którzy cenią sobie uregulowane życie. Lubię wiedzieć, co czeka mnie w domu. Nic niezwykłego, ale mnie to odpowiada. Dzisiaj... - głos jej zadrżał.

- Co dzisiaj...?

- Dzisiaj wszystko było tak jak trzeba - z westchnieniem odrzuciła w tył głowę. - Nareszcie przestało padać. Wszędzie pachnie świeżością. To lubię.

Zack nie miał już żadnych pomysłów, jak ją zatrzymać.

- Niech tak będzie. Przynajmniej wiem, że próbowałem. - Delikatnie pocałował ją w czoło i zamknął drzwiczki dżipa.

Anna rzuciła mu ostatnie spojrzenie. Nie miała wyjścia - powoli wyjechała na ulicę.

W tej samej chwili Zack wyjął długopis i zapisał

na dłoni numery rejestracyjne jej samochodu. Na wszelki wypadek.

Osobniki typu alfa nigdy nie dają za wygraną.

Motel prowadziła kobieta w średnim wieku o posturze świętego Mikołaja, ale bez łagodności cechującej tego świętego - przynajmniej wnosząc z miny, z jaką otworzyła drzwi. Najwyraźniej nie lubiła, żeby klienci wyrywali ją z łóżka w środku nocy. Zack od wejścia rzucił jej swój słynny uśmiech. Podziałało. Właścicielka zarumieniła się lekko i zaczęła poprawiać kołnierzyk różowego szlafroka z pikowanej kory. Jednak Zack zniszczył wszystko, zadając pytanie, czy może zapłacić pół ceny za korzystanie z pokoju tylko przez pół nocy.

- Niech się panu nie zdaje, że z powodu urody będzie pan tutaj inaczej traktowany - prychnęła, zapominając o kokieterii.

Tym samym po raz kolejny sprawdziła się zasada, już dawno odkryta przez Zacka, że kobiety interesu umieją być miłe, dopóki nic ich to nie kosztuje.

Wspinając się po metalowych schodach na pierwsze piętro, Zack li-tował się nad sobą i swoim ponurym życiem. Przed chwilą grube babsko z lokówkami na głowie uznało, że jest przystojny. A wcześniej niebywale piękna kobieta porzuciła go jakby nigdy nic.

Wprawdzie zapisał numery rejestracyjne jej dżipa, ale to nie gwarantowało, że zobaczy ją jeszcze raz. Samochód mógł być pożyczony. Fakt, że musi czekać do rana, żeby to sprawdzić, nie poprawiał

mu humoru. Coś mu mówiło, że niełatwo będzie odnaleźć ślad Anny Smith. Dlaczego? Bo był na wakacjach, a wakacje, jak wiadomo, przynoszą pecha.

Pokój, do którego wszedł, przesiąknięty był zapachem dymu z papierosów. A przecież wyraźnie prosił o pokój dla niepalących! Oczywiście, wszystkiemu były winne wakacje. Kapiący kran w łazience, klimatyzacja, której nie można było wyłączyć, i materac - tak twardy, jakby wypchano go cementem, to też wina wakacji.

Błyskawicznie się rozebrał i wskoczył do łóżka, ale cienka kołdra nie dawała wcale ciepła. Kilka minut później nałożył ubranie i położył się znowu, z poduszką na głowie, żeby zagłuszyć warkot klimatyzacji. Mimo to nie mógł zasnąć. Kiedy tylko zamykał oczy, stawała mu przed oczami twarz Anny.

Dlaczego pozwolił jej odjechać? Powinien coś wymyślić, żeby jej przeszkodzić.

Nigdy jeszcze nie czuł czegoś podobnego. Miał zwyczaj zrywania wszystkich związków z kobietami na długo przed tym, zanim któraś ze stron zdążyła się głębiej zaangażować. Na własnej skórze przekonał się, jak trudno jest pogodzić pracę w policji i zwyczajne życie rodzinne.

Jego ojciec też był policjantem, szanowanym przez kolegów za odwagę, poczucie humoru i lojalność. Mały Zack uważał go za bohatera. Niestety, Tom Daniels znacznie lepiej radził sobie z obroną prawa niż z własną rodziną. Jego zamiłowanie do

mocnych wrażeń i skłonność do ryzyka naraziły matkę Zacka na niejedną nieprzespaną noc. Przez piętnaście lat Kelly Daniels robiła wszystko, żeby utrzymać ich małżeństwo. Tom był lojalnym mężem, ale za nic też nie mógł zrozumieć, dlaczego jego żona czuje się samotna i porzucona, ani dlaczego wciąż się o niego martwi. Przecież on był zadowolony z życia. Czy ona nie mogła myśleć podobnie?

Zack miał trzynaście lat, kiedy jego rodzice w końcu się rozwiedli, ale był już na tyle dojrzały, żeby zrozumieć, jak bardzo kariera ojca zniszczyła kobietę, która zrobiła kiedyś błąd i go pokochała.

Tom Daniels przeżył potem bez szwanku dwadzieścia lat pracy w wydziale zabójstw. Umarł na udar słoneczny, kiedy łowił ryby na morzu w okolicach Karaibów. W ten sposób los zakpił z człowieka, który zawsze igrał z życiem i przeznaczeniem.

Kelly wyszła za mąż za księgowego, który codziennie wracał do domu o piątej po południu i nigdy nie zapominał o jej urodzinach ani o rocznicy ślubu. W nowej rodzinie znalazła spokój, bezpieczeństwo i uznanie. A że nigdy nie pokochała tego drugiego tak mocno jak pierwszego? O tym wiedziała tylko ona i Zack.

Zack wyciągnął wnioski z lekcji, którą otrzymał w dzieciństwie. Uważał, że pod wieloma względami przypomina ojca. Żył szybko i lubił nie wiedzieć, co go czeka za następnym rogiem. Ale w odróżnieniu od swojego taty Zack niczego nie robił połowicznie. Nie wyobrażał sobie, że można oddać kobiecie

połowę serca, połowę czasu i połowę uwagi. Dlatego po pracy wracał do pustego domu, zamawiał jedzenie w okolicznych restauracjach, brudy odsyłał do pralni, a nieliczne wolne chwile spędzał z uroczymi kobietami, które od początku wiedziały, że z jego strony nie mogą liczyć na żaden poważniejszy związek.

Tym razem jednak było inaczej. To on chciał czegoś więcej.

Usiadł i włączył radio. Znalazł stację, która nadawała stare szlagiery, i próbował ogrzać się puszczoneymi na cały głos lirycznymi piosenkami o miłości.

Zanim doszło do nieoczekiwanego uwięzienia w suterenie sklepu J. Appletona, Anna planowała dużo dłuższą podróż. Teraz jednak było za późno, żeby jechać dokądkolwiek - zwłaszcza że i tak nie wiedziała, dokąd jedzie. Nie mówiąc o tym, że bliskie spotkanie z Zackiem Danielsem wysssało z niej niemal całą energię.

Providence było małą dziurą - Anna zatrzymała się w jedynym motelu, jaki widziała po drodze. Nieszczercze przeprosiła zirytowaną właścicielkę za niepokojenie jej w środku nocy i odmaszerowała do pokoju. Miała w nosie zrzęczenie tej kobiety. Męczyło ją co innego. Czy naprawdę dobrze zrobiła, odjeżdżając spod sklepu? Nie wymienili nawet numerów telefonów. Zgodnie z logiką myślenie o Zaku było czystą stratą czasu. Jednak emocje nie chciały poddać się wymogom logiki. Jeden pocałunek, pomyślała Anna, i przestałam rozumieć, czego chcę. Wszystko przez wakacje.

Od prawie dwóch tygodni była poza domem, czego nie znosiła. Dom i przyjaciele dawali Annie poczucie bezpieczeństwa i siłę do życia. Mogła być szczęśliwa tylko w otoczeniu rzeczy i ludzi, których kochała. Niestety, wyjazd na wakacje - jeśli można nazwać to wakacjami - stał się konieczny. A wszystko przez najbliższego przyjaciela.

Kyle Stevens, z którym znali się od lat, zaręczył się z uroczą kobietą o imieniu Carrie. Anna kibicowała ich związkowi od samego początku. Wszystko było dobrze, aż do pewnego przykrego wieczoru, kiedy to pijany jak prosię Kyle stanął w drzwiach jej domu i zadeklarował swe uczucia, bynajmniej nie platoniczne. Wybrał wyjątkowo kiepski moment, ponieważ jego ślub z Carrie miał odbyć się za niecały miesiąc. Anna była głęboko przekonana, że nagła fascynacja jej osobą to nic innego jak objaw przedślubnej trzęsionki. Kyle, trzydziesto-ośmioletni weterynarz, całe dni spędzał ze zwierzakami i prawdopodobnie wpadł w popłoch na myśl o zmianach, których nie uniknie, decydując się dzielić życie z kobietą.

W tej sytuacji Anna uznała, że musi zniknąć na jakiś czas - przynajmniej do wesela. Wymyśliła sobie mieszkającą w San Francisco przyjaciółkę ze studiów i zupełnie niespodziewanie wybrała się do niej na wakacje. Ale - jako że przyjaciółka nie istniała - były to nudne i bardzo samotne wakacje. Jej żołądek ich nie tolerował.

Z powodu bólu żołądka zatrzymała się w Providence. I spotkała Zacka.

Żeby o nim nie myśleć, postanowiła sprawdzić swoją pocztę głosową. Wykreśliła swój numer w Grayland Beach. Miała cztery wiadomości. Wszystkie od Kyle'a:

- „Musimy porozmawiać, Anno. Zadzwoń, proszę, kiedy odbierzesz tę wiadomość”.

- „Wciąż się nie odzywasz. Ślub jest za dwa tygodnie. Co mam robić?”

- „To nie jest grzeczne. Przecież musimy porozmawiać”.

- „Anno, nie odezwałaś się do nikogo. Zadzwoń natychmiast, kiedy tego wysłuchasz”.

Kyle dalej zachowywał się jak szaleniec. Przed wyjazdem postawiła sprawę jasno: są tylko przyjaciółmi. Okazało się, że nie przyjął tego do wiadomości. Anna lubiła Carrie tak bardzo jak Kyle'a. Nigdy w życiu nie zrobiłaby jej przykrości. I co teraz? Wszystko wskazuje na to, że Kyle jest gotowy odwołać ślub i czekać na powrót Anny. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia -powrót do Grayland Beach będzie równie złym rozwiązaniem co dalsze „wakacje”.

Nałożyła powyciągany podkoszulek i wcisnęła się pod kołdrę, ale sen nie nadchodził. Nagle gdzieś z góry doszły do niej melancholijne tony. Ściany w tym motelu musiały być cienkie jak papier, bo słyszała niemal każde słowo starej jak świat piosenki.

Ciekawe, dokąd pojechał Zack?

Rano Zack grzebał się pod prysznicem, potem długo się ubierał. Nigdzie się nie spieszył, więc miał czas na małe przyjemności.

Zadzwoił też do siebie na posterunek, żeby koledzy sprawdzili numery rejestracyjne Anny. Niestety, trafił na jedyną niezyczliwą mu osobę. Kiedyś, całkiem nieświadomie, Zack odbił mu dziewczynę i facet do tej pory nie mógł mu tego darować.

- My tu pracujemy, Daniels - usłyszał Zack. -Masz wakacje, to spadaj.

Na razie postanowił zjeść gdzieś śniadanie. Jajka sadzone na bułce powinny trochę poprawić mu humor. Nawet w Providence musiał być jakiś McDonald's. Powędrował więc w stronę centrum. Lotus został przed motelem. Zack uznał, że jego srebrzysta rakietka nie pasuje do parkingu przed McDonaldem.

Stając w progu restauracji Zack, jak każdy dobrze przeszkolony gliniarz, zbadał wzrokiem całe wnętrze. W sali kłębił się tłum: matki z dziećmi, dzieci bez matek, grupki nastolatków, zachowujących się jak dzieci - biorąc pod uwagę ilość wytwarzanych przez nich decybeli. W kątku zabaw było jeszcze gęściej. Zajęte były wszystkie miejsca na huśtawkach i małej karuzeli. Rzędy maluchów jak armie mrówek kłębiły się wokół plastikowych zjeżdżalni.

Nagle wybałuszył oczy. Młoda kobieta, którą widział z profilu, miała zgrabny nosek, uparty podbródek i pełne usta, na których widok każdy facet padał trupem. Na jej nadgarstku lśniła srebrna bransoletka.

Gdyby w tej chwili atak tajfunu zmiótł z powierzchni ziemi miasteczko Providence, ba! cały stan Oregon, z twarzy Zacka i tak nie zniknąłby wyraz cielejącego zachwyty. Nie spuszczać oka z jasno

włosej syreny, zamówił śniadanie, z tacą w ręku podszedł do jej sto-
lika i zajął wolne krzesło - tak, jakby to miejsce do niego należało.

- To ty? - Podskoczyła na jego widok.

- Mam nadzieję, że brakowało ci mojego towarzystwa - zaczął
wesóło. - Tak to już jest z przystojnymi facetami. Trudno przestać o
nich myśleć.

Anna rozpromieniła się w jednej chwili. Nic nie mogła na to po-
radzić. Z natury była radosną osobą, a pojawienie się Zacka położy-
ło kres jej melancholijnym westchnieniom.

- Tym razem jest wyjście, a ściany są ze szkła, więc na pewno
nie zemdleję. Czujesz ulgę?

- O co pytałaś? - Miał głupią minę, bo właśnie marzył o tym, żeby
kiedyś zobaczyć, jak Anna budzi się przy jego boku, patrzy na niego
rozespanym wzrokiem i mówi mu „dzień dobry”.

- O to, czy czujesz ulgę.

- Że cię spotkałem? Oczywiście. - Pokiwał głową z entuzja-
zmem.

- Nie. - Zmarszczyła nos. - Czy czujesz ulgę, że tym razem nie
zostaniemy zamknięci?

- Aaa! O to ci chodziło. Skądże! Chętnie wymyśliłbym coś nowe-
go, żeby gdzieś cię uwięzić. Żałuję, że nie miałem przy sobie kaj-
danków. Człowiek nigdy nie wie, co mu się przyda.

Anna nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Zack Daniels
umiał ją rozbroić. Był zabawny i jego flirtowanie wcale jej nie iry-
towało. Chyba dlatego, że w jego oczach widziała ciepło, którego

nie było w oczach innych facetów, którzy ją podrywali. Wyobrażała sobie całe tabuny kobiet, które wiele by dały, żeby zamknąć się z nim w jednej piwnicy. Na zawsze.

- Ciągłe nie mogę uwierzyć, że nie zgadłam, czym się zajmujesz. Praca w policji bardzo do ciebie pasuje. Jesteś tu służbowo?

- W pewnym sensie. - Wzruszył ramionami. -Mój partner i ja mieliśmy pewne nieprzyjemności podczas przemykania handlarzy narkotyków.

- I jak to się skończyło? Czy ktoś wam zwał i ty go szukasz?

Zack, który zabrał się właśnie do jedzenia pierwszej bułki z jajkiem, prychnął z oburzeniem.

- Gdybym tylko mógł go poszukać! Ten śmierdzący skunks zranił mojego kolegę. Ma przerabane. Wyciągnę go nawet spod ziemi. Na razie zamknęliśmy kilka płotek. Nie mamy gnojka, który kręci całym interesem. Kapitan Todd - pamiętasz, wspominałem o nim zeszłej nocy - otóż kapitan Todd w swojej niezwyklej mądrości uznał, że muszę zniknąć z miasta, dopóki sytuacja się nie uspokoi. To znaczy - poprawił się zaraz - dopóki ja się nie uspokoję. Nie chce, żebym kogoś zabił. I wiesz, co? Wysłał mnie na przymusowe wakacje.

Anna zamrugła oczami.

- Nic nie rozumiem. Wściekasz się dlatego, że kazał ci jechać na wakacje?

- Nienawidzę wakacji. To znaczy - promienny uśmiech wrócił na

usta Zacka - do tej pory nienawidziłem wakacji. Tej nocy wszystko się zmieniło. Kocham wakacje. Kocham Todda. Uwzględnię go w testamencie. Bez niego nie poznałbym ciebie.

Anna szybko zajęła się kawą, która stygła na jej tacy. Rozdarła torebkę z cukrem i wsypała go do kubka.

- Dziwne. Wściekasz się na kapitana Todda dlatego, że chce twojego dobra?

- Nie tylko dlatego. Pracuję w Los Angeles. W bardzo nieciekawej części Los Angeles. Możesz być pewna, że kiedy ja nic tu nie robię, tam co najmniej kilka tysięcy razy zostało złamane prawo. A ja znam tę część miasta jak mało kto. Naprawdę się przydaję. Ludziom się wydaje, że Kalifornia to przedłużenie Disneylandu. Takie miejsce, gdzie spełniają się marzenia, a wszyscy ludzie są opaleni, mają nieskazitelnie białe zęby i po dwa kabriolety w garażu.

- Nie musisz mi tego mówić - wzruszyła ramionami Anna. - Mieszkałam w L.A. do dwunastego roku życia i wiem, że nie przypomina Disneylandu, chociaż nigdy nie byłam w Disneylandzie.

Dobrze jest, pomyślał Zack z zadowoleniem. Anna była rozluźniona i nawet powiedziała coś o sobie.

- Nie mogę uwierzyć, że w południowej Kalifornii uchowało się dziecko, które nigdy nie było w Disneylandzie.

- Wychowałam się w domu dziecka. Wyprawy do wesołego miasteczka nie należały tam do priorytetowych działań. Kiedy zostałam adoptowana, moi przybrani rodzice zabrali mnie do Grayland

Beach w Oregonie. Tam spędziłam prawie całe życie. I wcale tego nie żałuję.

Zack patrzył na nią oniemiały. Nie raz służbowo bywał w domach dziecka. Nie wierzył, że komukolwiek może być tam dobrze. A jednak w jej głosie wcale nie wyczuł żalu. Kiedy mówiła o przybranych rodzicach, w jej oczach była sama czułość. Najwyraźniej była przez nich kochana i akceptowana.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło - mruknął.

- Lepiej niż dobrze. Jestem jedną z najszczęśliwszych osób na ziemi.

- I jedną z najpiękniejszych.

Komplement był banalny, ale towarzyszył mu taki uśmiech, że Anna znowu poczuła się wytrącona z równowagi. Sięgnęła po następną torebkę cukru. I po jeszcze jedną.

- Czy, zauważyłeś, że większość pięknych rzeczy na świecie jest zupełnie bezużyteczna? - Kolejna porcja białych kryształków została wsypana do kubka.

- Na przykład pawie. Albo lodowe rzeźby. Piękno jest przereklamowane.

- Anno!

Rozdarła następną torebkę.

- Tak, panie władzo?

Przygryzł wargi, żeby się nie roześmiać.

- Czy nie uważasz, że twoja kawa jest już dość słodka? Niedługo usypiesz w kubku cukrową górę.

Anna spojrzała na wylewającą się z brzegów kawę. Co się z nią dzieje? Nawet najbardziej niewinny

kontakt z Zackiem Danielsem zmienia ją w niedorozwiniętą umysłowo dziurę.

- Zwykle tak się nie zachowuję. Ale ty na pewno do tego przywykłeś.

Zack nadgryzł bułkę i westchnął z rozkoszą. Pycha.

- Do czego miałem przywyknąć?

- Do tego, że w twoim towarzystwie kobiety głupieją. Jesteś ucieleśnieniem naszych marzeń.

Kęs bułki uwiązał Zackowi w gardle. Siedział z otwartymi ustami, bezskutecznie usiłując złapać oddech. Zaniepokojona Anna zeskoczyła z krzesła i zaczęła z całych sił walić go w plecy. W końcu udało mu się złapać ją za rękę.

- Kobieto! Połamiesz mi wszystkie żebra. Ja nie umieram, tylko jestem w szoku. Siadaj.

- Ciekawe, dlaczego jesteś w szoku? - zapytała Anna, wracając na miejsce. - Czyżbyś naprawdę nie zauważył, że kobiety ślinią się na twój widok?

- Co?! - Zack patrzył na nią z niedowierzaniem. Na szczęście tym razem nie miał niczego w ustach. - To jest nie do przyjęcia. Kobiety nie mówią mężczyznom takich rzeczy. Wkroczyłaś na nasze terytorium.

- Boisz się szczerości?

- Nie, ale są pewne granice. Nie można zawsze i wszędzie wyrażać swojego zdania.

- A niby dlaczego nie? - Anna uniosła hardo brodę.

- Bo związki między kobietą a mężczyzną są jak gra. A każda gra ma swoje reguły. To mężczyzna ma działać, a kobieta ma tracić gło

wę. Tarzan dzielny, Jane wspaniała i oniemiała. Tak jest urządony nasz świat.

- Co za bzdury. Jesteś szowinistą, mój panie.

Zack uśmiechnął się z satysfakcją.

- Dziękuję. A ty jesteś niezwykłą kobietą. Szkoda, że nikt nie zamknął nas w tamtej suterenie na dłużej. Przestałbym raz na zawsze narzekać na wakacje.

- Bardzo ci współczuję. Ja też zostałam właściwie zmuszona do wyjazdu na wakacje. Od dwóch tygodni... - Przerwała nagle i wpatrzyła się w Zacka z taką intensywnością, że aż odwrócił głowę, żeby sprawdzić, czy gdzieś za jego plecami nie czai się jakiś straszny drapieżnik.

- Hej! Co jest? Mrugnij przynajmniej albo się odezwij.

- Coś przyszło mi do głowy - powiedziała powoli. - To szalony pomysł, ale... - Potrząsnęła głową i spojrzała uważnie na Zacka. - Chyba opatrność postawiła cię na mojej drodze.

- To musi być dobry pomysł. Już mi się podoba. Mów, o co chodzi.

Anna zawahała się. Chyba zwariowała. Jeśli nie weźmie się w garść, jej propozycja może doprowadzić do poważnych komplikacji. Choćby dlatego, że okazała się podatna na wdzięk przystojnych policjantów na urlopie.

- Obawiam się, że to zabrzmie trochę dziwnie - zaczęła - ale akurat ty mógłbyś mi pomóc. Sytuacja jest niezręczna, bo prawie się nie znamy...

- Wal śmiało.

Anna kreśliła palcem kółka na stole.

- Dobra. Otóż mam przyjaciela - Kyle'a. Jest weterynarzem w Grayland Beach. Chyba ci o nim wspominałam, prawda?

Zack westchnął z miną cierpiénika.

- Nie. Nie słyssałem jeszcze o Kyle'u, weterynarzu. Nie rozumiem, jakim cudem udaje ci się spamiętać imiona tych wszystkich facetów. Dobrze już, dobrze. Zamieniam się w słucho.

- Znamy się z Kyle'em od wieków, i to bardzo blisko. Kilka tygodni temu coś mu odbiło. A wszystko z powodu ślubu...

- Że co proszę?! - wysapał Zack, prostując się na krześle. - Jak blisko? Co konkretnie mu odbiło? O czym ślubie mówisz?

- O ślubie Kyle'a - wyjaśniła łagodnie. Mężczyźni bywają naprawdę tępi. Tępi i nieracjonalni. Nie mogła zrozumieć irytacji Zacka. - Kyle żeni się z Carrie. Są dla siebie stworzeni.

Zack natychmiast poczuł ulgę.

- To świetnie. Bardzo lubię Carrie.

- Przecież jej nie znasz.

- Nic nie szkodzi. Mów. Nie mogę się doczekać, co będzie dalej.

Zanim Zack skończył dwa następne jajka, wiedział już wszystko. Wprawdzie oczy zwężyły mu się niebezpiecznie, kiedy usłyszał o oświadczeniach Kyle'a, ale powstrzymał się od komentarzy i dosłuchał Anny do końca, kiwając głową ze zrozumieniem w odpowiednich momentach.

- Poczekaj chwilę - powiedział w końcu. -Sprawdźmy, czy dobrze rozumiem. Otóż: twoja przyjaciółka Carrie, która - tak na marginesie - jest chyba jedyną kobietą wśród twoich licznych znajomych - ma poślubić twojego przyjaciela Kyle'a. Ale Kyle, który jest według mnie łajdakiem i krętaczem...

- Nie jest ani łajdakiem, ani krętaczem...

- To ty tak sądzisz. A więc ten łajdak Kyle trzęsie się teraz ze strachu z powodu ślubu i wmawia sobie, że kocha ciebie. Ty z kolei, w dobroci serca, starasz się ratować sytuację i wyjeżdżasz na niechciane wakacje. Oczywiście, tęsknisz za domem i chcesz tam wrócić jak najszybciej, ale Kyle, ten niewrażliwy tępak...

- Dlaczego wciąż obrażasz człowieka, którego nie widziałeś na oczy?

- Nie przerywaj, bo stracę wątek. Doktorek jednak jeszcze się nie ocknął i nic nie wskazuje, żeby to miało nastąpić. Boisz się, że jeśli wrócisz do domu, on odwoła ślub, i boisz się, że jeśli nie wrócisz, on też odwoła ślub. Czy nie pominąłem niczego?

- Pominąłeś - odpowiedziała natychmiast. -Twoją rolę w tej historii. - Anna wzięła głęboki oddech. - Chciałabym, żebyś pojechał ze mną do domu i udawał, że jesteś we mnie zakochany.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Propozycja Anny miała siłę bomby wodorowej.

- Chcesz, żebym pojechał z tobą do domu? - powtórzył Zack z głupią miną. - I udawał, że jestem w tobie zakochany? Czy to właśnie mi powiedziałaś?

- Słuchaj, Zack. Nie panikuj. Nie grozi ci żadne śmiertelne niebezpieczeństwo. To będzie na niby. Na litość boską, jesteś przecież policjantem! Powinieneś być przyzwyczajony do niecodziennych sytuacji. Czy ty w ogóle oddychasz?

I wtedy Zack zdał sobie sprawę, że nie oddycha. Ze świstem wypuścił powietrze.

- Wcale nie panikuję. - Pospieszenie wciągał tlen do swoich sparaliżowanych płuc. - Byłem trochę zaskoczony. To jest... To jest jak...

- Jak co?

„Jak sen, który nagle się spełnił”, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos.

- To jest dość niespodziewana propozycja. Po prostu... zbieram myśli.

Anna wpatrywała się w niego wyczekująco. Było jej trochę wstyd, ale miała nadzieję, że Zack się zgodzi. Lubił ją, a poza tym potrzebował rozrywki, żeby zapomnieć na chwilę o przestępcach z Los Angeles,

których tak mu brakowało. Sytuacja była idealna -oboje robią sobie przysługę.

- Prawdopodobnie zastanawiasz się, czy jestem normalna. Ale czy to nie dziwne, że oboje musieliśmy pojechać na wakacje, których oboje nie chcieliśmy? A potem razem zostaliśmy zamknięci? Nie uważasz, że to przeznaczenie?

Zack kiwał głową z entuzjazmem.

- Tak. Jestem tego pewien. Zawsze wierzyłem w przeznaczenie.

- A widzisz! To wspaniale. Zamieszkaj u mnie przez kilka dni, tylko do ślubu. Kyle mnie nie kocha, przynajmniej nie tak, jak mu się w tej chwili wydaje. Zbyt długo był kawalerem i teraz zaczął trząść się ze strachu.

- Ale - mruknął Zack - są mężczyźni, którzy wiedzą, że nie nadają się na mężów. Nie uważasz, że lepiej przyznać się do tego przed ślubem?

- To nie ten przypadek - odpowiedziała Anna natychmiast. - Kyle i Carrie są pokrewnymi duszami. Jestem tego więcej niż pewna. I dlatego wszystko pójdzie jak po maśle. Byle tylko Kyle uwierzył, że się w tobie zakochałam.

Jeśli istnieje raj, nazywa się Grayland Beach, myślał zachwycony Zack. Nagle jego wakacje nabrały sensu. Dodatkowym ich atutem było to, że maskarada nie mogła trwać długo. Nie będzie czasu na emocjonalne komplikacje.

Nie mógł jednak ulec tak łatwo. - Jest jeszcze kwestia mojego dobrego imienia - zastanawiał się głośno z bardzo poważną miną.

- Mam mieszkać razem z nieznajomą?
- Ja ryzykuję więcej. Ale jeśli to ci pomoże... przysięgam z ręką na sercu, że cię nie skompromituję.
- Och! - westchnął komicznie. - Co za ulga.
- Więc co? Umowa stoi?
- Zack miał ochotę wskoczyć do kącika zabaw i fiknąć koziołka.
- Jestem do usług. Przysięgałem przecież służbę dla dobra i ochrony mieszkańców Kalifornii. Wprawdzie ty jesteś z Oregonu, ale zrobię wyjątek i podejmę służbę dla twojego dobra. Oczywiście, będzie to czysto platoniczna służba. Obiecuję nienaganne zachowanie. No, chyba że nikt nie będzie patrzył - dodał z szatańskim uśmiechem.
- Cudownie. - Anna odetchnęła z ulgą. - Obiecuję ci świetne wakacje. Grayland Beach to prawdziwe centrum turystyczne. Plaża jest super. Możesz pływać, żeglować, łowić ryby - robić wszystko, czego dusza policjanta na urlopie zapagnie.
- Będę szczęśliwy, jeśli dzięki mnie ty i doktor Doolittle znowu zostaniecie zwykłymi przyjaciółmi - oznajmił Zack wspaniałomyślnie. - A co do reszty twoich męskich przyjaciół... Przynajmniej póki ja tam jestem, nie widzisz się z żadnym Davym ani z Frankiem. Musimy być przekonujący. To wymaga aktorskich umiejętności od nas obojga. Gry na serio.
- Tylko kiedy Kyle będzie w pobliżu - uściśliła Anna.
- No, oczywiście. Nie ma sensu robić słodkich

min, jeśli Kyle nie będzie się przy nas kręcić. - Zack z niecierpliwością zatarł ręce. Zdażył poznać Annę na tyle, żeby wiedzieć, że spędzi z nią wspaniałe chwile. - Ale będzie zabawa! Jestem tajniakiem, a tajniacy muszą być dobrymi aktorami. Nie raz musimy blefować, żeby wyjść z trudnych sytuacji.

- Ja nie mam takiej wprawy, ale szybko się uczę.

Zack uśmiechnął się pod nosem i powiedział nie winnym tonem:

- Jestem bardzo dobrym nauczycielem.

- O, to na pewno. - Anna wstała i zgarnęła na tacę papierowe kubki i zużyte serwetki. - Chyba możemy ruszać. To tylko kilka godzin jazdy. Już nie mogę się doczekać, kiedy zasnę we własnym łóżku. Tej nocy nie zmrużyłam oka.

- Od tej chwili jesteśmy partnerami w zbrodni. - Zack wstał pośpiesznie. Bał się, że Anna może się rozmyślić. - Zauważyłem, że obojgu nam przytrafia się to samo. Ja też nie mogłem spać w nocy. Rano przyszliśmy na śniadanie w to samo miejsce. Los maczał w tym palce.

- E, tam! - Machnęła ręką. - W życiu nie zawsze można zdawać się na przypadek. Trzeba robić użytek z każdego dnia, z każdej minuty.

Zack objął ją zachwyconym spojrzeniem.

- Właśnie zamierzam to zrobić, Anno. Od zaraz.

Nie jest miło, jeśli przez trzy godziny na ognie siedzi ci inny samochód. Jest jeszcze gorzej, jeśli ten samochód to sportowy lotus. A Anna nawet w bardziej sprzyjających warunkach nie była najlep-

szym kierowcą. Tym razem przeszła samą siebie. Nieustannie przejeżdżała ciągłą linię, przekraczała limit prędkości nawet o dwadzieścia pięć mil na godzinę, a na ostrych zakrętach wpadała na miękkie pobocze, wzniesając tumany kurzu i piasku. A wszystko dlatego, że częściej patrzyła w lusterko niż na drogę.

Niektórzy ludzie twierdzą, że nadmorska droga w stanie Oregon należy do najbardziej malowniczych w całych Stanach. Ale ci ludzie z pewnością nie widzieli, jak wiatr rozwiewa włosy Zacka Daniela siedzącego za kierownicą platynowoszarego lotusa.

Raz czy dwa machnął gwałtownie ręką - jakby chciał zapytać, co ona do diabła wyprawia. Na szczęście nie mogła go słyszeć. Bez względu jednak na to, co zrobiła, trzymał się tuż za nią. Widać był do tego przyzwyczajony.

Późnym popołudniem wjechała na znajome ulice Grayland Beach. Nie mogła odżałować, że Zack zobaczy jej dom o tak niekorzystnej porze dnia. Zawsze wierzyła, że pierwsze spotkanie z domem jest tak samo ważne jak pierwsze spotkanie z człowiekiem.

Od dzieciństwa Anna mieszkała w starym budynku, który dobrze pamiętał czasy królowej Wiktorii. Kilka lat temu postanowiła "go wyremontować. Nie był to zwykły remont. Anna przestudiowała dziesiątki książek traktujących o wiktoriańskiej architekturze, całym miesiącami szukała oryginalnych materiałów, ornamentów i

innych detali. Do pomalowania zewnętrznych elewacji użyła siedemnastu odcieni pastelowych farb. Była to obraza dla oczu współczesnych minimalistów. Davy posunął się do stwierdzenia, że dom przypomina mu pawia daltonistę, który wystroił się na niedzielną przechadzkę. Anna nic sobie nie robiła z podobnych złośliwości. Ona była zachwycona. Dom wyglądał jak zamek z bajki o Śpiącej Królewnie albo - o Annie Smith. Być może niektórzy sąsiedzi dostawali oczopląsu, ale Anna uważała swoje dzieło za świadectwo prawdziwie twórczej inwencji.

Niestety, w świetle zachodzącego słońca siedemnaście kolorów, użytych z wielkim rozmysłem, błyszczało jaskrawym i trudnym do zniesienia blaskiem. Anna wołała pokazywać dom o poranku, kiedy łagodne światło zmieniało go w prawdziwy cud wiktoriańskiej architektury. Sama się dziwiła, jak bardzo jej zależy, żeby Zackowi spodobało się miejsce, któremu ona poświęciła tyle uwagi i które kochała z całego serca.

Zaparkowała samochód na okrągłym podjeździe. Drżącymi ze zdenerwowania dłońmi otworzyła drzwiczki dzipa i czekała na Zacka. Podszedł do niej bez słowa i mierzył ją surowym wzrokiem. Trwało to całe pół minuty albo i dłużej.

- Czy ty jesteś psychicznie chora? – wybuchnął w końcu.

To nie było pytanie retoryczne. Anna widziała po jego minie, że czeka na odpowiedź.

- Oczywiście, że nie! - powiedziała oburzona. - Dlaczego tak

sądzisz? Z powodu kolorów? Jeśli nie rozumiesz, że niektórzy ludzie nie boją się oryginalnych pomysłów...

- O jakich kolorach mówisz? - warknął. - Czy zdajesz sobie sprawę, że powinienem cię aresztować? Mógłbym to zrobić co najmniej pięćdziesiąt razy.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o tym, jak prowadzisz samochód. Czy wiesz, ile razy jechałaś po przeciwnej stronie jezdni? Jakim cudem udało ci się przeżyć do dzisiaj?

- Aaa! - bagatelizująco machnęła ręką. - We wszystkim lubię być oryginalna. Przestań na chwilę być stróżem porządku. Jesteś na wakacjach. Lepiej powiedz, co sądzisz o moim...

- O, nie! Nie pójdzie ci tak łatwo! Co w ciebie wstąpiło? Kilka razy chciałem cię zatrzymać, ale bałem się wyprzedzać twój samochód, rozumiesz?!

Podczas ostatnich trzech godzin Zack, który w pracy uchodził za nieustraszonego, zrozumiał, co to jest strach. Jadąc za Anną, bał się jak nigdy dotąd. Nie o siebie, ale o nią. Dopiero wczoraj ją poznał, a dzisiaj mógł ją stracić. Nie zwracała najmniejszej uwagi na najprostsze zasady poruszania się po drogach.

- Proszę cię, powiedz mi, że nie jeździsz tak zawsze - nie ustępowałam. - Powiedz, że to chwilowa utrata poczytalności.

- Nie. Nie jeżdżę tak zawsze - mruknęła. Przecież nie mogła mu powiedzieć, co było przyczyną jej drogowych ekscesów. - Byłam przejęta, że wracam do domu. Zmieńmy już temat, dobrze? Czy po-

doba ci się mój dom? Wyremontowałam go własnymi rękami.

Zack wreszcie spojrział na dom Anny. Otoczenie było piękne - mała ulica obsadzona drzewami, zielone trawniki, dzieci grające w koszykówkę... A dom? W pierwszej chwili przeżył szok. Zaraz jednak wziął się w garść i okiem fachowca dokładnie przyjrzał się całości. Kolory nie wydały mu się już dziwaczne, a egzotyczne wzory wyciętych w drewnie ornamentów i złożone sztukaterie nad wejściem idealnie pasowały do całości. Zackowi wydawało się, że odbył podróż w czasie i w jednej chwili znalazł się w innym, dużo spokojniejszym świecie.

Co więcej - ten dom był jak Anna. Jej osobowość objawiała się w każdym jego szczególe. Miał charakter, niezwykłą urodę i nie liczył się z niczyją opinią. Był jedyny w swoim rodzaju - zupełnie jak ona.

- Niesamowite - powiedział. - Ten dom to cała ty.

Nie było w tym ani ironii, ani pochlebstwa. Anna wyczuła to natychmiast. Kiedy skończyła renowację domu, przyjaciele kpili z niej niemiłosiernie. Jak dotąd tylko ten przystojny mężczyzna z szarymi oczami i uśmiechem, któremu nikt nie mógł się oprzeć, rozumiał, o co jej chodziło.

- Nikt ze znajomych nie poznał się na moim indywidualnym podejściu do stylu wiktoriańskiego. Kyle stwierdził nawet, że muszę być daltonistką.

- Im więcej o nim słyszę, tym mniej go lubię. To jasne, że on jest ślepy. - Zack uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Jak to ślepy? - nie rozumiała.

- Nie widzi, że ten dom jest dla ciebie stworzony. - Zack mówił coraz ciszej, a oczy błyszczały mu coraz mocniej. - Jest dowcipny, pociągający i nie da się go zapomnieć.

- Wiesz? - Anna potrząsnęła głową. - W głębi duszy jesteś romantykiem. Kto wie - może jesteś jedynym romantycznym stróżem prawa na całym świecie? Jestem zaszczyczona, że mogę gościć cię w swoim domu, panie Romantyczny Policjancie. I dziękuję za uznanie.

Zack zmieszał się. Anna nie powinna mówić takich rzeczy. Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Wiesz, jeśli chcemy nabrać twojego przyjaciela Kyle'a, powinniśmy chyba...

Nagle za ich plecami rozległ się trzask drzwiczek. Dziwnym trafem ani Anna, ani Zack nie słyszeli wjeżdżającego na podjazd samochodu - terenowego forda, z którego wyskoczył wysoki mężczyzna. Przed chwilą byli sami w promieniach zachodzącego słońca. Teraz w tym samym malowniczym otoczeniu stały trzy osoby. Przybysz mierzył ich ponurym wzrokiem.

- Mamy niespodziewanego gościa - powiedział Zack tak głośno, żeby jego słowa dotarły do nieznajomego. Był zły na siebie - nikomu jeszcze nie udało się tak go podejść. Dobrze, że jest na wakacjach, nie na służbie. - Kim jesteś, niespodziewany gościu?

- Dziwne - mruknął tamten. - Chciałem zapytać dokładnie o to samo. Nigdy cię tu nie widziałem.

- A więc dzisiaj jest twój szczęśliwy dzień, bracie - odpowiedział

- Zack słodkim jak cukierek tonem.
 - Coś mi mówi, że ty jesteś Kyle.
 - W rzeczy samej. - Kyle uśmiechnął się z przymusem. - Masz nade mną przewagę.
 - Szybko się zorientowałeś, Kyle. Podobają mi się faceci, którzy umieją przegrywać.
 - O rany! - Anna podskoczyła. Sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli. Wkraczając pomiędzy nich, miała wrażenie, że wchodzi na pole minowe. - Kyle, to jest Zack Daniels. Zack, poznaj mojego przyjaciela, doktora Kyle'a Stevensa. Opowiadałam ci o nim.
 - Zapadła cisza. Po chwili mężczyźni szybko uścisnęli sobie dłonie.
 - Miło mi - mruknął Kyle tonem, który świadczył o czymś zupełnie przeciwnym.
 - Jestem zachwycony. - Zack zmierzył Kyle'a od stóp do głów. Niestety facet nie był ani gruby, ani brzydki. Gorzej. Jego opalona twarz zdradzała inteligencję i poczucie humoru. Był wyższy od Zacka, ale poruszał się z gracją nieczęstą u osobników tego wzrostu. Zack pocieszał się tym, że brązowe włosy Kyle'a są przerzedzone na czubku głowy i że na widok jego jaskrawożółtego golfu każdego normalnego człowieka bolą zęby. - Anna opowiadała mi o tobie. Niedługo się żenisz, co? Ze wspaniałą dziewczyną o imieniu Carrie.
- Kyle zrobił krok w stronę Zacka.
- Irytujesz mnie. Nie wiem dlaczego, ale mnie irytujesz.

Zack wyszczerzył zęby w grymasie, który miał uchodzić za uśmiech.

- Chętnie zaproponowałbym ci, żebyśmy wyszli, ale że już jesteśmy na zewnątrz...

- Przestańcie, i to już! - krzyknęła Anna. Straciła nadzieję, że obaj mężczyźni zaczną rozmawiać jak dorośli, cywilizowani ludzie.
- Trzeba wnieść bagaże. Robi się późno.

Kiedy Anna oprowadzała Zacka po domu, Kyle nie odstępował ich ani na krok. Wnętrze nie zaskoczyło Zacka - spodziewał się, że wejdzie w inny świat.

Pokoje nie były duże, ale przytulne i stylowo urządzone. Annie udało się zebrać sporo zabytkowych mebli i drobiazgów z epoki. Witrażowe okna rzucały kolorowe refleksy na ściany, podłoga i spiralne schody zrobione z mahoniowych desek stwarzały wrażenie ciepła. Na oknach wisiały ciężkie story w kolorze bordo, wymyślnie udrapowane i obszyte złotą frędzlą. Z sufitu w salonie zwieszał się wielki, kryształowy żyrandol. Na dole były jeszcze kuchnia i jadalnia. Sypialnie znajdowały się na piętrze, a na poddaszu było coś, co Anna nazwała swoją pracownią. Tam, na górze, Zack poznał kolejne oblicze kobiety, która fascynowała go od pierwszej chwili. I trudno się dziwić.

W przestronnym pomieszczeniu pod samym dachem stały półki z książkami, głęboki fotel, z którego można było patrzeć na morze i
- Zack nie wierzył własnym oczom - kilka sztalug z opartymi o nie

obrazami. Kiedy się rozejrzył, zobaczył rzędy kolorowych słoików, pędzle i stosy przyciętego papieru. Wokół pachniało terpentyną i farbami, a podłoga zasłonięta była prześcieradłami.

Zack, nie zatrzymywany przez Annę, podszedł do obrazów. Tu czekała go następna niespodzianka. Wszystkie, co do jednego, były absolutnie straszne. Nie mówiąc słowa zerknął spod oka na Annę i westchnął z ulgą. Porozumiewawczy uśmiezek na jej ustach świadczył, że nie uważała się za geniusza.

- Nic mi nie mówiłaś, że... próbujesz malować - skończył elegancko.

- Nie było kiedy. Przecież znamy się dopiero... - tu spojrzała na Kyle'a i po krótkim wahaniu dodała - ..od tygodnia. Kiedy czymś się martwię albo kiedy mam zły dzień w szkole, wracam do domu i przychodzę tutaj, żeby rozmazać trochę farby na płótnie. To dobra terapia.

- Jest mnóstwo rzeczy, których o tobie nie wiem. - Zack popatrzył na nią z zachwytem. - Jesteś jedną wielką niespodzianką.

- A skoro o niespodziankach mowa - wtrącił się Kyle - opowiedzcie, jak się spotkaliście.

- To było drugiego dnia jej wakacji - rozpoczął gładko Zack. - Tak niedawno, a mnie wydaje się, że znamy się całe życie. Anna daje człowiekowi poczucie bezpieczeństwa.

- Mnie nie musisz o tym mówić - zgodził się Kyle. - Znam ją dużo dłużej niż ty.

- Ale nie tak dobrze - odparował Zack natychmiast.
- Czy moglibyście w końcu się uspokoić? - zawołała Anna.

Miała dość. Wiedziała, że nie pójdzie jej łatwo z Kyle'em, ale nie przypuszczała, że Zack dołoży wszelkich starań, żeby stale wprowadzać go z równowagi. Musi z nim poważnie porozmawiać, kiedy wreszcie zostaną sami.

- Najwyższy czas pomyśleć o kolacji. – Pchnęła ich obu w kierunku schodów. - Nie obiecujcie sobie wiele, ale w lodówce powinno coś być. Mam nadzieję, że kiedy zaczniecie jeść, nie będziecie mogli na siebie warczeć.

W lodówce nie było nic poza jajkami. Jeśli Anna liczyła na to, że brak podstawowych produktów spożywczych będzie dla Kyle'a sygnałem do wyjścia, przeliczyła się bardzo. Został. Usiedli we troje przy stole, ale obaj mężczyźni nie zwracali uwagi ani na gospodynię, ani na stygnące jajka. Z coraz większym zaangażowaniem obrzucali się nawzajem złośliwościami. Po chwili Anna miała dość.

- Stop! - Walnęła dłońmi o blat stołu, aż podskoczyły talerze. - Głowa pęka mi z bólu. Dlaczego nie możecie być dla siebie miłsi?

- Prawdopodobnie dlatego - odpowiedział Zack - że ja go nie lubię.

- Cóż za zbieg okoliczności! - mruknął Kyle.

Zack spoważniał, widząc minę Anny. Wprawdzie testosteronowa rywalizacja z Kyle'em była bardzo inspirująca, ale najwyższy czas

ją skończyć. Dziewczyna była u kresu wytrzymałości. Wstał od stołu.

- Masz rację, maleńka. - Poglaskał delikatnie czubek jej głowy. - Przepraszam. Idę na spacer na plażę. Wy sobie pogadajcie. Miło mi było cię obrażać, Stevens. Powtórzmy to jeszcze raz, kiedy nie będzie z nami tej pięknej damy. Do widzenia.

Wyszedł, pogwizdując pod nosem. Kyle odczekał chwilę. Kiedy trzasnęły frontowe drzwi, odwrócił się do Anny.

- Co ty, do diabła, robisz? Przywozisz do domu jakiegoś obcego faceta, jak pamiątkę z wakacji. Skąd wiesz, kto to jest?

- Po pierwsze - facet jest bardzo miły, więc przestań mnie dręczyć. Po drugie - może ci ulży, jak się dowiesz, że to policjant.

- Nie. Nie ulżyło mi. To zupełnie obcy facet. Anna unikała wzroku Kyle'a. Spojrzała na jajko, które patrzyło na nią swoim żółtym okiem.

- Wiesz, takie jajko to nie jest ładna rzecz. Chyba widok żółtka mnie odrzuca - mruknęła.

- Anno! Jeśli chcesz odwrócić moją uwagę, znajdź ciekawszy temat niż żółtko. Oboje wiemy, dlaczego wyjechałaś, tak nagle. Teraz wróciłaś z jakimś przystojniakiem i chcesz, żebym był zadowolony? Zgadzam się, że nie powinienem ci mówić, co do ciebie czuję, dopóki nie rozmówię się z Carrie. Przepraszam. Ale to nie powód, żeby od razu zaczynać inny związek.

- Co to znaczy: inny związek? Przecież mnie i ciebie nic nie

„wiązało”. Byliśmy przyjaciółmi, bardzo bliskimi przyjaciółmi. Nie miałeś prawa tak postąpić - ani z Carrie, ani ze mną. Poza tym bardzo lubię Zacka. Nie wiem, co będzie z nim i ze mną, ale chcę to sprawdzić.

Kyle patrzył w okno. Widziała, jak tuż pod skórą policzka drga mu mięsień. Potem wstał i wyszedł. Garbił się, jakby dźwigał na plecach kłopoty całego świata.

- Żegnaj, Kyle - szepnęła przez łyzy.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zack zachowywał się jak grzeczny chłopiec. Przynajmniej on tak sądził. Gdyby wnioskować ze spojrzenia, jakim obrzuciła go teraz Anna, trzeba by uznać, że ona tak nie uważa. A wszystko dlatego, że zapytał, gdzie jest jej sypialnia.

Stali właśnie w gościnnym pokoju, który miał zajmować podczas pobytu w jej domu. Pokój był duży, z własną łazienką, ale zdecydowanie dziewczęcy w charakterze. Zack rozejrzał się i nie chcąc robić przykrości Annie, oznajmił, że będzie mu tutaj bardzo wygodnie. Ona tylko uśmiechnęła się niepewnie.

I wtedy właśnie popełnił błąd, pytając o jej sypialnię. Było to całkiem niewinne pytanie, bez podtekstów, ale zostało źle zrozumiane.

- Dlaczego chcesz wiedzieć, gdzie jest mój pokój? - zapytała.

Zack natychmiast zauważył cień podejrzliwości w jej oczach. Nie wierzyła mu.

- Anno... próbowałem tylko podtrzymać rozmowę. Przykro mi, że stosunki między tobą a Kyle'em tak się skomplikowały, ale to nie moja wina. Chciałem tylko pomóc.

- Wiem. Przepraszam - powiedziała bezbarwnym głosem. Widać

było, że się martwi. - Zrozum, Zack. Kyle jest kimś bardzo ważnym w moim życiu. Cztery lata temu straciłam przybranych rodziców. Od tego czasu przyjaciele zastępują mi rodzinę. Kyle jest z nich wszystkich najważniejszy. Dlatego tak mi trudno pogodzić się z myślą o naszym rozstaniu.

Zack nie mógł nie przejąć się tym, co usłyszał. Po pierwsze - właśnie dowiedział się, że Anna straciła rodzinę, którą znalazła tak późno. Nie do wiary, że mimo tylu nieszczęść, których doświadczyła, nie było w niej złości ani goryczy. Po drugie - powiedziała wprost, kim jest dla niej Kyle. Czyżby wcześniej Zack źle ją zrozumiał?

- Anno, jeśli zmieniłaś zdanie, powiedz. Może moja obecność niczego nie rozwiąże, tylko skomplikuje? Skoro tak bardzo zależy ci na Kyle'u...

- Nie. - Natychmiast potrząsnęła głową. - To znaczy... bardzo mi na nim zależy, ale nie tak, jak myślisz. Dlaczego musiał wszystko popsuć?

Podniosła głowę i zobaczyła wpatzonego w nią Zacka. W jego spojrzeniu nie było kpiny ani ironii, ale wielka czułość i... Wolą nie wnikać, co jeszcze. Poczula mrowienie w całym ciele. Powinam się wstydzić, pomyślała. Jeszcze chwila, a zacznę go uwodzić. Rzuciła Zackowi niepewny uśmiech, potem odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Zack stał bez ruchu i wpatrywał się w klamkę. Był sam na sam z najpiękniejszą, najinteligentniejszą kobietą pod słońcem. Nic

dziwnego, że oddał się fantazjom. Widział już, jak w środku nocy wychodzi z pokoju, wędruje korytarzem i spotyka Annę, która czeka na niego w drzwiach swojej sypialni.

- Uwaga, chłopcze - zawołał półgłosem. - Najwyższy czas wziąć się w garść.

To nie była dobra chwila na marzenia. Nie można utrudniać życia Annie. Wszystko się skomplikowało. Jej stary przyjaciel Kyle patrzył na nią z pożądaniem w oczach. Jej nowy znajomy Zack również patrzył na nią z pożądaniem w oczach. Za kilka dni miał odbyć się ślub i naprawdę nie było jasne, kto poślubi kogo. Niejedno jeszcze mogło się zdarzyć.

Sytuacja była absolutnie nieprzewidywalna. I to było w niej najpiękniejsze. Zack czuł się niemal jak na ulicach Los Angeles. Nie, nie tak! Do diabła! Czuł się dużo lepiej.

Po trwających dłuższą chwilę wysiłkach, żeby zasnąć w panińskim łóżku, w pachnącej pościeli i wśród tuzina obszytych koronką jaśków, Zack dał za wygraną. Żaden człowiek przyzwyczajony do spartańskich warunków nie zmruży oka w podobnych warunkach.

Zack nie miał czasu ani ochoty na urządzenie sobie domu. W wynajmowanym przez niego od sześciu lat mieszkaniu stało tylko kilka niezbędnych sprzętów w stylu, który można by nazwać wyprzedajowym - bardzo popularnym w gronie nieżonatych stróżów prawa. Oczywiście, że Zacka byłoby stać na zatrudnienie dekoratora

wnętrz, ale jak wytłumaczyłby przed kolegami, skąd wziął na to pieniądze? Od czasu do czasu jakaś dziewczyna postanawiała umilić mu nieco egzystencję. Wtedy w domu pojawiały się wazon z kwiatami i bibeloty. Kiedy dziewczyna czuła się nieco pewniej, przychodziła kolej na lodówkę, która zapelniała się sokiem pomarańczowym, świeżym bekonem, jarzynami i mlekiem. Obecność tych czterech grup żywnościowych sygnalizowała, że pora myśleć o zerwaniu. Zack zaczynał powoli się wycofywać, a zainteresowana dama była zmuszona poszukać sobie kogoś, kto bardziej cenił sobie jej troskę. Świat wracał do normy, lodówka znowu świeciła pustkami i nikt nie kręcił nosem na czarną pościel, która dla Zacka była kwintesencją męskości.

Nie mógł dłużej przewracać się z boku na bok. Wstał i zaczął oglądać pokój. Anna kolekcjonowała wiktoriańskie, a jej zbiór obejmował rzeczy cenne i kicze. Na przykład mosiężna lampa w kształcie strusia z wyłupiastymi oczami mogła przyśnić się w nocy. Zackowi wydawało się, że ptak wodzi za nim wzrokiem. Ohydna. Ale i dobry powód, żeby wyjść stąd i poszukać duchowego wsparcia.

Znalezienie Anny nie sprawiało żadnych trudności. Z pracowni na poddaszu dochodziły przytłumione hałasy i dźwięk muzyki. Zack szybko naciągnął dzinsy i tak jak stał - bosy i bez koszuli - wybrał się przygodzie na spotkanie. Minęły niecałe dwie godziny, odkąd

Anna zostawiła go straszemu strusiovi na pożarcie. Najwyższy czas, żeby znów zobaczyć jej piękną twarz.

Drzwi do pracowni były otwarte. Niezauważony Zack stał w progu i upajał się widokiem. Anna, bosa, w zachlapanej farbami męskiej koszuli i w wystrzępionych dzinsach stała przed sztalugami. Włosy miała związane w luźny koński ogon. Gryząc czubek pędzla wpatrywała się w kolorowy obraz, który nawet z tej odległości wydawał się tryskać życiem i energią - tak jak jej dom i ona sama.

- Piękny obraz - odezwał się cicho, myśląc bardziej o tym, co widzi, niż o dziele Anny.

Podskoczyła i wypuściła z dłoni pędzel.

- Zack! Przestraszyłeś mnie na śmierć! Co tu robisz? Byłam pewna, że dawno poszedłeś spać.

- Nie, nie poszedłem. Wszystko przez strusia.

- Strusia? Mówisz o lampie?

- Tak. On mnie nie lubi. A poza tym, tęsknię za pracą. - To było kłamstwo, ale tylko dzisiaj. Zazwyczaj była to prawda. - A kiedy tęsknię, nie mogę spać. Czy zawsze malujesz późną nocą?

- Przychodzę tu, kiedy się nudzę albo muszę wyładować nadmiar energii. Lubię malować, ale żadna ze mnie artystka.

Kiedy spojrzała na opartego o drzwi Zacka, pożałowała, że nie ma talentu. Bardzo chciałaby go namalować. Wiedziała dobrze, co można wyczarować na płótnie kilkoma zaledwie pociągnięciami pędzla. Niestety, ten talent nie był jej dany. Zazwyczaj nie przejmowała się

tym i robiła swoje, bez względu na końcowy rezultat, ale teraz było jej przykro.

- Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam ci w odpoczynku. Przyzwyczaiłam się, że mogę łązić po nocach, jeśli tylko mam ochotę.

- I tak nie mogłem spać. Bezsenność łatwiej znieść, kiedy nie śpi się razem z drugą osobą. Dlatego postanowiłem cię znaleźć.

Podszedł do obrazu. Zobaczył jaskrawe pole słoneczników pod łukiem siedmiobarwnej tęczy - jak z okładki kredek. Spomiędzy kwiatów wystawała głowa małej dziewczynki z loczkami jak świderki.

- Czy to ty? - zapytał.

Anna zachichotała nerwowo i zakryła obraz płachtą materiału.

- Nie. Nie zwracam uwagi, kogo i co maluję. Po prostu maluję. Niewiele osób widziało dowody mojego absolutnego braku talentu. Ty pojawiłeś się tu znienacka i mnie zaskoczyłeś.

- To jesteśmy kwita - powiedział, a kiedy spojrzała na niego zdumiona, wyjaśnił: - Ty zaskakujesz mnie nieustannie. Od chwili kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem. A muszę ci powiedzieć, że jestem naprawdę dobrym gliniarzem i niełatwo mnie zaskoczyć. Możesz być z siebie dumna.

Anna zrobiła zadowoloną minę.

- Powiedz mi coś o sobie - poprosiła. - Wiem, że jesteś policjantem, że grasz w szachy jak arcymistrz i że niełatwo cię zaskoczyć. I tyle.

Zack myślał dłuższą chwilę. Zanim poznał Annę, nie bardzo chciał,

żeby ludzie wiedzieli, jaki jest naprawdę. Tak było wygodniej. I nagle zaczęło mu zależeć, żeby ta dziewczyna poznała go lepiej.

- Uwielbiam czytać - zaczął powoli. - Biorę torbę kanapek z tuńczykiem i idę z książką na plażę. To najbardziej lubię. Nie znoszę zmywać i dlatego najczęściej przynoszę sobie jedzenie z chińskiej knajpy i zjadam je prosto z pudełka. W podstawówce wygrałem konkurs ortograficzny. Pod wpływem niebieskich oczu tracę głowę. A! Byłbym zapomniał. Czy już ci mówiłem, że nie lubię weterynary?

- Tak. Nie jesteś typem faceta, który chowa emocje do kieszeni.

- Czasami muszę nad nimi panować - odpowiedział z zapalem. Nie próbował nawet ukrywać prawdziwego znaczenia tych słów. Hipnotyzował ją wzrokiem. Anna czuła się jak nurek, który na reszcie oddechu próbuje wydostać się na powierzchnię, żeby zaczerpnąć łyk życiodajnego tlenu.

- Zdenerwowałem cię? Przepraszam - powiedział łagodnym tonem. - Sama powiedziałaś, że nie umiem ukrywać tego, co czuję. A jednak można mi ufać. Chyba wiesz.

Podniosła wzrok, chociaż dalej bała się patrzeć mu prosto w oczy.

- Ledwo się znamy.

Zack odczekał chwilę.

- Masz rację - powiedział. - Znamy się właściwie jeden dzień. Nie wiem, jaki jest twój ulubiony kolor, nie mam pojęcia, czy wolisz czerwone róże w kryształowym wazonie czy bukiet polnych

kwiatów. Nie wiem, czy jako dziecko bawiłaś się lalkami, czy grałaś w piłkę z chłopakami. Wiem, że twoje oczy są niebieskie jak jajeczka drozda, a kiedy się śmiejesz, śmieją się razem z tobą. Wiem, że zagryzasz wargę, kiedy jesteś zdenerwowana. - A po przerwie, która dłużyła się w nieskończoność, dodał: -I wiem, że nasz pocałunek był cudowny.

W tym momencie Anna zagryzła wargę. Patrzyła na Zacka nieprzytomnymi, szeroko otwartymi oczami. Przed chwilą powiedział to, co sama czuła. Ich pocałunek był czymś najcudowniejszym na świecie. Z doświadczenia wiedziała, jak rzadko zdarzają się cuda.

- Wiem - szepnęła. - Wiem.

Zack wpatrywał się w nią badawczo. Jego spojrzenie miało w sobie intensywność trudną do zniesienia. Anna poczuła nagle, że żołądek ma twardy jak kamień. W ustach czuła nieznośną suchość. Zatrzymała wzrok na jego nagim torsie.

Nie wiedziała, które z nich poruszyło się pierwsze. Jak zahipnotyzowani zbliżali się do siebie, krok po kroku, centymetr po centymetrze. Kiedy w końcu ich usta się spotkały, omal nie straciła równowagi. Wyciągnęła ręce i oparła się o jego pierś, twardą jak stal i gładką jak jedwab. Pod palcami czuła krew pulsującą mu w żyłach dokładnie w tempie jej pulsu.

Zack pieścił jej usta delikatnie i czule. Anna poddała się temu bez strachu, że oboje zatracą się w tym pocałunku.

Wczorajszy pocałunek był inny. Był w nim żar i gorączka, smak

zakazanego owocu. Kiedy się skończył, Anna była wypalona do cna, otumaniona i porażona intensywnością własnych emocji. Teraz wszystko wydawało się piękniejsze. Tak jakby Zack otworzył przed nią duszę. Oszłomił ją łagodnością, której istnienia nie podejrzewała.

Magia jednego pocałunku sprawiła cud.

W oczach Zacka błyszczała radość. Powoli uniósł rękę i rozwiązał wstążkę podtrzymującą jej włosy. Potem przykucnął i z dołu wpatrywał się w twarz zadziwionej Anny, jakby pierwszy raz w życiu widział jej delikatne rysy.

Patrzył na nią z zachwytem tym większym, że nie wstydziła się pokazać, co czuje - nie tak, jak inne kobiety, które kryją swoje emocje. Widział podniecenie w jej oczach i usta wygięte w zmysłowym uśmiechu.

- Coś między nami zaszło - powiedział cicho.

- Czulaś to? - Oczy mu pociemniały.

Anna dobrze wiedziała, że w podobnych sytuacjach i kobiety, i mężczyźni szukają ucieczki w ironii, a nonszalancją pokrywają zakłopotanie. Ale ona, podobnie jak Zack, nie czuła potrzeby ukrywania prawdy.

- Czulam.

Była świadoma, że powietrze między nimi pulsuje pożądaniem. Zrozumiała, że Zack odchodzi, mimo że chce zostać, i że robi to z troski o nią.

- Dobranoc - szepnęła. Czulość wypełniała ją po brzegi.

Kolejny ruch należał do Zacka. Wychodził powoli. W progu odwrócił się i wytarł nieistniejące łzy.

- Nie masz pojęcia, jakie to trudne - chlipnął z komicznym westchnieniem.

- Myślę, że mam pojęcie - odpowiedziała poważnie, ale zaraz potem parsknęła śmiechem. Miał taką zabawną minę...

Przez kilka sekund Zack walczył z pragnieniem, żeby wrócić, wziąć ją w ramiona i zanieść do pokoju. Ale powinien zachowywać się jak dżentelmen! Niestety, zapomniał, z jakiego powodu powinien tak się zachowywać;

- Wychodzę - mruknął. - Natychmiast.

Po wyjściu Zacka Anna, niespokojna i podniecona, długo nie spała. Nie mogła zapomnieć, że on jest tu, pod tym samym dachem, niepokojąco blisko. Nie przestawała o nim myśleć. Leżąc w łóżku przywoływała w pamięci wydarzenia dwóch ostatnich dni. Zasnęła o czwartej nad ranem. Po trzech godzinach ocknęła się, czując na twarzy promienie wschodzącego słońca. Na szczęście należała do ludzi, którzy nie potrzebują wiele snu. Wzięła szybki prysznic, włożyła szorty i granatowy podkoszulek i gotowa na spotkanie nowego dnia raźnie zbiegła do kuchni.

Jej śniadanie składało się z coca-coli oraz sporej kupki brązowego cukru posypanego z wierzchu płatkami owsianymi. Nie był to posiłek zdrowy ani dietetyczny, ale - ulubiony. Podśpiewując pod nosem, wyjrzała przez okno. Świeża trawa, mokra od rosy aż kusiała,

żeby pobiegać po niej boso. Przez chwilę miała ochotę zbudzić Zacka i zaciągnąć go na dwór, ale się powstrzymała. W końcu nie znalazła jej na tyle dobrze, żeby tolerować jej małe dziwactwa. Da mu trochę pospać.

Na razie zamierzała wyjść na werandę i posiedzieć trochę na huśtawce. Musiała poważnie zastanowić się nad sytuacją. Od wczoraj dręczyła się pytaniem, czy pomysł ostudzenia zapałów Kyle'a przy użyciu Zacka miał sens. Chyba wpadła z deszczu pod rynnę. Ale nawet jeśli tak, była szczęśliwa. Skoro była szczęśliwa, nie warto tracić czasu na analizowanie związków z oboma panami. Lepiej spokojnie zjeść śniadanie.

Okazało się to niemożliwe. Kiedy wystawiła głowę na dwór, okazało się, że huśtawka jest zajęta. Siedział tam już Zack, z nogami opartymi o balustradę. Bosy, w wygniecionej koszuli narzuconej na zniszczone dżinsy wyglądał jak Tomek Sawyer po którejś ze swoich eskapad. Natychmiast przypomniała sobie wczorajszy wieczór. Na sam widok Zacka jej emocje ujawniły się z siłą, której w sobie nie podejrzewała.

- Najwyższy czas - mruknął Zack, nie odrywając wzroku od wschodzącego słońca. - Co za leniuch z ciebie.. Nie rozumiem, jak można tak długo spać. A ja tu czekam i czekam.

- Ciekawe, jak długo? - zaśmiała się.

- Całe życie - odpowiedział natychmiast i nareszcie na nią spojrzął. Marzył o tym przez całą noc.

Zobaczył pasma wilgotnych włosów, które przyklejały się do jej podkoszulka, parę szczupłych, opalonych na brązowo nóg, które mogłyby grać w reklamach kremu do opalania, i całą resztę. Tak jak podejrzewał, ta czarodziejka nawet o świcie wyglądała pięknie. Zasiłgiwała na nagrodę.

- Ponieważ nietrudno zauważyć, że nie możesz żyć bez słodyczy, zachowałem dla ciebie to! - Z kieszeni spodni wyjął korale z cukierków, ostatnią pamiątkę po pamiętnej nocy spędzonej w sklepie J. Appletona.

- Bardzo dziękuję. - Anna zlizywała z łyżeczki cukier gdzieniegdzie przemieszany z płatkami. -Zostawię je sobie na deser. Jestem pod wrażeniem pańskiej troskliwości i bezinteresowności, panie Romantyczny Policjancie.

- Jestem też bardzo przystojny.

- To się rozumie samo przez się. - Usiadła obok niego na huśtawce z jedną nogą podwinętą pod siebie. - W zamian za twoją troskę mogę podzielić się z tobą płatkami.

- Nie, raczej dziękuję. Cieszę się, że w końcu się obudziłaś. To co? Gramy?

- Zależy w co. Nie spotkałam jeszcze nikogo, kto by tak lubił gry.

- Mówisz jak kapitan Todd. Według niego jestem dzieckiem przebrany za dorosłego.

- Może on jest po prostu zazdrosny, że umiesz cieszyć się życiem? - Parsknęła śmiechem.

- Podoba mi się twoje rozumowanie. - Wstał. Jeżeli natychmiast

oboje nie zajmą się czymś, nie ręczy za siebie. - Na twoim trawniku jest mnóstwo koniczyny! - zawołał nagle, przypominając sobie nagle zabawę z dzieciństwa. - Jeśli będziemy dobrze szukać, znajdziemy czterolistną. Kończ płatki. Idziemy szukać szczęścia.

Nie miała pojęcia, ile czasu minęło od śniadania. Wycinała właśnie swoje inicjały w pniu jabłonki, kiedy pod jej frontowe drzwi podjechał znajomy samochód. Scyzoryk wypadł jej z dłoni na widok siedzącej za kierownicą Carrie. Obok niej zobaczyła Kyle'a. To nie koniec. Z tyłu, z nogami pod brodą, gnetli się Davy i Frank. Najwyraźniej Kyle zwołał pospolite ruszenie.

- Wielki Boże! - osłupiały ze zdumienia Zack wpatrywał się w towarzystwo, które wysypało się z samochodu. Na widok Kyle'a skrzywił się z nieskrywaną niechęcią. - O rany! Ilu ich tam jeszcze jest?

- Zachowuj się - rzuciła Anna kątem ust, jednocześnie wyciągając ręce, żeby uściskać Carrie. -Cześć. Kopę lat.

- Nareszcie wróciłaś! - zawołała Carrie z radością, - Jak się bawiłaś w San Francisco? O la, la! - Spojrzała znacząco na Zacka. - Nie ma wątpliwości, że dobrze.

- Co: dobrze? - powtórzyła Anna z dość tępą miną. - Au! - zawołała, bo Zack nadepnął jej na stopę. - Jasne, że dobrze. Spotkałam tam Zacka i sama wiesz, jak to jest. Zmiana planów i tak dalej...

Carrie uśmiechnęła się serdecznie do Zacka.

- Skoro to z twojego powodu Anna wróciła do domu, jestem twoją dozgonną dłużniczką. Bez niej nie dałabym sobie rady ze ślubem. - Wyciągnęła dłoń. - Jestem Carrie Wagner.

- Zack Daniels. - Zack zignorował ten gest i uścisnął Carrie z całych sił.

Była prawie tak wysoka jak on. Miała krótkie, jasne włosy, wielkie sarnie oczy i sporą garść piegów na policzkach. Uznał, że jest urocza. A poza wszystkim innym, to z jej powodu został zaproszony do Grayland Beach.

- Już cię lubię - powiedział. - Na pewno zostaniemy przyjaciółmi.

W tym momencie Carrie zniknęła mu z oczu, gdyż pomiędzy nich wszedł Kyle.

- I cóż my widzimy? Wrócił nasz weterynarz.

- Zack, opowiedziałem o tobie naszym przyjaciołom. Bardzo chcieli cię poznać - warknął Kyle. I on nie miał zamiaru być uprzejmy.

Sądząc z podejrzliwych spojrzeń skierowanych w jego stronę, Zack mógł być pewien, że został przedstawiony co najmniej jako seryjny morderca.

- Chyba za wcześnie, żeby mnie zlinczować. Ale pochlebia mi, że jesteście tacy czujni, Kyle! – dodał złośliwie. - Nie opowiedziałeś mi wczoraj, jaką masz czarującą narzeczoną.

Kyle miał na tyle wstydu, żeby się zaczerwienić.

- Nie mieliśmy zbyt wiele czasu na rozmowę - mruknął. - Masz rację, Carrie jest cudowna.

- Szczęściarz z ciebie! - ciągnął Zack, wbijając w Kyle'a twardy wzrok. - Ciekawe, dlaczego tak często ludzie nie doceniają tego, co mają?

- Za wcześnie na głębokie myśli - przerwała Anna, stając między nimi. - Zack, nie poznałeś jeszcze wszystkich. To jest Davy. Opowiadałam ci o nim. Pozuje do zdjęć i wszystkie kobiety za nim szaleją. Szczególnie kiedy zdejmie koszulę.

- Anno, proszę - mruknął Davy. - Nie rób mi tego. Bardzo chciałem cię poznać, Daniels - zwrócił się do Zacka. - Znam Annę od czasów szkolnych. Jej ojciec był moim trenerem. Od Carsona Smitha nauczyłem się, że ochrona jest najważniejsza. -W jego głosie zabrzmiała cicha groźba.

- Frank! Potrzebuję cię! - zawołała Anna desperacko. Wierzyła, że dojrzałość Franka i jego nienaganne maniery pomogą jej w opamiętaniu sytuacji.

Szpakowaty mężczyzna w nienagannie odprasowanych spodniach potrząsnął dłonią Zacka.

- Jestem pewien, że Anna opowiadała ci o mnie - zaczął wyszkolonym głosem spikera radiowego. -Jestem...

- Nic nie mów - przerwał Zack z szerokim uśmiechem. - Musisz być prawnikiem.

- Sędzią! - poprawił go Frank tonem Mojżesza ogłaszającego ludowi Izraela treść dziesięciu przykazań. - Franklin Archibald Carstairs.

- Ale byłeś prawnikiem, zanim zostałeś sędzią -bronił się Zack z niewinną miną. - Mam rację? Tak już ze mną jest, że wyczuję

prawnika z odległości kilometra. A więc, drodzy państwo, czy ktoś chce sprawdzić, czy mam umyte zęby i czystą bieliznę? Proszę się nie krępować. Możecie sprawdzić mnie od góry do dołu.

Zack zauważył, że Davy patrzy na Kyle'a z miną: „A mówiłeś, że to wcielony szatan!”

- To gorsze niż piekło! -jęknęła Anna. Nie miała odwagi spojrzeć w oczy Carrie. Carrie nie była głupią kobietką, a troska jej narzeczonego o Annę wykraczała daleko poza ramy zwykłej przyjaźni. - Kiedyś musicie uwierzyć, że jestem już dorosła.

- Nie sądzę. Dla nas zawsze będziesz małą Anną Smith. - Frank strząsnął nieistniejący pyłek ze swoich spodni. - Kyle, chyba przesadziliś. Zack wydaje się normalny. I wcale nie przypomina oślizgłego, oportunistycznego żigolaka, o którym opowiadałeś. - Po czym znowu zwrócił się do Zacka. - Nie masz żadnych tatuaży, prawda?

- Tatuaży? Nie.

- A widzisz! - Frank popatrzył na Kyle'a. - Mówiłeś, że ma tatuaże na całym ciele.

- Wydawało mi się, że je widziałem - mruknął Kyle.

- Najwyższy czas - Frank postanowił spełnić swoją zawodową powinność - na poważną rozmowę o prawnych konsekwencjach oszczerstwa lub pomówienia.

- Ja mam mieć tatuaże na całym ciele? - wściekał się Zack. - Najwyższy czas, Kyle, na poważną rozmowę o poważnych konse-

kwencjach denerwowania mnie. A gdyby ktoś z was jeszcze tego nie wiedział, powtórzę. Jestem policjantem, nie oślizgłym żigolakiem. I nigdy w życiu nie skrzywdziłbym Anny.

I pocałował ją na dowód swoich słów.

Nie był to namiętny pocałunek, tylko przedstawienie na użytek otaczającej ich publiczności. Anna widziała, jak śmieją mu się oczy, kiedy przyciskał usta do jej ust. Pomimo to przeszedł ją dreszcz podobny do błyskawicy. Z pełną jasnością zdała sobie sprawę, że nie całował jej od całych dziewięciu godzin. Liczyła je bez przerwy, więc wiedziała.

Frank z ogromnym zainteresowaniem przyglądał się rynnom na dachu domu Anny. Davy czubkiem buta wrywał mlecz z jej trawnika. Tylko Kyle, zaciskając szczęki, obserwował pocałunek ponurym wzrokiem.

- Przepraszam - odezwała się cicho Carrie - ale mam dziś do załatwienia ważną sprawę. Wy zostańcie, jeśli chcecie.

- Jadę z tobą. - Kyle odwrócił się gwałtownie i bez pożegnania pomaszerował do samochodu.

Carrie śledziła go wzrokiem pełnym bólu, którego nie umiała ukryć.

- Podejrzewam, że przed ślubem puszczają mu nerwy. Przepraszam, że to się na tobie odbiło, Anno. - Odwróciła się do Zacka. - Mam nadzieję, że wybaczysz mojemu narzeczonemu. Jest naprawdę miłym facetem, o ile się nie żeni.

- Jestem tego pewien. - Pochylił się i pocałował Carrie w policzek.

Stojący przy samochodzie Kyle drgnął.

Bardzo dobrze, doktoro, pomyślał Zack. Może tego ci trzeba? Ktoś w końcu musi cię obudzić. Uśmiechnął się promiennie i pomachał mu ręką na pożegnanie.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Najlepszy sposób, żeby poznać mężczyznę, to zabrać go do supermarketu.

Zack jednak wyglądał na zachwyconego. Miał talent zamieniania każdego wydarzenia, bez względu na to, czy było błahe, czy ważne, w niepowtarzalne i zabawne doświadczenie.

- W sklepie nie wolno żonglować jabłkami -upominała go Anna surowo.

- Od czasu do czasu można zaryzykować. To bardzo zabawne. Chodź, nauczę cię.

Skończyło się na tym, że po lekcji żonglerki Anna kupiła trzynaście mocno obitych jabłek. Były to jedyne zdrowe rzeczy w jej wózku. Reszta produktów była bogata w cholesterol i konserwanty, a uboga w składniki odżywcze. W ostatniej chwili Zack dorzucił jeszcze dwie mrożone pizze.

- Wszyscy gliniarze uwielbiają pizzę - wyjaśnił. - Oraz piją mnóstwo kawy. Powszechnie uważa się, że ich jedynym pożywieniem są pączki, ale to potwarz. Wprawdzie nikt nie odbiera pączkom ich miejsca w hierarchii, ale policjant to też człowiek i dlatego należy mu się mała odmiana.

Anna próbowała pogodzić dwa oblicza Zacka - osoby, którą znała,

oraz policjanta, który na co dzień miał do czynienia z ciemną stroną rzeczywistości. Ona sama zetknęła się z nią w dzieciństwie. Nie trwało to długo, ale wystarczyło, żeby mieć pojęcie o tym, co robi Zack. Zadziwiające, że po czymś takim nie odechciało się mu cieszyć życiem.

Im bardziej jednak była nim zauroczona, tym częściej przypominała sobie, że musi uważać. Annę Smith i Zacka Danielsa dzieli przepaść. Ona przez cały dzień marzy o powrocie do domu. Jego nie można wyciągnąć z pracy. Ona potrzebuje poczucia bezpieczeństwa, on umarłby, gdyby nie narażał życia. Anna rozumiała, że Zack może wpaść na chwilę do jej świata, ale dłuższy pobyt w nim na pewno mu nie posłuży.

I o tym wszystkim powinna pamiętać.

Nie było to łatwe - szczególnie teraz, kiedy ze śmiejącymi się oczami zaproponował:

- Zagramy w coś?
- O, proszę! Znowu. A w co tym razem?

Nie zdołała powiedzieć nic więcej, bo poczuła jego usta na swoich. Całował ją mocno, żarłocznie, jak głodomór.

Nad nimi lśniło bezchmurne niebo, po parkingu kręcili się ludzie i hałasowały samochody, ale oni byli gdzie indziej. W innym porządku. Przenieśli się do swojego świata i tkwili w nim, pochłonięci tylko sobą. Wtulona w Zacka Anna pomyślała, że ich ciała pasują do siebie jak dwa kawałki dziecięcej układanki.

Nagle gdzieś za ich plecami rozległ się klakson. Potem drugi i trzeci. Zack powoli łapał oddech.

- Nic mnie nie obchodzi, że się na nas gapicie.

Anna wsparła się plecami o dżipa, żeby nie stracić równowagi.

- W co teraz graliśmy? - zapytała w końcu.

- Znasz grę w „przykro mi”?

- Tak...

- No więc to nie było to.

- Aha. A co?

- Nabierałem wprawy przed następnym spotkaniem z doktorem Doolittle - wyjaśnił z miną niewiniątka.

- Rozumiem. - Parsknęła śmiechem. - Jedźmy już, jeśli chcemy uratować nasze lody.

- O to ci chodzi! Pewnego dnia musimy odbyć poważną rozmowę o twojej hierarchii wartości.

Po powrocie czekała ich niespodzianka.

Wróciła Carrie. Siedziała na schodkach werandy z głową opartą o kolana. U jej stóp stała nieduża walizka.

- O ho ho! - mruknął Zack. - Chyba jakiś większy kryzysik.

- To ten cholerny Kyle. Ciekawe, co nowego wywinął? - Anna szybko wyskoczyła z dżipa.

Chwilę później siedzieli we trójkę na kanapie.

- Odeszłam od niego - zaczęła Carrie z trudem, wycierając spuchnięte oczy. Anna podała jej chusteczkę. - Pokłóciliśmy się. Spakowałam najważniejsze rzeczy i wyszłam. Dopiero wtedy

zdałam sobie sprawę, że nie mam dokąd iść. Miesiąc temu zlikwidowałam mieszkanie i przeprowadziłam się do Kyle'a. Wybacz, Anno, że zwałam ci się na głowę bez uprzedzenia. Ja naprawdę nie miałam co ze sobą zrobić.

- Bardzo dobrze, że przyszedłeś. Cieszę się, że tu czujesz się bezpieczna.

- Boję się, że się narzucam. Szczególnie teraz, kiedy jest Zack...

- Nawet nie waż się tak myśleć - wtrącił się Zack. - A jeśli Kyle pojawi się tutaj, to ja...

- Zack! - Anna zmrużyła oczy i rzuciła mu ostre spojrzenie. Potem odwróciła się do Carrie. - O co się pokłóciliście?

- O ciebie - odpowiedziała Carrie żalonym głosem.

Anna i Zack wymienili szybkie spojrzenia.

- Jak to: o mnie?

- Anno, przecież nie jestem ślepa. Wiem, że Kyle umiera ze strachu z powodu ślubu. Był dotąd sam i robił, co chciał, więc trudno się dziwić, że szuka pretekstu do zmiany decyzji. Tak się złożyło, że jesteś nie tylko jego najbliższą przyjaciółką, ale i piękną kobietą. Zaczął więc marzyć o tobie. A kiedy Zack pocałował cię dzisiaj przy wszystkich, wpadł w szal. Nie mogłam dłużej udawać, że to mi nie przeszkadza. Już nie.

Anna czuła, jak krew uderza jej do głowy.

- Carrie, ja nigdy...

- Wiem, wiem. - Carrie machnęła chusteczką. -Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby mieć do ciebie chociaż cień pretensji. Myślałam, że mu przejdzie. Ale nie przeszło. To boli, Anno. Lepiej odejść dla własnego dobra.

- Przykro mi, Carrie - westchnęła przygnębiona Anna. - Nie wiem, co powiedzieć. Mężczyźni to idioci.

- Uhm. - Zack poczuł za stosowne przypomnieć im, że nie do końca mają rację. - Skupcie się na Kyle'u, dobrze? Zaslugujesz na kogoś lepszego, Carrie. Ale może teraz, kiedy go rzuciłaś, Kyle przejrzy na oczy? Chcesz, żebym sprawił mu wycisk?

Anna bez słowa wbiła w niego ostry wzrok.

- Ja tylko próbowałem pomóc, kochanie - tłumaczył się jej Zack. Carrie głośno wydmuchała nos.

- Tu już nic nie pomoże. Skończyłam z nim. Wiesz co, Anno? Cieszę się, że jesteś z Zackiem. To trochę upraszcza sprawę, prawda?

- No... Tak - odpowiedziała Anna niepewnie. Jej poczucie winy rosło w tempie geometrycznym. Nie dość, że była odpowiedzialna (choć nie wprost, ale to nie miało teraz znaczenia) za złamane serce Carrie, to jeszcze ją okłamuje!

- Anno, czy mogę zamieszkać u ciebie? Tylko przez kilka dni. Dopóki nie znajdę mieszkania.

- Zostań tak długo, jak zechcesz

Carrie uściskała ją z wdzięcznością i znowu zalała się łzami.

- Już za nim tęsknię. Miłość to straszna rzecz. Straszna!

Zack ze współczuciem pogłaskał ją po rękę.

- Od pierwszego spotkania wiedziałem, że jest dupkiem.

- Nie jest. Nie mów tak - chlipnęła Carrie. - Ja go kocham.

Rzeczywiście, uświadomił sobie Zack. Trudno zrozumieć kobiety. Jak można równocześnie kochać i nienawidzić? Nigdy tego nie pojmie.

- Przepraszam. - Rozłożył rękę. - Skoro mówisz, że nie jest, na pewno masz rację.

Carrie próbowała uśmiechnąć się przez łzy.

- To ja przepraszam. Wszystko jest takie trudne. Nie daję sobie rady. Anno, postaram się jak najmniej przeszkadzać tobie i Zackowi. Gościenna sypialnia jest na szczęście daleko od twojej. Mam zamiar wstać bardzo wcześnie, więc kiedy się obudzicie, mnie już tu nie będzie.

Zapadła cisza. Anna wpadła w panikę. Znalazła się w pułapce. Carrie była pewna, że spędzają z Zackiem noc. W jej sypialni. Spojrzała na Zacka. W jego oczach błysnął ogień, którego przedtem tam nie było.

- Nie martw się niczym, Carrie. Cieszymy się, że z nami jesteś - wyjąkała w końcu.

- Oczywiście - wszedł jej w słowo Zack. - Sama powiedziałaś, że nasz pokój jest na drugim końcu domu. Ani my nie będziemy przeszkadzać tobie, ani ty nam, prawda, Anno?

Anna musiała się powstrzymać, żeby nie rzucić w niego czymś ciężkim.

- Jasne - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Widzisz! - uśmiechnięty od ucha do ucha Zack odwrócił się do Carrie. - Sytuacja jest pod pełną kontrolą.

Dom Anny zaczął po trosze przypominać przydrożny zajazd. Kiedy kończyli kolację, rozległo się głośne pukanie do drzwi -jak to w zajazdach bywa. Pukaniu towarzyszył ostry dzwonek.

Carrie wpadła w panikę.

- To Kyle. Rozpoznałabym wszędzie jego pukanie.

- Nie ma się czego bać. - Zack wstał z niecierpliwym błyskiem w oku. - Dam sobie z tym radę. To jest najście, a ja mam spore doświadczenie w załatwianiu takich spraw.

Kilka minut później Kyle wpadł za Zackiem do kuchni.

- On nie odejdzie - wzruszył ramionami. - Ponieważ obiecałem, że będę się dobrze zachowywać, postanowiłem najpierw zapytać Carrie, czy mogę go wyrzucić. Carrie, czy mogę go wyrzucić?

Kyle nie zwracał uwagi na dowcipy Zacka. Interesowała go jedynie Carrie.

- Chciałbym, żebyś poszła ze mną do domu -odezwał się cicho. - Tutaj nie możemy rozmawiać.

- Nie mam domu. - Carrie od niechcienia wypła łyk wody. - Jutro mam zamiar znaleźć jakieś mieszkanie. Dzięki, Anno. Kolacja była

znakomita. Musisz dać mi przepis na tę sałatkę.

- Anno, na litość boską, pomóż mi! Powiedz jej, żeby mnie posłuchała.

- Ty do tego doprowadziłeś - odpowiedziała Anna zimno. - To sprawa między tobą a Carrie.

- To jedne z lepszych chwil w moim życiu - wtrącił Zack z uszczęśliwioną miną. - W Grayland Beach tyle się dzieje! Mam zabawę jak na ulicach Los Angeles.

- Carrie! Musimy porozmawiać - nie dawał za wygraną Kyle. - Zareagowałaś zbyt nerwowo.

Przez chwilę Carrie wpatrywała się w niego bez słowa, potem wróciła do jedzenia.

- Nie. Zdjęłam tylko klapki z oczu. Idź już, Kyle.

- Powiedziała, żebyś sobie poszedł - mruknął znacząco Zack.

- Nie zrobiłem niczego złego. - Kyle dalej mówił tylko do Carrie.

- Wystarczy, że oddychasz. - Zack kiwał się na obcasach i z niewinną miną patrzył w sufit.

- Jeszcze raz się odezwiesz... - nie wytrzymał Kyle.

- Dosyć! - Anna wstała i zdecydowanym ruchem pchnęła Zacka na krzesło. - Kyle, najwyższy czas, żebyś stąd wyszedł. Carrie nie jest gotowa do rozmowy.

- Dlaczego, do diabła, mi nie pomagasz? - Kyle podszedł do Anny. - Czy nie widzisz, co się dzieje? Wszystko się rozleciało! Dlaczego nikt z was nie pomyśli o mnie?

- Może dlatego, że to twoja wina. Idź do domu, Kyle, i zastanów się nad tym. Nie masz prawa się wściekać. Żadnego prawa.

- Żadnego - zawtórowała jej Carrie. Potem opuściła powieki, żeby Kyle nie zobaczył łez w jej oczach.

- Robimy to tylko na pokaz - rzuciła Anna ostrzegawczo kilka godzin później.

- Oczywiście. - Zack z anielską miną kiwnął głową. Podejrzewał, że ostatnimi czasy jego osobista dobra wróżka pracuje po godzinach i spełnia życzenia, o których nawet nie marzył. - Niczym się nie de-nerwuj.

- Nie waż się patrzeć na mnie w ten sposób - prychnęła.

- W jaki sposób?

- Jakbyś nigdy lepiej się nie bawił.

- Bo jest mi miło jak nigdy - bronił się. Widział panikę w oczach Anny i nie chciał dłużej jej dręczyć. Nawet w żartach. - Słuchaj, chyba już się przekonałaś, że można mi ufać, prawda? Przecież nie wykorzystam sytuacji. - A żeby być całkiem uczciwym, dodał: - Co nie znaczy, że nie chciałbym jej wykorzystać. Ale będę mężny.

Anna za nic nie przyznałaby się, że także myślała o tym, co może wyniknąć z bliskości, na którą zostali narażeni. Bała się, że nie będzie miała dość siły, żeby kategorycznie zniechęcić Zacka - zakładając oczywiście, że Zack sugerowałby coś bardziej intymnego. W końcu - która kobieta oprze się urokowi jego spojrzenia? Na pewno nie ona.

- Powiem ci, jak z tego wybrniemy – usłyszała jego głos. - Pocałuję cię tylko na dobranoc – chyba mi nie zabronisz tej przyjemności? Potem pójdziemy spać. Ja nie będę zdejmować ubrania. Radzę, żebyś ty też miała coś na sobie, ale będzie tak, jak sama zechcesz.

Anna ogryzała paznokcie. Propozycja była absurdalna, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy. Może erotyczne napięcie zniknie, jeśli spróbują je zignorować? Jeden niewinny pocałunek na dobranoc nie powinien być groźny. A rano jej obawy okażą się bezpodstawne.

Ha!

- Nie wykorzystam cię - powtórzył Zack cicho. - Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła?

Niełatwo przyjdzie mu zwalczyć fizyczne pragnienie, ale robi to dla Anny. Jej emocje są teraz ważniejsze.

- Chcę, żebyśmy rano byli przyjaciółmi - szepnęła. - Tylko przyjaciółmi. Nie jestem gotowa na nic więcej - mimo że jakaś część mnie tego żałuje.

W oczach Zacka błysnął żal. Opanował go szybko.

- Jeśli tego chcesz, będziemy tylko przyjaciółmi.

Gdyby w tej chwili Anna umiała zdobyć się na szczerą, musiałaby powiedzieć, że chce czegoś więcej. Ale uznała, że okoliczności nie są sprzyjające. Nie dzisiaj, kiedy dzielą łóżko tylko dlatego, że zmusiła ich do tego sytuacja.

Popatrzyła na niego z lekkim uśmiechem.

- W takim razie pocałuj mnie na dobranoc.

Nie pamiętał, jak zdołał obejść łóżko. Pamiętał tylko ramiona, które zarzuciła mu na szyję. Nie odezwał się słowem, nawet się nie uśmiechnął, cały skoncentrowany na egzaminie, który właśnie zdawał. Wszystko to przypominało spacer po linie nad brzegiem przepaści. Udało mu się, ale przyjacielski pocałunek w tej sytuacji był czystym masochizmem.

- Dziękuję. - Anna pilnowała się, żeby nie usłyszał zawodu w jej głosie. Gdyby chciał teraz czegoś więcej, nie umiałaby mu odmówić.

- Nie zrobiłem tego najlepiej. Mogę spróbować jeszcze raz? - nareszcie zdobył się na żart.

Tego potrzebowała, żeby rozluźnić się chociaż trochę. Kiedy za chwilę przyciągnął ją do siebie, wszystko wydawało się naturalne i oczywiste. Czuł na sobie nacisk jej piersi, tak jak ona czuła twardość jego bioder. Rozchylił wargami jej usta i dotknął językiem jej podniebienia. Usłyszał ciche westchnienie. Nigdy jeszcze pocałunek nie sprawił mu takiej przyjemności. Nie mógł się od niej oderwać. Z czołem wspartym na jej czole przegarniał palcami jej włosy, powtarzając w myślach jedno zdanie: „Dłużej tego nie wytrzymam”.

Anna nie miała pojęcia, że z taką gwałtownością zareaguje na kontakt z jego ciałem. Bała się o siebie. I bała się siebie.

Wiele razy mówiła sobie, że Zack pojawił się w jej spokojnym i przewidywalnym świecie tylko na chwilę. Ona potrzebowała czegoś trwałego. On żył chwilą. Dwa przeciwieństwa nigdy nie złożą się

w całość. Ona zostanie w Grayland Beach, razem ze swoim domem, przyjaciółmi i spokojnym życiem. On rzuci się w kolejną przygodę w obronie sprawiedliwości i porządku.

Ale jak sobie poradzić z pożądaniem, które obudził w jej ciele? I nagle jakiś nieznany głos kazał jej powiedzieć:

- Jeszcze jeden pocałunek, Zack. Proszę.

Niczego mi nie ułatwia, pomyślał Zack. Chwila nieuwagi - i sam nie wiedział, kiedy poczuł w dłoniach jej pełne piersi. Przez ułamek chwili pomyślał, że jej puls wali szybciej niż jego, ale zaraz zatracił się znowu. Nie wiadomo, jak długo to trwało. Minutę? A może dwieście minut? Oddawał jej pocałunki i czuł, jak biodrami naciska na jego biodra. Wiedział, że jeszcze moment, a zaczną się kłopoty. Nie ufał już sobie i bał się coraz bardziej.

- Przepraszam. Przepraszam - jęknął. Dlaczego w pokoju nie ma jeszcze kogoś? Tylko obecność trzeciej osoby mogłaby go powstrzymać. - Anno! Jeśli mi powiesz, żebym poszedł spać do garderoby, pójdę. Jeśli każesz mi posłać sobie w wannie, zrobię to. I obiecuję, że już cię nie dotknę.

- Nigdy? - W jej głosie był żal.

Naprawdę, niczego mu nie ułatwiała.

- Oczywiście, że nie. Obietnica dotyczy tylko najbliższych ośmiu godzin. Widzę, że teraz ty postanowiłaś mi dokuczyć.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się leciutko. - Poczuj, jak to jest, mój Romantyczny Policjancie. Nie odważyłabym się na żarty,

gdybym bała się, że może ucierpieć moja cnota. Nie musisz spać w wannie. Wiesz - dodała poważnie - teraz nie mam zaufania wyłącznie do siebie.

- Czego się boisz? - delikatnie dotknął jej ramienia.

- Słuszne pytanie. - Wbiła oczy w podłogę, unikając jego wzroku.

- Zawsze wiedziałam, co jest dla mnie dobre, a co zbyt ryzykowne. Teraz przestało mnie to obchodzić.

- Nie jestem taki niebezpieczny.

Uśmiechnęła się smutno.

- To nie ciebie się boję, Zack, ale siebie. Muszę mieć poczucie bezpieczeństwa. A ty... Ty jesteś jak burza. U nas nad morzem są wspaniałe burze - piękne, niespodziewane, porywające... Ale odchodzą tak szybko, jak przyszły.

Co mógł jej odpowiedzieć, skoro tak dobrze rozumiał, o co chodzi? Niestety, całe jego życie dowodziło, że nie jest typem mężczyzny, na którym kobieta może polegać.

Przed oczami stanął mu ojciec - jego brawura i jego obietnice, szczerze, lecz nigdy nie dotrzymanywane. Pamiętał, jak matka cierpiała z tego powodu. Zack dawno postanowił, że nie powtórzy błędów ojca. Nikomu nie obieca więcej, niż może dać.

- Idę na dół - powiedział. - Muszę się czegoś napić.

- Zack...

- Ani słowa, Anno. Pozwól mi odejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pozwól mi odejść.

Powtarzała w myślach jego słowa przez długie, bezsenne godziny, aż zmęczona zasnęła.

Kiedy się ocknęła, było wciąż ciemnawo. Zack leżał na brzegu łóżka, nie tylko całkowicie ubrany, ale na pościeli. Dotrzymał słowa. Ogarnęła ją fala czułości. Powoli zaczynała rozumieć, co się dzieje w jej sercu. Nareszcie mogła to nazwać.

Wstała ostrożnie i wyszła do holu po koc. Okryła go delikatnie, a potem - z niejasnych dla siebie powodów - położyła się także na kołdrze. Przykryta tym samym kocem, czuła ciepło emanujące z ciała Zacka.

Noc kończyła się szybko. Mijały ostatnie godziny dziwnego spokoju, który możliwy jest tylko o tej porze dnia.

Czy jeszcze kiedyś będzie patrzeć na śpiącego Zacka? Nie wiadomo. Nic nie jest trwałe. Nagle ogarnął ją strach, że pozwala nocy odejść. Z pełnym rozmysłem wyciągnęła rękę i położyła na jego piersi. Natychmiast się obudził. Spojrzał na nią pytająco. W jej oczach wyczytał odpowiedź. Spokojna pewność Anny była porażająca.

- Anno! - zaczął.

- Sza - uciszyła go, kładąc mu palec na usta. - Żadnych słów.

W jego oczach zabłysło światło. Pocałował jej palce, a potem wnętrze dłoni. Pragnął jej. Potrzebował jej jak wody i powietrza.

Prześliznął się po niej wzrokiem. Miała na sobie grubą pizamę, której mógłby pozazdrościć jej niejeden alpinista, ale Zackowi to nie przeszkadzało. Anna byłaby piękna nawet we włosiennicy. Uśmiechała się do siebie, a on czuł, jak opuszcza go spokój, który tak długo udawało mu się zachować. Puls walił mu coraz szybciej. Jakim cudem wydawało mu się, że ma nad sobą kontrolę?

Przez okno widział gwiazdy. Poczł się, jakby zobaczył je pierwszy raz w życiu. Musiał istnieć ktoś, kto czuwał nad porządkiem przedziwnego i czasem okrutnego wszechświata. To dzięki temu komuś księżyc oświetlał ciemność nocy i błyszczały gwiazdy, na które nie zwracał dotąd uwagi, pilnie strzegąc swoich tyłów. Szkoda.

Wpatrzył się w oczy Anny, jakby chciał sprawdzić, czy nie dojrzy w nich oznak niepewności lub żalu. Niepotrzebnie - zobaczył tylko oddanie i miłość. Pocałował ją delikatnie w czoło. Zadrżała. Usta mi dotknął jej ust - najpierw lekko, potem coraz mocniej. Po chwili ogarnął ich szal. Spletli się w uścisku, żeby być jak najbliżej siebie.

Anna oddychała szeroko otwartymi ustami, jakby w pokoju brakowało powietrza. Kręcił się jej w głowie, w żołądku czuła zimno

i płomień równocześnie.

Nigdy dotąd nie pragnęła mężczyzny. Nie wiedziała, że tęsknota za kimś może objawiać się fizycznym bólem. Wydostała się spod koca. Zbyt wiele warstw materiału oddzielało ją od niego. Głupia! Myślała, że wystarczy przykryć ciało, żeby zabić pragnienie. Niektórych rzeczy nie da się zmienić ani zignorować.

- Anno! - usłyszała jego szept.

- Nic nie mów.

Nie potrzebowała słów. W takiej chwili tylko by im przeszkadzały. Przytuliła twarz do jego piersi. Chciała, żeby jej dotykał. Wszędzie. Chciała czuć go na sobie i w sobie. Wbiła biodra w materac i naprężyła spragnione pieszczoty piersi. Brakowało jej doświadczenia, ale poddała się siłom natury.

Zack, jakby czytając jej w myślach, zsunął z niej górę od piżamy. Krągłe piersi wydawały się stworzone dla jego dłoni. Pod palcami miał sutki twarde jak dwa kamyki, pod skórą wyczuwał serce bijące w szalonym rytmie. Ustami dotknął jej piersi. Gorącym językiem kreślił kółka wokół sutek. Zsunął niżej ręce - znowu ta cholerna piżama! Zdarł ją z niej i odrzucił jak najdalej.

Pragnął Anny coraz silniej. Jego ubranie stało się nagle sztywne i ciężkie, krępowało wszelkie ruchy i doprowadzało go do rozpacz. Musiał oderwać się od niej na chwilę, co też było bolesne. Gwałtownym ruchem ściągnął koszulę. Nie rozpiął guzików i głowa

uwięzła mu na chwilę w zbyt ciasnym otworze. Wydostał się w końcu, nic sobie nie robiąc z mało efektownego sposobu, w jaki pozbywał się ubrania. Kiedy zsunął dzinsy, zarumienił się. Gdzie się podziała słynna pewność siebie Zacka Daniela? Najwyraźniej żadne z jego licznych życiowych doświadczeń nie przygotowało go na tę noc z Anną.

Zamruczała z rozkoszy, kiedy do niej wrócił. Nie była przygotowana na przyjemność, którą daje spotkanie dwóch nagich ciał. Choć flirtowała w życiu z niejednym mężczyzną, nigdy nie pozwoliła sobie na podobną bliskość. Między nią a resztą świata zawsze wznosiła się ściana. Dzisiaj runęła i długo hamowana pasja wreszcie znalazła ujście. Anna była tym równie zdumiona jak Zack. Zasypywała go lawiną lekkich, ale przenikających do głębi pocałunków, wędrowała rękami po jego ciele, jakby uczyła się go na pamięć. Przez całe dorosłe życie wierzyła, że kiedy będzie gotowa na miłość, miłość nadejdzie. Miała rację. Teraz, z oczyma pociemniałymi z namiętności, mogła poddać się jej bez reszty.

- Teraz? - powiedziała cicho, kiedy ich serca i oddechy znalazły wspólny rytm.

Jednym jedynym słowem wstrząsnęła całym życiem Zacka. Nareszcie zrozumiał, co to znaczy obdarzyć kogoś miłością. Aż do tej chwili miłość i seks nie miały ze sobą nic wspólnego. Pierwsze było absolutnie nieosiągalne, drugie - tak łatwe do zdobycia, że zwałił w jego wartość. Teraz okazało się, że można kochać duszą i ciałem. Zack przyjął to jak objawienie. Nie tylko Anna kochała się

dzisiaj pierwszy raz. On też.

Natura wie, jak połączyć kobietę i mężczyznę. Instynkt podpowiadał Annie, co robić. Jej biodra ułożyły się w kołyskę, gotową do przyjęcia Zacka. Z podbródkiem wycelowanym w sufit i półotwartymi ustami przyciągnęła go do siebie, wbijając mu równocześnie paznokcie w plecy. Uniosła się w niemym zaproszeniu. Zawahał się przez moment, a ona przyłgnęła do niego z niemym wyrzutem. Nie mógł jej teraz opuścić. Za chwilę sam stracił kontrolę nad tym, co dzieje się wokoło.

Kiedy skończyli, Anna poczuła łzy spływające jej po policzkach. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że spełnienie może być pełne i ostateczne. Ich ciała i ich umysły przez chwilę były jednością. Oboje otarli się o nieskończoną tajemnicę świata.

I jeszcze coś. Anna odkryła, że jeden raz to za mało dla dwudziestosześcioletniej kobiety, która przez całe życie czekała na miłość. Z zapalem nowicjuszki udowodniła Zackowi, że mężczyzna może zrobić to dwa razy, raz po razie.

Zmęczeni i słabi leżeli, oplatając się ramionami, a świat zamarł, czekając, aż do niego wróca.

Chwilę potem Anna poczuła, że jest głodna. Tak wyglądał powrót z nieba na ziemię. O piątej nad ranem znaleźli się w kuchni. Anna przygotowała im po grzance i miseczce płatków.

- Płatki z lodami, Mogłem się tego spodziewać - mruknął Zack. - Sam nie wiem, dlaczego się dziwię.

Anna odłożyła talerz i podeszła do niego. Musiała natychmiast go objąć. Nie dotykała go już bardzo długo. Za długo.

- Ciii! Bo zbudzisz Carrie - rzuciła ostrzegawczym tonem, kiedy łyżeczka wypadła mu z ręki.

- Teraz martwisz się o Carrie? - zaśmiał się Zack. - Przypominam ci, że nie tak dawno temu musiałem zatkać ci usta ręką, bo...

Anna nie pozwoliła mu skończyć. Zaatakowała go ostro i z użyciem pełnego arsenału kobiecej broni. Nie mogła się powstrzymać. To było cudowne.

Lody powoli zmieniały się w płynną maź. Czasami jednak warto poświęcić ulubione jedzenie dla wyższego dobra.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy kilka godzin później Zack otworzył oczy, Anny nie było obok niego. Ale na lustrze zauważył wiadomość napisaną czerwoną szminką: „Dzień dobry. Znajdź mnie”.

Nie było to trudne, gdyż z kuchni dochodził głośny szcęk talerzy i garnków.

Poprzez ślady szminki obejrzał w lustrze swoje odbicie. Prawdę mówiąc - nie prezentował się najlepiej. Na domiar złego miał na szyi malinkę. Dobrze, że nie widzą go teraz koledzy z posterunku. Nie daliby mu żyć.

Myśl o kolegach przypomniła mu, że odkąd wyjechał z Kalifornii, ani razu nie zadzwonił do kapitana Todda, który miał informować go o stanie zdrowia Tatki Merkleya oraz o postępach śledztwa. Poczł lekkie wyrzuty sumienia, że całkiem zapomniał o Los Angeles. Sięgnął po telefon stojący na nocnej szafce i wykręcił bezpośredni numer kapitana.

- Co jest? - usłyszał w słuchawce znajome warknięcie, dokładnie takie samo jak zawsze. Niektóre rzeczy nie zmieniają się nigdy.

Kapitan Todd, niezależnie od tego, czy rozmawiał z gubernatorem, czy z młodym kadetem, odzywał się jednakowo - jakby nie

mógł znieść rozmówcy. Zack o mało nie parsknął śmiechem. Dzięki spotkaniu z Anną miał dużo więcej cierpliwości dla starego zgreba.

- Słyszę, kapitanie, że jest pan radosny i przyjazny dla świata jak zwykle. Jest pan jak promyk słońca w moim szarym życiu. Co nowego?

- Daniels! Daniels, to ty? Gdzie ty, do cholery, zniknąłeś? Kazałem ci telefonować codziennie.

- Przypominam, że to pan kazał mi zniknąć. -Nagle Zack zaniepokoił się nie na żarty. Skąd ten popłoch w komisariacie? - Co się stało? Jak się czuje Tatko?

- Wychodzi z tego w błyskawicznym tempie. Dzisiaj nawet przyszedł na kilka godzin do pracy. Dodam od siebie, że absolutnie wbrew zaleceniom lekarzy. Aż dziw bierze, jacy wy obaj jesteście podobni. No więc, gdzie jesteś?

Zack postanowił, że nie będzie udzielać szczegółowych odpowiedzi.

- Daleko od Los Angeles. I co więcej - jestem z tego bardzo zadowolony.

- No, no. Nie przyzwyczajaj się za bardzo do wolności - przerwał mu Todd. - Wczoraj złapaliśmy tego gnojka, który postrzelił Tatkę. Nie muszę się już martwić, że wytniesz tutaj jakiś numer. Pakuj torby i żegnaj się z wakacjami. Pora wracać.

Zack znieruchomiał. Zupełnie się tego nie spodziewał. Ma wracać? Nie teraz. Nie tak prędko. Serce mu zamarło.

- Daniels! - wrzasnął Todd. - Słyszysz mnie?

Zack skrzywił się i odsunął słuchawkę od ucha.

- Oczywiście, że słyszę. Nie ma potrzeby tak krzyczeć.

- Co się z tobą dzieje, Daniels? Właśnie dostałeś ulaskawienie. Możesz wracać. Jak tylko przyjedziesz, dam ci robotę. Powinieneś skakać ze szczęścia.

Ale Zack wcale nie skakał ze szczęścia. Było mu niedobrze.

- Nie mogę teraz wrócić. To... za wcześnie.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza.

- Czy ja na pewno rozmawiam z Zackiem Danielsem?! - ryknął w końcu kapitan.

- Tak - odpowiedział Zack niecierpliwie. -Chciałem przypomnieć, że od dwóch lat nie miałem urlopu. Chcę go teraz wykorzystać.

- Bierzesz jakieś lekarstwa? Masz gorączkę?

- Nie. Po prostu nie jestem jeszcze gotowy, żeby przypasać spluwę i wyjść na ulicę. Czy to tak trudno zrozumieć?

- Bardzo. - Todd mówił jak do kogoś upośledzonego umysłowo. - Jesteś gliniarzem i masz robić swoje. Za to ci płacą obywatele stanu Kalifornia!

Ciekawe, czy kapitan słyszał, jak Zack zgrzytnął zębami ze złości? Nie było po co ciągnąć tej rozmowy. Jeszcze chwila, a Todd wezwie miłych funkcjonariuszy w białych kitlach, którzy zabiorą Zacka do domu wariatów.

- Kapitanie, potrzebuję chwili luzu. Nie chcę tego wyjaśniać, ale nie chcę wracać do domu.

- Co! Nigdy?

- Oczywiście, że nie. Wrócę, jak... - Przymknął oczy i w wyobraźni zobaczył Annę. - Kapitanie! Czy ma pan dla mnie jakieś konkretne zlecenie? Bo jeśli nie, byłbym wdzięczny za kilka dni urlopu.

- Święty Boże! Chyba zgłoszę zaginięcie funkcjonariusza. Ty nie możesz być prawdziwym Danielsem.

- Bardzo śmieszne. Znam swoje obowiązki i nie mam zamiaru ich porzucać. Wezmę się za robotę zaraz po powrocie, ale teraz potrzebuję kilku dni... Może tygodnia.

- Daniels! Któryś z nas powinien natychmiast pójść do lekarza.

Nikt nie zostaje policjantem dla sławy albo dla pieniędzy. Policjantem zostaje się dlatego, że żadne inne zajęcie nie daje człowiekowi podobnej satysfakcji. Dla Zacka służba dla dobra sprawiedliwości była nie tylko celem życia, ale powodem do życia.

W tej chwili jednak chciał być architektem, maklerem giełdowym albo przedsiębiorcą budowlanym - wszystko jedno kim, byle po ośmiu godzinach pracy pozostałe szesnaście spędzać z Anną. Niestety, znał też siebie. Wiedział, że bardzo szybko znudziłaby mu się praca, która nie gwarantuje podniecenia odczuwanego tylko wtedy, kiedy stale ocierasz się o niebezpieczeństwo. Jednak widział wyraźnie, że dotychczasowa hierarchia wyznawanych przez niego wartości lekko się zachwiała.

Dawno temu uznał, że jest wiele rzeczy, za które warto umrzeć. Do tej pory jednak nie przyszło mu do głowy, że istnieją rzeczy, dla których warto żyć. Spotkanie ze szczupłą, niebieskooką blondynką zmieniło jego życie. Uświadomiło mu również coś zupełnie nowego i niespodziewanego. Zrozumiał, że są rzeczy, które można stracić. To było objawienie. Stawka w grze zwanej życiem podskoczyła dramatycznie.

Okazało się, że bycie policjantem nie jest największą przygodą w jego życiu. Miłość jest większą. Jeszcze nigdy nie był tak skołowany. Potrzebował Anny. Potrzebował swojej pracy. Potrzebował powietrza. W tej kolejności.

Anna gotowała.

Zack uznał, że nawet gotując wygląda pięknie. Miała na sobie wielki niebieski fartuch, którym owinęła się jak kimonem, i zabawne futrzane kapcie w kształcie królików z różowymi pomponami na łapach.

- Hej, ty! - zawołał, stając w progu.

Odwróciła się do niego z olśniewającym uśmiechem. Jej długie włosy popłynęły w ślad za nią, łapiąc wszystkie promienie słońca, które wpadały przez okno. Nie miała nawet śladu makijażu. Nie potrzebowała go. Wydawała się rozświetlona od środka.

- Hej, ty! Co to za powitanie? - Pomachała mu ręką ubraną w kuchenną rękawicę. - Ale cieszę się, że jesteś. Nie widzieliśmy się całe pół godziny.

Zack spostrzegł, że jej oczy dziwnie błyszczą. Nie z powodu słońca. Serce podeszło mu do gardła, kiedy zorientował się, że to łzy. Przebiegł przez kuchnię i oparł ręce na jej ramionach.

- Anno? Płaczesz? Czy stało się coś złego?

- Skądże - odpowiedziała, poruszona jego reakcją. - Zack, nie wpadaj w panikę. Są różne powody do płaczu.

- Na przykład? Ból! Czy coś cię boli?

- Nic mnie nie boli - wyraźnie podkreśliła każde słowo. Potem uśmiechnęła się i zanurkowała palcem pod jego białą koszulę. — Muszę ci powiedzieć coś o sobie. Nie płaczę, kiedy jestem smutna. Płaczę jak bóbr, kiedy jestem szczęśliwa. Wiem, że jestem stuknięta. Zack przytulił ją do siebie.

- Jestem wszystkiemu winien, ale nie muszę odczuwać wyrzutów, bo to są łzy szczęścia, tak?

- Absolutnie tak. Robiłam właśnie swoje słynne śniadaniowe ciasto, kiedy zauważyłam, że płaczę. To było takie śmieszne, że zaczęłam chichotać. Dobrze, że nie przyszedłeś wtedy, bo pomyślałbyś, że jestem całkiem szurnięta.

- Owszem - zgodził się Zack. - Trochę tak. Ale zrobiłbym dla ciebie wszystko.

- Cieszę się, że to słyszę, bo mam do ciebie prośbę. Bardzo mi przykro, ale muszę zostawić cię dzisiaj samego. Nie na długo - dodała szybko na widok jego miny.

- Dlaczego sobie idziesz?

- Ponieważ przed chwilą dzwonił Kyle. Powiedział, że chce ze mną porozmawiać i że przyjdzie w południe. Odłożył słuchawkę, zanim zdążyłam się odezwać. Wymyśliłam, że w tym czasie pójdziemy sobie z Carrie na lunch, a ciebie poproszę o małą przysługę.

- Bardzo mi przykro, ale to niemożliwe.

- Nawet nie wiesz, o co mi chodzi.

- Poprosisz mnie, żebym był wobec niego uprzejmy. Pewne rzeczy są ponad moje siły. - Uśmiechnął się do niej. - A teraz porozmawiajmy o czymś ciekawszym.

Był to najbardziej uroczy z jego uśmiechów. Pod Anną ugięły się nogi. Przez głowę przeleciała jej kusząca myśl, żeby użyć kuchennego stołu do czegoś zupełnie innego niż jedzenie ciasta. Zrobiłaby to, ale czas naglił. Jej zmysły musiały zadowolić się jednym, ale za to długim, pocałunkiem.

- Zack, słuchaj. Kiedy pojawi się tu Kyle, nie zabijaj go. Spróbuj otworzyć mu oczy. Związek z Carrie to najlepsza rzecz, jaka trafiła mu się w życiu. Zrobisz to? Proszę.

- Okrutna kobieto! Dobrze wiesz, że nie odmówię ci niczego.

- Ale go nie skrzywdzisz?

- Nawet go nie drasnę. A zanim wyjdiesz...

- Już jestem spóźniona. Biegnę wziąć prysznic. Ty tu czekaj. - Odepchnęła go stanowczo, ale w jej oczach błysnęły diabelskie iskierki. - Chyba że pomożesz mi rozwiązać inny problem... Potrze

buję kogoś, kto umyłby mi plecy. Dasz radę to zrobić?

- O, tak. - Ta dziewczyna była wspaniała! - Bardzo lubię być użyteczny.

Zack nie obiecywał sobie niczego po spotkaniu z Kyle'em. Nie lubił faceta i już.

Tymczasem kiedy Kyle stanął w drzwiach, miał tak nieszczęśliwą minę, że Zack postanowił dać mu spokój. Instynktownie czuł, że weterynarz nie cierpi z powodu Anny. On tęsknił za Carrie.

- Zrobię ci kanapkę. - Poprowadził Kyle'a do kuchni. - Anna je lunch w mieście.

Kyle wzruszył ramionami. To, co robi Anna, przestało go nagle obchodzić. Zack poczuł, że zaczyna go trochę bardziej lubić. Ale tylko trochę.

- Carrie odeszła z mojego życia niecałe dwa dni temu. Nie wytrzymam tej pustki. - Kyle usiadł okrakiem na krześle. - Dlaczego ludzie są tacy głupi? Dlaczego rozumieją, co jest dla nich naprawdę ważne, dopiero kiedy to tracą?

- Bo taka jest natura ludzka - oznajmił Zack z filozoficznym spokojem. Sam miał się za człowieka, który dobrze wie, co jest dla niego ważne.

- Czy Carrie chce zostać tu na dłużej?

- Tylko do czasu, kiedy znajdzie sobie mieszkanie.

- Cholera! Już po wszystkim. - Kyle dotknął czołem o oparcie krzesła. - Ona naprawdę skończyła ze mną.

- Nie możesz jej za to winić - mruknął Zack

z głową w lodówce. - Gdzie jest to cholerne masło? O, jest. Zachowałeś się jak idiota. Co ci się stało? Ona jest wspaniała, zabawna, inteligentna... A ty traktowałeś ją jak byle kogo. Jak mogłeś?

- Sam nie wiem. Chyba spanikowałem. Żyłem sobie spokojnie i naraz - tyle zmian. Wcale nie wiem, czy to mi się podoba. Do tej pory było tak - czarna kawa, rogalik i do pracy. Powrót do domu o wpół do szóstej, kolacja przed telewizorem. Po nocnych wiadomościach szedłem spać i tak w kółko. Rutyna. Nudno, ale wygodnie.

- To straszne. - Zack skrzywił się ze wstrętem.

- Dlaczego nie szukasz nowych wrażeń? Jak długo chcesz mieszkać sam?

- A ty? Nie wyglądasz na bardzo młodego, a też jesteś kawalerem. Widocznie lubisz takie życie.

- Ze mną jest inaczej. - Zack rzucił na stół kromki chleba grubo posmarowane masłem orzechowym. Nie zawracał sobie głowy talerzami. - Gliniarze ciągle stają przed jakimś wyzwaniem. Dlatego mnie się żyje... mam wspaniałe... Dlatego moje życie jest zupełnie w porządku.

- Nie wmówisz mi, że to są słowa zadowolonego człowieka.

Zack zwlekał z odpowiedzią. Wgryzł się w swoją kromkę, żeby zyskać na czasie. W końcu powiedział dziwnie poważnym tonem:

- Jeszcze niedawno miałem się za najszcześniejszego faceta pod słońcem. Ale poznanie Anny wstrząsnęło moim systemem wartości.

- Rozumiem cię dobrze. Kiedy Carrie odeszła, zabrała ze sobą moje życie. Umrę bez niej.

- Ty cholerny idioto! - Zack potrząsnął głową. - Od pierwszego spotkania podejrzewałem, że tak jest. Teraz mam pewność. Chcesz przez resztę życia siedzieć i chlać piwo?

- A mam inny wybór? Ja ją zraniłem, Zack. Nigdy mi tego nie zapomni. Kobiety i słonie nigdy nie zapominają.

- Nie bądź osłem. Dobrze wiesz, że masz wybór. Kochasz ją?

- Jasne. Ale teraz jest już za późno. Wszystko zmarnowałem. Zack miał ochotę go udusić.

- Czy wiesz, jaką temperaturę ma martwe ciało ludzkie?

Kyle patrzył na niego osłupiały.

- Około dwudziestu dwu stopni - ciągnął nie wzruszony Zack. - Dokładnie taką, jaka panuje w większości klimatyzowanych domów, w których pędzimy wygodne życie. Równie dobrze moglibyśmy być martwi. Z rutyną trzeba walczyć i zrobić coś z życiem.

Kyle wpatrywał się w niego z napięciem.

- Carrie cię rzuciła? - Zack rozpalał się coraz bardziej. - Przekonaj ją, że bez niej twoje życie nie ma sensu. Wstrząśnij nią! Upokorz się! Zrób wszystko, żeby do ciebie wróciła. Wszystko, co da się zrobić.

Zapanowała cisza. W końcu Kyle zareagował.

- Masz rację. Byłem ślepy - zaczął z wielkim zapalem. - Co mnie obchodzi dotychczasowy porządek. Bez Carrie przez resztę życia będę mieć dwadzieścia dwa stopnie.

- Światło w tunelu! - wykrzyknął Zack, wgrzyzając się w następną kromkę. - Cholera! Ależ ja jestem dobry.

Kyle chrząknął raz i drugi, niepewny jak zacząć.

- Powiedz... Gdybyś był mną...

- Co za potworna perspektywa.

- A więc, gdybyś był mną, co byś zrobił, żeby wstrząsnąć Carrie?

- Kyle! Jesteś dużym chłopcem. Jeśli raz się w tobie zakochała, zrób coś, żeby zakochała się drugi raz. Olśnij ją. Napisz sonet. Weź ją na wytworną kolację. Posyłaj jej tuzin róż dziennie do końca świata. Pamiętaj: rób wszystko, co da się zrobić.

Kyle rysował palcem kółka na stole.

- Zrobię. Chyba...

- Kyle! Uwierz w siebie. Tylko brak doświadczenia przeszkadza ci walczyć o to, czego chcesz.

Przez następne trzydzieści minut rozmawiali o trudnej sztuce uwodzenia, ze szczególnym uwzględnieniem ciężkich przypadków uwodzenia kobiet, którym wyrządziło się krzywdę. Rozmowa była raczej jednostronna, ponieważ mówił głównie Zack. Kyle słuchał uważnie - tak uważnie, że w pewnej chwili zaczął nawet robić notatki. Trudno. Dobrze wiedział, że natura nie obdarzyła go wyobraźnią, dając mu w zamian pilność dobrego ucznia.

- Zainspirowałeś mnie - powiedział w końcu. -Niestety mam randkę z pewną ciężarną pudlicą. Muszę iść. Dzięki. Właściwie to równy z ciebie gość, Daniels.

- Nie zawsze - odpowiedział Zack szczerze. -Ale skoro nie jesteś romansowo zainteresowany Anną, nie masz się czego bać.

Kyle zatrzymał się na chwilę.

- Wiesz, zastanawiałem się nieraz, jak ci się udało zdobyć Annę. - Popatrzył na Zacka poważnym wzrokiem. - Widziałem wielu facetów, którzy zakochiwali się w niej na zabój. Żadnemu się nie udało. Na szczęście nie wyglądasz na takiego, który zrobiłby jej krzywdę. Po tym, co przeszła, należą się jej same dobre rzeczy. Czasami nie rozumiem, jakim cudem Anna zachowała w sobie tyle dobra. W dzieciństwie była tak maltretowana, że cztery razy wylądowała w szpitalu. Zresztą na pewno sama ci o tym mówiła.

Zack zamarł. Ręce zatrzęsły mu się ze zdenerwowania, ale pilnował się, żeby Kyle tego nie spostrzegł. Nie chciał się przyznawać, że wie o niej tak mało.

- O takich rzeczach niechętnie się wspomina -mruknął wymijająco.

- Jasne. Anna jest dzielna jak mało kto. Bałem się, że się nie pozbiera, kiedy jej rodzice zginęli w wypadku, ale zrobiła to. - Kyle patrzył ponuro przed siebie. - Los nie jest sprawiedliwy.

Zack drgnął. Jeszcze i przez to musiała przejść?

- Szczęście, że ma takich przyjaciół - mówił spokojnie, ale każde słowo Kyle'a odbijało się echem w jego głowie.

Kyle tylko wzruszył ramionami. - Wszystko za mało, żeby zatrzeć ślady takich przeżyć. Nie wolno dopuścić, żeby przydarzyło się jej coś złego. Opiekuj się nią, dobrze?

Po wyjściu Kyle'a Zack opadł na kanapę. Był zgnębiony. Zaczynał uświadamiać sobie, na co naraził Annę. Spotkanie z nią zmieniło go bardzo, ale przecież nie przestał być synem swojego ojca! Parszywy los znowu okrutnie z niej zakpi. Przecież Zack nie może jej dać ani pewności, ani bezpieczeństwa, ani spokoju. Niemal słyszał złośliwy rechot losu nad uchem Anny: „Masz chwilę radości. Ale nie przyzwyczajaj się za bardzo do szczęścia, bo nic nie trwa wiecznie”.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kyle zaczął działać. Co więcej - działał skutecznie. Tego wieczoru Carrie nie wróciła do domu, ale Zack i Anna niemal tego nie zauważyli. Rozmawiali, jedli kolację, śmiali się. I kochali się tak, jakby robili to ostatni raz w życiu. Przynajmniej tak wydawało się Zackowi.

Anna ocknęła się w środku nocy z zimna. Nic dziwnego - leżała na dywanie w salonie, przykryta tylko koszulą Zacka. Otworzyła oczy. Zack leżał obok i oparty na łokciu patrzył na nią z uwagą.

- Nie śpisz? - szepnęła. Pokręcił głową.

- Mam ważniejsze rzeczy do zrobienia.

- Na przykład co?

- Muszę zapamiętać wiele rzeczy. Jak wyglądasz, kiedy śpisz. Owal twojej twarzy podobny do kamei.

Kolor twojej skóry. Pulsującą żyłkę na czole. Wszystko. Nie wierzę, żeby na świecie mógł pojawić się ktoś podobny do ciebie.

Uśmiechnęła się z lekkim zażenowaniem.

- A kiedy ja patrzę na ciebie - powiedziała - zastanawiam się, jakie będą twoje dzieci. Byłoby szkoda, gdyby na świecie nie pojawił

się ktoś podobny do ciebie, mój Romantyczny Policjancie.

Zack znieruchomiał. Dawno temu postanowił, że nie będzie mieć dzieci. Ani żony. Uznał, że nie ma prawa wciągać nikogo w swoje ryzykowne gry z życiem. Nie chciał, żeby ktoś ponosił koszty jego nieprzystosowania do zwykłego, codziennego życia. Miał zasady, a zasad trzeba przestrzegać. A skoro tak, to co on robi tu, w domu Anny? I w jej życiu? Przecież teraz każda jego decyzja nie może nie odbić się na niej. Nie miał pojęcia, co robić.

Ten nastrój nie opuścił go do następnego rana. Anna widziała, że z Zackiem dzieje się coś złego, ale nie zadawała żadnych pytań. Czekala, aż sam odkryje przed nią swoje myśli. Nadaremnie.

Po śniadaniu zadzwonił telefon. Do Zacka.

- Nie miałam pojęcia, że ktoś wie, że tu jesteś - Anna spojrzała na niego ze zdumieniem.

Zack nie miał wątpliwości, od kogo to telefon.

- Dzień dobry, kapitanie. Dawno nie rozmawialiśmy.

- Daruj sobie te żarty, Daniels. Nie wypilem jeszcze swoich ośmiu filiżanek kawy i wszystko mnie denerwuje.

- Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają - mruknął Zack, patrząc, jak Anna powoli wkłada naczynia do zlewu. Atmosfera w kuchni stała się nagle napięta. - Jak mnie pan tu znalazł?

- Jak długo jesteś gliniarzem? Tym też się zajmujemy. Jak wrócisz do pracy, to sobie przypomnisz. A wrócisz - Todd zawiesił głos dla

lepszego efektu - jeszcze dzisiaj!

Zack zwlekał chwilę z odpowiedzią.

- Nie. Nie dzisiaj - powiedział nieprzekonująco.

- Jestem na urlopie.

Widział, jak Annie stojącej przy zlewie sztywnieją plecy.

- Daniels! Za minutę kończysz urlop. Albo pracę u mnie. Wybór należy do ciebie. Ale i tak jutro o ósmej rano zeznajesz w sądzie. Osobiście. Tylko wtedy zamkniemy pętaka, który postrzelił Tatka.

- To za wcześnie. - Zack jeszcze nigdy nie czuł w sobie takiej pustki. - Nie zamierzam zostać tu na zawsze. Jeszcze kilka dni...

Rozległ się brzęk. Szklanka wpadła do zlewu. Zack patrzył, jak Anna, wciąż odwrócona do niego plecami, opiera ręce o blat. Wiedział, co zrobił. Właśnie przed chwilą umyślnie podciął sobie gardło. „Nie zamierzam zostać tu na zawsze”. Teraz wiedzieli o tym oboje.

- Ja wcale nie żartuję, Daniels! - darł się Todd.

- Chcesz, żeby wypuścili faceta? Czy ty w ogóle jesteś jeszcze policjantem?!

- Oczywiście, że jestem policjantem! - Zack był dotknięty do żywego. - A Tatko jest dalej moim partnerem. Zna mnie pan, kapitanie. Nie mam zamiaru nikogo zawieść.

Wielkie słowa, pomyślał. Ale czy prawdziwe?

- Jesteś jutro w pracy! - rozkazał jeszcze Todd i rzucił słuchawkę.

Zack wstał bez słowa i odwrócił się do ściany. Drgnął, czując na ramieniu rękę Anny.

- Nie powiesz, o co chodzi?

Jeszcze nigdy nie widział u niej takich ciemnych oczu. Przełknął ślinę.

- Kapitan Todd każe mi natychmiast wracać do Los Angeles. Mam jutro zeznawać przeciw facetowi, który postrzelił mojego kumpla.

- I to wszystko? - zapytała, uśmiechając się sztucznie. - Myślałam, że coś się stało. Przecież zawsze wiedziałam, że masz swoje obowiązki.

Była dzielna - jak zawsze. Ale Zack widział jej sztywne ramiona i wiedział, co oznacza wyraz jej twarzy. Ból, który czuli teraz oboje, był ubocznym produktem romansu, w który ją wciągnął.

- Muszę tam jechać - powiedział.

- Oczywiście, że musisz - odpowiedziała bezbarwnym głosem. - Poza tym, nie zamierzałeś przecież zostać tu na zawsze.

A więc stało się, uświadomił sobie z nagłą jasnością. Zrobił coś, czego bał się przez całe życie. Skrzywdził osobę, na której zależy mu najbardziej ze wszystkich.

- Anno! To, co się zdarzyło między nami... -Brakowało mu słów. Nie zaplanowałem... Gdybym tylko wiedział...

- Gdybyś wiedział co? Czy gdybyś wiedział, że się w tobie zakocham, zachowywałbyś się inaczej? - Patrzyła na niego jak na obcą osobę. To było nie do zniesienia. - Wydawało mi się, że byłeś szczery, ale teraz nie jestem taka pewna. Czy to była jeszcze jedna

z twoich gier? Jeśli tak, mamy dość kłopotliwe zakończenie.

Złapał ją za rękę. Były zimne jak lód.

- Dobrze wiesz, że to nie była gra! - wybuchnął. - Czy mam ci powiedzieć, jaki jest procent rozwodów wśród policjantów? Chodzi mi tylko o ciebie. Nie chcę jeszcze bardziej namieszać ci w życiu. Mój ojciec był policjantem i wiem, co mówię. Nie wolno fundować takiego życia nikomu bliskiemu. To jedyny sposób, żeby przerwać łańcuch krzywd.

- I tu się mylisz - popatrzyła na niego chłodno.

- Nie wiesz, co to jest miłość. Prawdziwa miłość daje ludziom siłę. Zwalcza strach. To bardzo chwalebne, że boisz się tego, co siedzi w twoim charakterze. Ale czy nie przyszło ci do głowy, że ludzie mogą się zmienić, jeśli są naprawdę dorośli?

- Nic nie rozumiesz! Nie rozumiesz, że się poświęcam! I robię to, bo cię kocham.

- A ty nie rozumiesz, że mam w nosie takie poświęcenie! Bardzo łatwo jest rezygnować, ale to nigdy nie jest dobre rozwiązanie. Nie wiem, co by ze mną było, gdybym rezygnowała po każdym kopniaku, który dostałam od życia.

- Nie mów mi, jakie rozwiązanie jest dobre, a jakie złe. Czy myślisz, że odchodzę, bo tak chcę?

- Tak. - Anna nie panowała już nad sobą. Łzy lały się jej z oczu.
- Nigdy się nie dowiesz, czy udałoby ci się nie powtórzyć błędów twojego ojca, bo nie masz zamiaru tego sprawdzać. Łatwiej jest

być bohaterskim policjantem niż zwykłym człowiekiem.

Chciał ją objąć, przeprosić za to, na co ją naraził, ale wywinęła się z jego uścisku.

- Anno! - powiedział bez tchu. - Zawsze będę cię kochać.

- Nie chcę tego. Skoro uważasz, że jeśli mnie kochasz, musisz mnie opuścić - twoja miłość mnie nie interesuje. Wracaj do domu, Zack. - Popatrzyła na niego zimno. -I nie martw się o mnie. Dam sobie radę. Zawsze daję sobie radę.

- Wiem - odpowiedział i, powłócząc nogami, wyszedł.

RRS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- W całym sklepie nie ma ani jednej sukni, która byłaby na nią dobra. Wszystko jest za duże – orzekła Carrie, wychodząc z przymierzami. - Czy ona ci się podoba?

Kyle nie był pewien, co odpowiedzieć, gdyż pytanie dotyczyło Anny. Nie chciał, żeby narzeczona źle zrozumiała jego troskę o Annę.

- Najważniejsze, czy podoba się tobie - odpowiedział dyplomatycznie.

Pomiędzy nimi stała Anna w niebieskiej jedwabnej sukni, która wisiała na niej jak na wieszaku.

- Oczywiście, że nie - parsknęła Carrie. - Wygląda żałośnie, a to najmniejsza sukienka, jaką tu mają. Anno, w ciągu dziesięciu dni straciłaś chyba pięć kilogramów. Niedługo wcale cię nie będzie.

Kyle musiał przyznać jej rację. Gdzie zniknął biust Anny? Skąd się wzięły te kościste obojczyki?

- Przesadzacie - wzruszyła ramionami Anna. - Nic mi nie jest.

- Anno, przestań się oszukiwać. I przestań oszukiwać nas. - Carrie popatrzyła z niepokojem na swoją pierwszą drużną. - Nie chcesz nic nam powiedzieć...

- Ciagle mówię. Ostatnio mówię nawet do siebie.
- Słuchaj - wtrącił się Kyle. - Przyjaciele są po to, żeby pomagać. Wszyscy wiemy, co czułaś do Zacka. Ale, na litość boską - on czuł to samo do ciebie. Wystarczyło na was popatrzeć, żeby widzieć, co się dzieje.

- I tu się mylisz - zawołała Anna z udanym entuzjazmem. - Ale nie chciałabym o tym rozmawiać. Bardzo sobie cenię waszą troskę, ale niektóre rzeczy trzeba zostawić własnemu biegowi. Zresztą, skoncentrujmy się teraz na waszym ślubie. Przymierzę inną sukienkę, Carrie. Na pewno coś znajdziemy.

I Anna zniknęła w przymierzalni, a wraz z nią niebieski namiot, który miała na sobie. Carrie śledziła ją zatroskanym wzrokiem.

- Nic mi nie powie, Kyle. Nigdy dotąd nie widziałam, żeby tak się zachowywała. Cierpi, a ja nie mogę jej pomóc.

- Daniels to dureń - prychnął ze złością Kyle. - Wiedziałem to od samego początku. Anna nie powinna nigdy go spotkać.

- Chciałabym wiedzieć, o co im poszło. Gdybym tylko mogła z nim porozmawiać... Może to jakieś głupie nieporozumienie?

- Myślę, że to coś poważniejszego. Naprawdę chciałbym coś dla nich zrobić. - Bez względu na to, co Kyle mówił o Zacku, życzył mu jak najlepiej. I jak każdy zakochany pragnął, żeby wszyscy dookoła byli szczęśliwi.

- Ja też chciałabym, żebyś mógł coś dla nich zrobić - westchnęła

smutno Carrie i poszła za Anną do przymierzami.

Kyle odprowadził ją wzrokiem. Zachwycony ruchem jej bioder, na chwilę zapomniał o Annie. Ale kiedy tylko Carrie zniknęła za drzwiami, wrócił do poważnych spraw.

Chciałabym, żebyś mógł coś dla nich zrobić.

Usłyszał to z ust miłości swojego życia. Być może weterynarze bywają nudni, ale wystarczy ich właściwie zainspirować, a zdolni są do wielkich czynów.

Tatko ustawił ich radiowóz w kolejce do McDonalda. Zack skorzystał z wolnej chwili i odnalazł kopertę, którą wyjął rano ze skrzynki. Do tej pory nie miał ochoty sprawdzać, co jest w środku. Rzucił okiem na stempel i otworzył usta ze zdziwienia. List był z Grayland Beach!

- Rozgrzeszenie! - mruknął z nadzieją. Ale było to zaproszenie na ślub.

- To co ci zamówić? Mów głośniej, chłopcze - zapytał Tatko. - To co zwykle?

- Co zwykle? - zapytał nieprzytomnie Zack. - Nie, nie chcę nic jeść. Nie jestem głodny. Serce mi krwawi.

Tatko miał wielkie serce. I bardzo się martwił. Od powrotu z wakacji Zack był nie do poznania. Praca przestała go cieszyć. Mówił to nawet kapitan Todd. Teraz Tatko zaczynał coś rozumieć.

- Nie do wiary! - gwizdnął. - Poznałeś jakąś dziewczynę.

- Nie. Poznałem tę jedną jedyną. Ale nie chcę o tym mówić. -
Okey.

Zack popatrzył ponuro na Tatka.

- Co z ciebie za przyjaciel? Powinieneś mnie teraz zmusić, żebym ci się wypowiedział. Przecież masz mi pomagać, nie?

- Jeszcze nigdy nie udało mi się zmusić do czegoś Zacka Danielsa. Ale, dobra - mogę współpracować. Kto to?

- Anna. - Zack patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Napisała do ciebie? - Tatko dotknął koperty w ręku Zacka.

- Nie. To zaproszenie na ślub jej przyjaciół: „Mamy zaszczyt zaprosić...” i tak dalej.

- Jedziesz? Miałbyś szansę ją zobaczyć.

- Nie. Skóra mi cierpnie na myśl, że musiałbym rzucić na kilka dni pracę. - Zack przypomniał sobie minę Pauli, żony Tatka, z którą siedzieli na szpitalnym korytarzu, kiedy Tatko został postrzelony i coś w nim pękło. - Rzecz w tym, co na co dzień robimy, partnerze. Jakim cudem udało ci się z Paulą? Nie boisz się, że ona i wasze dzieci płacą straszną cenę, za to, że jesteś, kim jesteś? Czy to warto?

Tatko zamyślił się. Był poważny jak nigdy.

- To był jej wybór. Ja go tylko uszanowałem. Tego ode mnie oczekiwała Paula. Wiesz, Zack... myślę, że kobiety, które nas kochają, które dają nam oparcie i czekają, aż pólżywi ze zmęczenia zwleczemy się

do domu, są po prostu heroiczne. Tylko dzięki nim możemy robić to, co robimy.

Boże! Dlaczego ja tak nie uważam?, pomyślał Zack z rozpaczą.

- Już nie wiem, jak należy postępować - powiedział cicho.

To nie był koniec poważnych rozmów tego dnia. Kiedy Zack wrócił wieczorem do domu, omal nie przewrócił się ze zdumienia. Przed jego drzwiami, na plastikowym krześle, przyniesionym nie wiadomo skąd, siedział Kyle.

- Coś się stało Annie? - Tylko to jedno przychodziło mu do głowy.

- Miły masz domek, Daniels, tylko trawnik należałoby już skosić - zaczął Kyle, ale jeden rzut oka na twarz Zacka wystarczył. Dostyc. Nie można dłużej go dręczyć. - Nic się jej nie stało. Walczy. Przeżyje spotkanie z tobą tak, jak przeżyła wszystkie inne nieszczęścia.

- Dzięki, że mi to powiedziałaś. Ja i tak czuję się jak szmata.

- Słuchaj. Nie przyjechałem tu, żeby cię gnoić. Za kilka dni biorę ślub i nie mam czasu na głupstwa. Zapytam cię wprost. Kochasz ją?

- Tak. - Zack też nie miał ochoty na ironiczne odpowiedzi.

- Więc, do cholery, dlaczego ty jesteś tu, a ona w Grayland Beach?

- Właśnie dlatego, że ją kocham. Jak mnie tu znalazłeś?

- Stary, dobry Frank uruchomił swoje znajomości. Ale to nie jest teraz ważne. Pamiętasz, co mi mówiłeś tamtego dnia? Wszystko się zgadza, wystarczy zmienić imię. Ty też zachowałeś się jak idiota. Co ci się stało? Ona jest wspaniała, zabawna, inteligentna. .. Potraktowałeś ją jak byle kogo. Jak mogłeś?

- Nie mówiłem, że jesteś idiotą.

- Zamknij się, bo jeszcze nie skończyłem. Kiedy Carrie odeszła, wytrzymałem bez niej niecałe dwa dni. Bałem się, że zwariuję. Po co fundujesz sobie coś podobnego? I co gorsza - dlaczego Anna ma też przez to przechodzić? Co się między wami zdarzyło?

- Nie powiedziała ci?

- Nikomu nie powiedziała.

Zack milczał długo.

- Mam w lodówce kilka piw – powiedział w końcu do Kyle'a. - Wejdiesz? Muszę z kimś po gadać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Do ślubu zostało trzy dni. Za trzy dni Carrie i Kyle wyjadą w podróż poślubną i Anna będzie miała spokój. Przestanie udawać dzielną i narzeczcie sobie popłacze.

Najgorsze było to, że Zack nigdy nie wierzył, że im się uda. Kiedy o tym myślała, a myślała o tym stale, czuła prawdziwy, czysto fizyczny ból w piersiach -jakby serce naprawdę jej pękło. Może za pięć lat będzie mogła sobie powiedzieć, że dzięki temu doświadczeniu jest silniejsza i mądrzejsza. Rzecz w tym, że musi poczekać na to całe pięć lat.

Z samego rana zadzwoniła Carrie i - co niepodobne do niej - nie mówiła nic o ślubie, ale plotła coś o ślubnej sukience.

- Jest nieładna. Straszna. Kyle'owi nie spodoba się na pewno.
- Spodoba się - przerwała Anna niecierpliwie. -Spodoba mu się wszystko, bo ty będziesz miała to na sobie. Carrie, idę, bo przeleje mi się woda w wannie.
- Czeka! Musimy znaleźć nową suknię.
- Mierzyłaś już wszystkie. Szkoda czasu na chodzenie po sklepach. W końcu i tak zdecydujesz się na tę, którą masz. Tak będzie.
- Nie - upierała się Carrie. - Musisz ze mną pojechać. Musisz

zmierzyć te suknie, żebym zobaczyła, jak one naprawdę leżą.

- Carrie...

- Powinnaś mnie wspierać w takiej chwili, Anno. Przyjadę po ciebie za czterdzieści pięć minut - i Carrie nie czekając na odpowiedź odłożyła słuchawkę.

Annie było ostatnio wszystko jedno, jak wygląda. Najchętniej przez cały dzień chodziłaby w starym płaszczu kąpielowym. Postanowiła jednak wziąć się w garść. Musi pokazać Carrie, że jest pozbierana, elegancka i zadowolona z życia, a uniknie jej pytań i zmartwionych spojrzeń.

Zaczęły od sklepu, w którym były co najmniej trzy razy.

- Znam tu wszystko na pamięć - wzruszyła ramionami Anna.

- Nie narzekaj. To dobry sklep. Zmierz te. - Carrie szybko zdjęła z wieszaka cztery ślubne suknie, wiszące jedna przy drugiej. - Twój rozmiar. Tę bez ramiączek zostaw, proszę, na koniec. Coś mi mówi, że będzie dla ciebie najlepsza. To znaczy, najlepsza dla mnie - poprawiła się.

Anna zagryzła wargi. Była pierwszą druhną i jej obowiązkiem było wspieranie panny młodej. Rzecz w tym, że nie chciała mierzyć ślubnych sukni. Nie chciała oglądać się w nich w lustrze. Bała się, że za każdym razem będzie wyobrażać sobie, że obok niej stoi Zack.

Dwie pierwsze suknie zostały odrzucone jako zbyt skromne. Trzecia wyglądała jak weselny tort z dużą ilością lukru. Fuj! Anna jak

posłuszny automat wróciła do przymierzalni, żeby zmierzyć ostatnią - faworytkę Carrie. I wtedy stał się cud.

Ostatnia suknia w kolorze kości słoniowej, z długą, wąską spódnicą udrapowaną pięknie na biodrach, była jakby stworzona dla Anny. Ona sama widziała to najlepiej. Było jej tak przykro, że zamknęła na chwilę oczy, żeby nie płakać. Kiedy je otworzyła, przed nią stał Zack Daniels.

- Brakuje tylko naszyjnika z cukierków - powiedział.

- Co tu robisz? - wyjąkała.

Zack miał kłopoty z odpowiedzią. Kiedy wszedł do przymierzalni i zobaczył Annę w tej sukni, stracił oddech i jeszcze go nie odzyskał. Była najpiękniejszą kobietą na świecie. Gdyby już jej nie kochał, zakochałby się w niej teraz.

- Nie mogłem się doczekać, aż wyjdiesz z przymierzalni. Chciałem wiedzieć, czy miałem rację.

- Rację?

- Kiedy zobaczyłem tę suknię wczoraj wieczorem, wiedziałem, że będzie najlepsza.

- Któreś z nas chyba zwariowało. - Anna potrząsnęła nieprzytomnie głową.

- Nie. Kiedy Kyle przyjechał do mnie do Los Angeles, rozmawialiśmy, kłóciliśmy się i znowu rozmawialiśmy. W końcu zrozumiałem...

- Co? - szepnęła, przegrywając walkę ze łzami.

- Że ktoś musi mnie uratować. Czy zrobisz to dla mnie, Anno? Uratuj mnie, proszę.

Oczy Anny robiły się coraz szersze - Zack uklęknął przed nią i drżącymi rękami wyjął z kieszeni małe pudełeczko.

- Proszę cię, wyjdź za mnie - powiedział, podając jej pierścionek.
- Przecież mnie rzuciłeś.

Skrzywił się boleśnie.

- Wydawało mi się, że tylko tak mogę cię ochronić przed swoim życiem. Ale bez ciebie moje życie przestaje istnieć. Jeszcze nie wiem, jak ułożymy naszą przyszłość. To nie będzie łatwe, ale we dwoje damy sobie radę. Jeśli za mnie wyjdiesz.

- Tak - szepnęła.
- W sobotę. Za trzy dni, dobrze?
- Co? Przecież wiesz, że w sobotę Kyle i Carrie...
- Zrobimy podwójny ślub. Możesz mi nie wierzyć, ale Kyle obiecał zostać moim przyjacielem. Pan Bóg ma wielkie poczucie humoru. Powiedz tylko, że wyjdiesz za mnie za trzy dni.

- Tak.
- Jest jeszcze coś - w głosie Zacksa czuło się wstyd. - Nie bardzo można nazwać mnie bogatym człowiekiem...

- Czy to ma jakieś znaczenie? - wykrzyknęła Anna. - Damy sobie jakoś radę.

- Nie rozumiesz. Nie jestem bogaty, Anno. Jestem nieprzyzwoicie, po świńsku bogaty. Po prostu... Po prostu umiem obracać akcjami. Mamy tyle pieniędzy, że nie zdołamy wydać ich do końca życia. Teraz nareszcie mógł ją pocałować.

EPILOG

- Nie musimy mieć bardzo dużej rodziny - powiedziała Anna, moszcząc się na huśtawce stojącej na ganku wiktoriańskiego domu.

- Pięcioro dzieci. To dobra liczba, nie uważasz?

- Pięcioro?! - Zack z niedowierzaniem spojrzął na swoją żonę. Od kiedy ponad cztery miesiące temu okazało się, że jest w ciąży, zaczęła gwałtownie planować przyszłość.

- Tak. Najlepiej jedno po drugim, żeby mogły się razem bawić.

- Czy moglibyśmy na razie skupić się na tym jednym? - Zack położył dłoń na jej lekko wypukłym brzuchu. - Perspektywa ojcostwa jest bardzo stresująca. Muszę się przyzwyczaić.

Od kiedy został mężem Anny, uczył się ciągle. Wiedział już, że świat można zmieniać na lepsze niekoniecznie będąc policjantem. Na wzgórzach pod miastem zbudował ranczo dla nastolatków, którzy złamali prawo. Zack dobrze wiedział, jak więzienie demoralizuje młodzież. Chciał dać im szansę nauki i życia w normalnych warunkach - wszystko to, czego nie mieli w swoich domach.. Po trzech latach

ranczo stało się najlepszym tego typu ośrodkiem w całym stanie Oregon.

A wszystko to zasługa Anny. Ona wpadła na pomysł, jak wykorzystać ich ogromny majątek dla siebie i dla dobra innych. Dla siebie - bo dzięki temu mogli pracować razem. Anna była tam nauczycielką, pedagogiem i najlepszym pracownikiem społecznym, jakiego mieli.

Być może przekona go też do piątki dzieci?

RS